MIESIĘCZNIK
POŁOCKI.
Tom IV.
Rok 1820.

Quid verum atque decens curo & rogo, & omnis in hoc sum. *Horatius I. Ep.* 1.

W POŁOCKU
W DRUKARNI AKADEMICKIEY.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynaiąc przedawać, złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze, to iest: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney Biblioteki i ieden dla IMPERATORSKIEY Akademii nauk. Połock, d. 30 Grudnia, 1819 roku.

X. Franciszek Dzierożyński S. J.
Członek Komitetu Cenzury.

WSTĘP.

Rozsądni francuzcy Pisarze mocno się żalą, iż rewolucya okrom innych nieszczęść, któremi i ich Oyczyznę nabawiła, naukom też wielką zadała klęskę: nie wchodząc w dalsze szczegóły, przeto ią za szkodliwą dla nauk poczytuią, że ona wydaiąc coraz nowe a nowe peryodyczne pisma, czytaiących umysły od rzeczy pożytecznieyszych odwiodła, i tak ie ze wszelką nowością oswoiła, iż rzadki iest, któryby okrom takich pism chciał czytać inne większey zalety godne. Stąd poszło, iż wszelka świetność literatury francuzkiey od dzienników kraiowych zawisła.

Nie wątpić, iż wszelkie odmiany w Polsce od rewelucyi francuzkiey wcale są różne; lecz my sami bardzośmy w tem Francuzom podobni, że chętniey takie pisma czytamy, z których rozrywkę, aniżeli te, z których pożytek mieć możemy: łatwiey znaleźć u wielu z nas peryodyczne iakie pismo, niżeli inne uczone dzieło, które czasu, pracy, i pilney rozwagi potrzebuie. Stąd urosła też u nas prawie nieodbita potrzeba wydawania pism peryodycznych: małobyśmy czytaiących mieli, iesliby mniey było dzienników. Tey tedy potrzebie naylepsi niekiedy pisarze ulegać muszące, albo sami takie pisma wydawali, albo też innym ich wydawcom dzielną byli pomocą; mniemali bowiem, że tym sposobem przez zdrowe zdania czytaiących umysł

skłonić do prawdy, przez rozsądne uwagi dobry smak nauk i czystość języka zachować, przez baczną krytykę wartość każdego dzieła ocenić, i do czytania rzeczy ważnieyszych zachęcić mogą. W czém równie dla czytaiących, iak i dla nauk wielką czynią posługę.

Wydawcy tego pisma, lubo się nie czuią do tych przymiotów, które wielbią w dziełach ziomków uczonych, dobrego iednak ich zamiaru naśladować pragną. Cel zaś osobny, i myślenia sposob tych wydawców z poprzedzaiących numerów iest wiadomy: prawda i czytaiących dobro były u nich na pierwszém baczeniu: te same pobudki dalszey ich pracy przewodniczyć będą. W układzie ta iedna zayśdź może odmiana, że około sądzenia świeżo wychodzących pism częściey będą się zaymować. Co się krytyki dotycze, tego oni są zdania, że ogólne przygany bez wyszczególnienia osobnych przywar nie są krytyką, lecz raczey potwarzą: przetoż i sami nigdy się iey nie dopuszczą, i tym, którzy na nich tey broni użyią, chyba bardzo rzadko, i to z potrzeby odpowiadać będą. Nakoniec ponieważ wiedzą, iż wad zwłaszcza drobnieyszych w pismach trudno się ustrzedz, stąd iak drugim za nie przyganiać nie są gotowi, tak też łaskawego w tey mierze przebaczenia dla siebie od czytelników rozsądnych spodziewaią się, pamiętaiąc na owo zdanie Poety:

. . . . . Non ego paucis
Offendar maculis, quas aut incuria fudit,
Aut humana parum cavit natura. . . .

o Krytyce *przez I. I.*

Zawsze rozsądna krytyka dzieł uczonych we wszystkich narodach oświeconych wielki szacunek miała. Zawsze ta nauka zacna, nie tylko za pochodnią umieiętności, lecz i za podporę religii i poczciwych obyczaiów, które ścisły związek z naukami maią, od wszystkich rozsądnych mężów poczytywana była. Zawsze istotnym iey obowiązkiem było czuwać iak naypilniey nad tem, aby się błędy i inne przywary do dzieł uczonych nie wkradały, lub kiedy iuż się to stało, czem prędzey wyświęcone przed publicznością i naganione były. Ta piękna powinnośc krytyki z pilnem też wypełnieniem połączona, piękne i liczne sprawowała skutki. Lecz ponieważ często się trafia, iż kędy pszenica rośnie, tam się też i kąkol przymieszywa, zatem poszło, iż przy krytyce rozsądney i pożyteczney, niebaczna też i szkodliwa buyno wzrastać poczęła, a niekiedy w samym nawet kwiecie pierwszą zagłuszywszy, nie pozwalała iey pięknych i licznych wydawać owoców. I to haniebne zielsko niegodziwey krytyki, iak we wszystkich oświeconych wiekach obficie się rodziło, tak też naybardziey w ostatnich czasach roskrzewiło się, i wielkie szkody, zwłaszcza w umysłach nieznaiących się na obrzydliwych iego przywarach, nie tyl-

ko co do nauk, lecz i co do obyczaiów i Religii świętey poczyniło. Abym snadź to złe i samo w sobie nienawistne i w skutkach swoich okropne, a iednak nie raz pod udatną postacią chwalebney krytyki ukazuiące się przed światem, i w omamienie nieostrożnych wprawuiące, iakożkolwiek z mey strony wyświecił, za rzecz pożyteczną osądziłem opisać pokrótce ważnieysze prawidła krytyki. Bydź to może, iż te same przepisy, iako niektórym czytelnikom podobać się będą, tak też drugich niełaskawych na siebie znaydą. Lecz cóżkolwiek bądź: zapewne nas bardziey pierwszych dobroczynne względy do wyłuszczenia przedsięwziętey rzeczy zachęcać maią, niż drugich nieprzychylność od zamiaru odwodzić powinna. Wiadomo bowiem każdemu, iż skoro kto z pismem na świat występuie, ma bydź ze swoiey strony gotowy, iżby i słuszną naganę pracy swoiey ochoczo przyymował, i na niesłuszną spokoynym umysłem odpowiadał, lub też, ieśli dla widocznych iey przywar za niewartą odpowiedzi osądzi, z przyzwoitą pogardą w milczeniu ią zagrzebł. Z takiem właśnie i my teraz postanowieniem do wykładania materyi naszey przystępuiem.

Krytyka nic innego nie iest, iedno rodzay nieiakiś sądu z istoty swoiey wielce poważny: powodową w nim iest stroną i razem sędzią, osoba przedsiębioraca dawać zdanie o uczonym przedmiocie; obżałowaną, pisarz

iakiego dzieła; sprawą, o którą idzie, praca uczona; prawem, rozsądek głęboki z niepodeyrzanym smakiem, przyzwoitą nauką i wolnym od namiętności umysłem połączony; wyrokiem, zdanie krytyka; celem wreszcie całego tego sądu, wprost dobro nauk, a ze strony dobro religii i obyczaiów. A z tego dwoiaki gatunek prawideł na samym rozsądku zdrowym ugruntowanych iawnie wypływa; z których iedne do samey osoby krytyka się odnoszą, drugie zaś do sposobu należą, iakim się krytyka dawać powinna.

Masz zaiste chęć gorącą zostać sędzią prac uczonych. Nie dziwię się temu; bo też to chlubny urząd, a do chwały któż się rad nie ubiega? Chciałoby się tobie z wyrokiem twoim przed publicznością popisać, i iey zdanie do swego naciągaiąc, iednym pismom cechę dobroci, drugim mierności, innym lichey ramoty przed światem uczonym nadadź: słowem przedsiębierzesz zostać sławnym Arystarchem. Śmiały zaiste zamiar; ale zgoda i na to, życzę ci wszelakiey pomyślności; przestrzegam tylko z mey strony, iż do tak trudnego zawodu mało na samey chęci, potrzeba nadto zdolności; potrzeba, mówię, rozsądku, nauki i wolnego od namiętności umysłu.

Zabierasz się przetrząsać płody rozumu obcego, masz uważać, co iest stosownem do okoliczności czasu, mieysca i osoby piszącey, lub co im przeciwnem; będziesz się zastana-

wiał, iak rozsądnie pisarz materyą obrał, iak zręcznie ią wyłożył, iak bacznie wysłowił; a małoż do tego rozsądku potrzeba? Lecz daymy że cię natura w tey mierze nieupośledziła: nieskąpo ci, dzięki Naywyższemu, tego daru udzieliły Nieba, a tyś go iescze przez sztukę wydoskonalił, wiedząc o tem dobrze, iż przymioty natury iakożkolwiek szczęśliwe, tam iednak, kędy idzie o tak trudne rzemiosło, iak są nauki, za świadectwem wszystkich wieków i mężów oświeconych, same przez się dostatecznemi nie są. Dobrze to w prawdzie, ale nim przystąpisz do rzeczy, pomiarkuy się proszę, czy nauka twoia iest stosowna i dostateczna do zamierzonego celu... Bo chociaż wszystkie umieiętności wiele spólnych własności w sobie zawieraią, iednakże każda z nich nie mało też liczy osobnych i sobie tylko służących, które ią od innych różnią. Stąd tedy, co w rymotwórstwie iest chwalebnem, to w krasomówstwie nieraz nagannem: co w Chemii popłaca: to Fizyce często nie służy: czego Matematyka rada uczy, to do Zoologii, Botaniki i innych nauk w wielu przypadkach stosować się nie może: owszem więcey powiem, ta sama nauka, iak z rozmaitych częstokroć składa się części, tak rozmaite i do tych tylko części stosowne, a innym nie służące, zawiera w sobie przymioty. I to było powodem dla starożytnych, iż oni przez wzgląd na spólny związek umieiętności między sobą, spól-

ną też opiekę nad niemi Muzom, iako rodzonym siostrom, przyznali; tudzież dla różnicy między niemi zachodzącey, szczególne tym boginiom nadawszy przymioty, różne nad różnemi umieiętnościami, a czasem i nad każdą znacznieyszą ich częścią przełożyli. I tak więc za świadectwem Auzoniiusza Muzie Klio w podziale Historya się dostała, Uranii Astronomiia, Melpomenie Traiediia, Talii Komediia, Kalliopie wiersz bohatyrski, a innym nakoniec inne. A z tego cóż wnosić należy? To zaiste, iż abyś został sędzią umieiętnym iakiego uczonego dzieła, mało ci na tem, żeś się ćwiczył w iakieykolwiek nauce, masz nadto teyże samey, do którey wzmiankowane pismo należy, znaiomość posiadać. Przykładałeś się do samey tylko Historyi, nie tykay się zatem Astronomii; bo co twoia Klio lubi, to Uraniia odmiata; uczyłeś się tylko Astronomii, nie wdaway się proszę w rymotwórstwo; gdyż nie wszystko, co się Uranii podoba, Kalliopie, Talii, Melpomenie przypada do smaku. Słowem strzeż się, aby kto tobie, iak owemu Szewcowi i iego naśladówcom nie przymówił: *Sutor non ultra crepidam.*

Lecz mówisz mi, iżeś właśnie nad tą samą pracował umieiętnością, którey płód za cel krytyki sobie obierasz. A ieżeli tak, nie idzie iuż oto, czy masz naukę stosowną, ale czy dostateczną. Wiesz iuż o tem, że na rozsądku samym polegać nie możesz, a

w obcey umieiętności pomocy dostateczney nie znaydziesz, na czemże więc w krytyce twe zdanie oprzesz, ieżeli nie na znaiomości przepisów lub zasad tey nauki, w którey się sędzią czynisz? Te maią bydź u ciebie na kształt pionu, wedle którego budowę krytyki twoiey układać winieneś. Te ci ukażą, co w niey za proste, a co za krzywe poczytać należy. Gdybyś zaś nie mniemał, że z ladaiaką ich umieiętnością obeyśdź się potrafisz, przydaię ieszcze, iż na obszerney i głębokiey zbywać ci nie ma; inaczey szczęśliwym będziesz, ieżeli ciebie co gorszego nie potka, iak owego Alexandra wielkiego. Ten gdy w domu Apellesa zdanie swoie o malarce i iey prawidłach, na których znał się wprawdzie iako miłośnik wszystkich sztuk wyzwolonych, ale tylko po wierzchu, otwierać począł, przystąpiwszy doń ów sławny w starożytności pomienionego kunsztu Prawodawca, rzecze na ucho: „Ach przebóg! co czynisz Alexandrze, umilkniy proszę, albo przynaymniey mów ciszey, aby snadź chłopcy, którzy trą farby, twą rozmowę usłyszawszy, nie wzięli z niey powodu do wyszydzenia ciebie.„ Wierz mi, iż ieżeli naśladować zechcesz Alexandra, naydą się też tacy prędzey, czy późniey, co za przykładem Apellesa póydą, i ukazuiąc w twey krytyce niedostatek znaiomości prawideł lub zasad, większym cię wstydem, niż onego nakarmią; a przeto ieżeli się lękasz tego, iakoś powi-

nien, staray się umieć dobrze przepisy, a i na tych ieszcze nieprzestaiąc, uday się do samych przykładów.

Chociaż albowiem żadnego męża nauką iakąkolwiek znamienitego naleźć niepodobna, coby się iey zasad i sam nie uczył, i za potrzebne dla drugich nie uznawał, pomimo tego iednak doświadczenie długie ukazoło, iż same przepisy bez wzorów, iak do nabycia głębokiey umieiętności, tak też do bacznego o niey sądzenia wystarczyć nie mogą. Nauki są ogromném morzem, a któż więc niezmierną iego przestrzeń pewnemi przepisów granicami określić zdoła? Nauki są Labiryntem w tysiączne zokręty obfituiącym, a któż wszystkie iego ścieżki opisać może? Nauki są ową sławną u starożytnych *Ambrozyą*, czyli pokarmem Bogów t siąc przedziwnych smaków w siebie zawieraiącym, a któż ie i między sobą rozpoznać, i od innych mniey doskonałych iasnemi przepisy rozróżnić potrafi? same tylko przykłady zdolne są to morze iakożkolwiek ogarnąć, i wyobrażenie o niem uczynić; same tylko przykłady w tym Labiryncie za wątek ów Aryadny posłużyć, i bez wszelkich błędów wyprowadzić z niego potrafią; same nakoniec przykłady smak twóy do rozeznania przyiemney w naukach słodyczy od przesadzoney lub fałszywey przyuczyć mogą.

Wszakże kiedy to twierdzę, nie sądź bynaymniey, iakobym ia wszelkim przykła-

dom i mniey doskonałym tę zaletę przyznawał. Wiem albowiem, iż iak w innych rzeczach, tak też naybardziey w naukach doskonałość lub niedostatek przez porównanie naylepiey się poznaie; a to porównanie tem iasnieysze o rzeczach wyobrażenie czyni, im do doskonalszych wzorów się odnosi. Wszakże kto o sztukach przedziwnych Rafaela, Corregio, Rubensa lub tym podobnych wyobrażenia nie ma; temu lada pędzel, aby tylko dosyć kształtny, wybornym się bydź wyda: kto dzieł ważnieyszych Haydna, Paiesiello i im podobnych nie poznał, ten i mniey doskonałych muzyków za mistrzów naylepszych w tym kunszcie osądzi: kto innych miast sławnieyszych nie widywał, ten i nasze białoruskie za budowne poczyta. A to co się o innych rzeczach mówi, o pismach też uczonych ma się rozumieć. Nie czytałeś Homera albo Wirgiliiusza; pomimo wszelkich prawideł Silius Italicus lub Stacyusz naysławnieyszymi u ciebie Poetami zostaną. Niceś lepszego nad pochwały Eunomiiusza lub mowy uczniów Kwintiliana nie widział; o prawdziwey wymowie, iaka iest w Demostenesie i Cyceronie, przy umieiętności nawet przepisów, i wyobrażenia dokładnego mieć nie możesz. Historyków żadnych wzorowych nie zdarzyło się ci poznać; owoż Ammiianus Marcellinus albo Suidas równie dobrymi dla ciebie Dzieiopisami, iak Liwiiusz, Sallustiiusz i inni im podobni, wydawać się będą. Nako-

niec Logicy, Fizycy, Chemicy, Matematycy i dalszych umieiętności celnieysi pisarze nie znaiomi tobie; a iakże, bez porównania z nimi, dobroć lub doskonałość dzieł do tych nauk należących dostatecznie ocenić potrafisz? Słowem masz się przekonać, iż żadnego pisma uczonego nie naydziesz, o którem byś bez znaiomości wzorów, w tym rodzaiu naydoskonalszych, zdanie swoie śmiało i gruntownie mógł otwierać. Natenczas ci pozwolę, iż masz dostateczną do krytyki naukę, kiedy o biegłości twoiey, nie tylko w przepisach, ale też i przykładach wzorowych, upewniony zostanę; natenczas wreszcie za sposobnego do krytyki ciebie osądzę, kiedy w tobie nie mniey rozsądek z nauką stosowną i dostateczną, iak umysł wolny od namiętności postrzegę.

Doświadczenie bowiem codzienne uczy, iż z jakiem kto iest ku samey osobie uczuciem, z takiem też ku iey sprawom. Niechay kto tylko ku drugiemu czy z serca, czy dla interessu iakiego większém nad zwyczay przywiązaniem się unosi, iuż tam wady przestaną bydź wadami; przychylność ie zbyteczna kiedy w sukienkę iakiey zalety przybrać niepotrafi, tedy przynaym iey płaszczykiem milczenia pokryie. Namiętność ta umie w rodzaiu swoim naśladować własności pięknowidza czyli *Kall idoskopa*, który niekształtne figury i bez ładu rozrzucone w pięknym porządku przed oczy stawi. I temu się zgo-

ła dziwić nie mamy; gdyż przyrodzenie ludzkié tak iest postanowione, iż do uczucia serdecznego łacno się też rozum nakłonić daie. Niechay znowu przeciwnie zawzięta nienawiść lub blada zazdrość ku pewnym ludziom, albo z zepsutego serca, albo ze sposobu przeciwnego myślenia, albo z chęci przymilenia się do siebie podobnym, albo z żądzy przodkowania pochodząca, w umyśle czyim siedlisko swoie założy, izaliż iuż po nim bezstronnego zdania o dziełach osób nie miłych dla niego oczekiwać będziemy mogli? izali z oślepionego namiętnością umysłu, ślepota też i na oczy taka nie spadnie, że co i nad śnieg bielszém iest w sprawach przeciwników iego, to i nad sadzę czarnieyszém iemu wydawać się będzie? I stąd tedy starożytni chcąc pod zasłoną bayki mitologiczney prawdziwą własność złośliwego krytyka ukazać, w osobie ią nienawistnego Momusa wystawili. Bożek ten osadzony przez nich w przybytkach niebieskich, nic innego nie czynił, iedno szyderskiem okiem innych bogów upatruiąc postępki, naylepsze nawet srogo przetrząsał, i na pośmiech wystawiał. Patrz tedy iak daleko, wedle mniemania starożytnych, namiętność niepowściągniona złośliwego umysłu posunąć się może; iak i w samych nawet bogach przywary upatrzyć i im nie przepuścić gotowa. A przecięż, cóż sądzisz, małoż iest i u nas takich krytyków, co niekiedy w swych pismach grubość właściwą

Beotom z żółcią momusową łączą? Jeżeli do ich liczby należeć nie chcesz, naucz się, nim przystąpisz do sądzenia o dziełach uczonych, z własnemi się siłami rostropnie miarkować, a wszelką chuć nieporządną z siebie składaiąc, samo tylko dobro nauk mieć na baczeniu. I toto iest właśnie, co o przymiotach krytyka przełożyć miałem; pozostaie ieszcze, abym własności czyli sposób samey krytyki pokrótce opisał.

Trzy są rzeczy znacznieysze w każdém dziele uczoném. Pierwsza i nayważnieysza sama materya, druga styl czyli iey wysłowienie, trzecia ięzyk: z tych każda pod rozmaitemi względami, tak co do całości swoiey, iako i co do części, może się uważać; a naprzód co do materyi: czy prawdziwa, czy pożyteczna, czy stosowna do celu, czy iedna, czy nowa, czy też przeciwnie; toż iakie w jey częściach wynalezienie, iaki rozkład, iakie powiązanie; potém co do stylu: czy iasny, czy ciemny, czy zwięzły, czy rozwlekły, czy ozdobny, czy przesadzony, czy przyiemny, czy niemiły; izali w nim wyniosłość w nadętości wadę, mierność w słaby rodzay pisania, prostota w zbyteczną niskość nie odradza się; co do ięzyka nakoniec: iakie wyrazy z osobna wzięte, i iak pomiędzy sobą połączone; w tem zaś obojgu, ile zachowana lub pogwałcona i czystość ięzyka i własność i wyrazistość i przyiemność,

Ale, rzeczesz mi, do czego ten tak długi i drobny szereg podziałów materyi, stylu i ięzyka na swoie zalety lub przywary? Na to, abyś wiedział, iż rozsądna i pilna krytyka nie w powszechności zdanie swoie dawać, lecz w szczególności o wszystkich własnościach uczonego pisma sądzić powinna; i to tak, iżby nie iako z trzynoga wyroki swoie dawała, lecz każdą rzecz z osobna, o którey naymnieysza zachodzi wątpliwość, iasnemi dowodami potwierdzić starała się, Mówisz mi w swey krytyce, iż to dzieło iest dobre, tamto mierne, owo nikczemne; ieżeli się we wszystkich ich własnościach ta dobroć, mierność i nikczemność wydaie, nie ganię wprawdzie twoiego zdania; lecz dowodów na wszystko wyciągam: póki tych nie przywiedziesz, daruy, że dopóty nie uwierzę tobie; ieżeli zaś ten wyrok swóy do samey tylko materyi odnosisz, chciałbym wiedzieć, co o stylu ieszcze i ięzyku trzymasz; lubo mém zdaniem mało tam styl i ięzyk popłaca, kędy są wady znaczne w samey materyi; ieżeli wreszcie na styl tylko lub ięzyk baczenie swoie obracasz, pytam się ciebie, co o nayważnieyszey własności pisma, iaką iest materya, rozumiesz, i dla iakich przyczyn zalety lub wady w niey upatruiesz. Prawda, że temu pisarzowi nie zbywa na właściwym, ozdobnym i gładkim, tak co do stylu, iako i co do ięzyka tłumaczenia się sposobie; ale cóż mi potem kiedy rzeczy pusto,

a cała iego na tém zaleta: wyznać potrzeba, iż tamto dzieło ma pełno rzeczy pożytecznych nowych i porządnie rozłożonych, ale szkoda, iż styl i ięzyk w niém niepoprawny; owemu nakoniec pismu niczego nie dostaie, iedno lepszego wyboru co do niektórych wyrazów. Owoż to wszystko krytyka dobra poiedyńczo wyłuszczyć i ocenić powinna, inaczey pierwszego prawidła swego czyli dokładności nie zachowa.

Lecz postrzegam, iż niektóre krytyki o ten przepis zgoła nie dbaiąc do samych tylko wyrazów lub obrótów myśli, i to ieszcze nie wielu, całą swoię uwagę przywięzuią, i z tych dobroci lub niedoskonałości czy prawdziwey czy też uroioney, wyrok swóy o całém dziele stanowiący śmiało wydaią, twierdząc: Ach! iak to dzieło piękne; iak przeciwnie w owém, ani rozsądku ani smaku, ani stylu dobrego nie widać! Nic zapewne łacnieyszego, iak tym sposobem o pismach sądzić. Lada żak podobną krytykę w głowie swey ułożyć i na papier przelać potrafi; lecz ty, którybyś nie chciał po wierzchu o rzeczach stanowić, iakież w niey wady upatruiesz? Nie dokładność, mówisz, w niey iest widoczna. A ia przydaię nadto, iż nie baczność też iawna. Bo gdyby wreszcie te zalety albo przywary prawdziwe nawet były, izali są zdolne dzieło iakié, co do innych własności iego daleko ważnieyszych, w dobre lub nikczemne przeistoczyć? Słu-

chay co o takich drobnostkach stosownie do rymotwórstwa Horacyusz mówi, a do innych też nauk toż samo przystosuy:

> .. ubi plura nitent in carmine, non ego paucis
> Offendar maculis, quas aut incuria fudit,
> Aut humana parum cavit natura... (1)

I daley o złym wierszopisie:

> Sic mihi, qui multum cessat, fit Chærilus ille,
> Quem bis terque bonum cum risu miror. (2)

Wszakciż wiadomo, że i drobniuchne gdzie niegdzie plamki sukni drogiey nie szpecą, i że kamienie, by też nayszacownieysze, do łachmany tam i ówdzie przypięte, w piękną szatę przemienić iey nie zdołaią. A przeto ty, móy bracie, tak się staray o dokładność w twey krytyce, abyś z niey wniosek wyprowadzaiąc, prawideł też baczności nie przepomniał.

Główną nakoniec krytyki iest powinnością, aby zamiast tego, coby dzieła uczone przetrząsać miała, wziąwszy z nich powód, samychże pisarzów twardemi lub grubemi wyrazy nie lżyła. Krytycy, co w tey mierze wykraczaią, pokazuią iawnie, iż równie na ludzkość uczciwym ludziom przyzwoitą, iak na obowiązek krytyki i grzeczność miłośnikom nauk właściwą, zapomnieli. Dąsasz się i rzucasz w swey krytyce na osoby; a przecięż ta zdaniem wszystkich uczonych mężów,

---

(1) De arte Poetica.

(2) Ibidem.

iako na celu ma samo dobro nauk, tak też pisma tylko, a nie pisarzów uważać powinna. Kiedy o tem alboś zgoła nie wiedział, alboś zapałem uniesiony zapomniał, życzyłbym tobie, abyś odtąd przynaymniey sobie nie ufaiąc, poradził się rozsądnych w tey mierze pisarzów, i dobrze tę zasadę krytyki w pamięć sobie wrazić usiłował. Nie oszczędzasz ieszcże w twey krytyce nazbyt grubych i podłych ucinków, które nie tylko satyrycznego lub komicznego pióra nie są warte, aleby i do twarzy samychże nawet nadwornych śmieszków przypaśdź nie mogły; a przecięż wiadomo tobie bydź powinno, iż Muzy grzeczność nade wszystko lubią, i dla tego też nauki pod szczególną ich opiekę poddane z łacińskiego *humaniora* zowią. Nie ódsyłam iuż ciebie w tey mierze do dzieł uczonych, lecz do uczciwych towarzystw, abyś się w nich pierwey nauczył prawideł grzeczności, toż wreszcie przysposobiony, do tey uczoney pracy, iaką iest krytyka, powrócił.

Owoż te są prawidła, które i względem pisarza krytyki, i względem iey samey, przełożyć miałem. Krytyk ma mieć rozsądek, naukę i umysł wolny od namiętności; a krytyka dokładność, baczność i grzeczność zawierać w sobie powinna. Cóż innego iuż wreszcie pozostaie, iedno żądać, aby te wszystkie przepisy, ieżeli tylko tak są prawdziwe, iak się wydaią, w sądzeniu o dzie-

łach uczonych ze wszelką pilnością zachowywane były, a owi, co ich zachować nie umieią, aby nieudolność swoię poznawszy, za to się rzemiesło oślep nie chwytali, do którego zdatności przyzwoitey nie maią. *Tractent fabrilia fabri.* Co gdy nastąpi, spodziewać się można, iż na ów czas krytyka wyda obfite owoce, iakich od niey nauki, religiia i dobre obyczaie już oddawna oczekuią.

O TOLERANCYI *przez F. X. S.*

Ktoby sądził, aby sam wstęp do *Historyi literatury polskiey*, która poniekąd słuszniey katalogiem dzieł, (1) aniżeli historyą zwać się powinna, zawierać mógł tyle myśli zdrowey polityce przeciwnych, tyle zdań religiią S. krzywdzących, tyle rzeczy od prawdy dalekich, tyle niepotrzebnych, i do celu nie służących, ile ich w rzeczy samey widzimy: mianowicie w opisaniu *śrzodków ułatwiaiących i przeszkód do nauk.* Zapewne właściwy to iest skutek wieku naszego, który cały tchnie duchem filozofii, lub też oso-

(1) Historya literatury Włoskiey z Tiraboschii wskazuie, czego potrzeba, aby się dzieło iakie zwać mogło historyą literatury iakiegokolwiek oświeconego narodu.

bnych przymiotów Autora. Nadtobym się rozszerzył, ieślibym idąc w tropy za JP. Bentkowskim wszystkie iego myśli, zdania, i twierdzenia przebierał; krytyka, by naylepszą była, iak tylo iest długa, rzadko się czytelnikom podoba: wiele zatem czasowi potrzeba zostawić, wiele innym poruczyć, nay więcey milczeniem pokryć: na ten raz dość iest tolerancyą, nad którą Autor historyi pomienioney dłużey się zabawił, wziąć na uwagę.

Tolerancya równie iak inne wieków naszych upoważnione wyrazy, w tak powszechnem dzisiay iest używaniu, że przyiacielskie nawet rzadkie iest posiedzenie, gdzieby się bez Tolerancyi obeszło: każdy o niey rad mówi: ieden z niey pożytek dla kraiów, drugi szkodę upatruie, rzadki zaś iest, któryby się nad prawdziwem tego wyrazu znaczeniem zastanowił. Ci moiem zdaniem podobni są owemu Szermierzowi, który odbywszy dziewięć poiedynków w obronie dzieł Aryosta, za dziesiątym, gdzie był śmiertelnie raniony, wyznał, że iego pism nie czytał. Ten postępowania obyczay, ieśli w każdym iest śmieszny, tedy w osobie Autora większey przyganie podpada, który dla tego samego, iż przez swe pisma do całey, iż tak rzekę, rzeczypospolitey literackiey przemawia, więcey ma oczu na siebie obróconych, które iego wady postrzegaią: przetoż we wszystkich swych zdaniach ma bydź tak ostrożny, we

wszystkich twierdzeniach tak pewny, iżby czytelnika o błąd nie przyprawił, i sam w nim nie był postrzeżony. Takie myśli każdemu, iako mniemam, przychodzą, kto w *Historyi literatury polskiey* artykuł o tolerancyi i intolerancyi bezstronnie czyta. Które też, aby na samym wstępie, do mnie stosować się nie mogły, nad znaczeniem Tolerancyi naprzód się zastanówmy.

Jeśli się w tey mierze rozsądnych pisarzy poradzim, łatwie postrzeżem, że ona w troiakiem znaczeniu brać się zwykła. Skoro bowiem rząd iaki różne od panuiącey religii wyznania cierpi; skoro im wolnego sprawowania obrządków nie broni, i każdemu podług przepisów iego religii żyć dopuszcza, pozwolenie to zowie się *Tolerancyą polityczną*. Skąd *naprzód* to idzie, że gdy pozwolenie to iest powszechne, rząd nie karze nikogo o to, że kto osobną religiią wyznaie; ale karać ma tego, kto żadney nie wyznaie, lub też ieśli kto, z powodu różnicy religii, targa się na publiczną lub osobną własność i prawa.

Powtóre, im iaśniey rząd poznaie, że iaka religiia sama z siebie sposobnieyszą iest do zachowania niewinności obyczaiów, i utrzymania poddanych w spokoyności i posłuszeństwie porządney władzy, tem większą przychylność może okazywać tym, którzy ią wyznaią: to sam rozsądek każe, tego dobro

powszechne, które rząd ma na baczeniu, wyciąga.

Tolerancya *Kościelna* czyli *Teologicka* iest owo mniemanie, podług którego iedno wyznanie twierdzi o drugiem, że w niem, równie iak w swoiem, żyiąc, każdy może bydź zbawionym: Taką tolerancyą Lutrowie nie raz ofiarowali Kalwinom, którey ci nie przyięli: takiey wszyscy Ewangelicy nigdy nie pozwalali Socynianom, z którymi żadnego nie chcieli mieć uczestnictwa.

Wreszcie Tolerancya w powszechności znaczy owę miłość, która wszystkich ludzi bez różnicy narodu, stanu, i religii wzaiemnie koiarzy. Taka tolerancya samey religii Chrześciańskiey iest własną: żadna inna tak surowie nie zaleca pokoiu, miłości, i znoszenia cudzych omyłek. Zalecał ią sam Chrystus Pan Żydom względem Samarytanów i Pogan. Apostołowie SS. tymże Mistrza swoiego duchem tchnęli: pierwsi Chrześciianie wiernie ich przykładu naśladowali, tak, iż przez trzy wieki w ustawicznem zostaiąc prześladowaniu, rychley przez swoię słodycz, cierpliwość, i miłość ku nieprzyiaciołom, aniżeli przez iaką przemoc własnych prześladowców pokonali.

Tak o tolerancyi trzymali rozsądni pisarze, którzy boiaźń Bożą mieli w sercu, i za zdrowym szli rozumem. Skąd idzie, że komu iedney z tych rzeczy zabrakło, ten wcale innego o niey był zdania. Iakoż widzi-

my, że Bayl (2), Barbeyrac (3), i wierni ich naśladowcy, wieku naszego filozofowie, pod imieniem tolerancyi nic innego nie rozumieli, iedno zupełną względem religii oboiętność: podług ich zasad, panuiący ponieważ swey władzy nie rozciąga nad umysłem swoiego poddanego, przeto nie ma się troszczyć, czy iego poddany ma iaką religiią, czy też nie ma. Twierdząc JP. Bentkowski, że intolerancya za Zygmunta III. Jana Kazimierza, Jana III. Augusta II. i III. wiele przyczyniła się do upadku nauk w Polsce, nie wyraził co pod imieniem tolerancyi rozumie: same atoli pisma dostatecznie pokazuią, iakiego w tey mierze był zdania: czytaiąc w nich bowiem owe uszczypliwe wyrazy na S. religiią, owe obelgi na duchowieństwo miotane, owe niesłuszne naywiększych bluźnierstw usprawiedliwianie, owe przygany naylepszym pobożnych Królów sprawom, ledwie o tém wątpić można, że niczego bardziey nie pragnął, iako tolerancyi filozofickiey, czyli zupełney oboiętności względem religii, i że iey oni Królowie nie mieli, to im za złe poczytał. Zastanówmy się więc nad tém, czy tolerancya filozoficka, to iest zupełna względem religii oboiętność, w jakimkolwiek rządzie iest podobna.

---

(2) Commentaire Philosophique, sur ces paroles, *contrains les d'entru.*

(3) Traite de la morale des Peres. c. 12.

Bardzo rozsądnie uważa JP. Bonald, ze swoich pism i zdrowych zasad, całey Europie dobrze znaiomy, że taka tolerancya tylko w tych rzeczach bydź może, które same z siebie ani są złe, ani dobre; ani prawdziwe ani fałszywe; lecz zupełnie oboiętne. Skąd wnosił, że ponieważ iey niemasz ani w porządku przyrodzonym, ani w prawach kraiowych, ani w obyczaiach, ani w naukach i sztukach, więc tem bardziey w religii ona mieysca mieć nie może.

Człowiek uważany iako istota fizyczna, krom woli swoiey, ulega prawom przyrodzenia, kędy niemasz zupełney tolerancyi: niema tam nic oboiętnego: wszystko iest pewne, i konieczne: podług tych praw, inna iest pora na uprawę roli, inna na zasiew, inna na doyrzanie, i zebranie zboża: dopiero niechay kto porządek ten odmieni, nie wątpić, że przyrodzenie dla takiego oboiętnem nie będzie, ale ukarze go nieurodzaiem, lub skąpą ręką nań swe dary wysypie. Jest prawo przyrodzenia, aby ciężary do ziemi dążyły: upada więc każdy, kto sobie przeciw onemu postąpi: ginie nakoniec, ieśli w swych uciechach, i zabawach miary nie zachowa, którą przyrodzenie przepisało.

Od przyrodzenia postąpmy do iakichkolwiek politycznych, i obywatelskich praw: widzimyż w nich zupełną oboiętność? które czy iakiey rzeczy bronią, czy iaką przykazuią, nie pytaią się woli naszey, nie radzą

się wymysłów, wymówek nie słuchaią; lecz pod surowemi kary do wiernego onych pełnienia nas zniewalaią. Nie zależy od woli naszey iednym ulegać, drugie iako uciążliwe odmiatać: lecz wszystkie nasze sprawy podług ich miarkować mamy.

Obyczaie dobre ieszcze mniey oboiętnemi są, aniżeli prawa ludzkie; te niekiedy odmienić się mogą, owe zawsze są iednostayne: zawsze naganiaią i karzą tych, którzy z drogi uczciwości i przyzwoitości zbaczaią: zawsze bowiem występek ciągnie za sobą wstyd i hańbę.

Cóż, o naukach mówić? możnaż w nich tolerancyi prawdziwie filozofickiey dostrzedz? Cóż są xięgi, i pisma publiczne, ieśli nie przykłady ustawiczney intolerancyi? Maią nauki swoie trybunały, swoich sędziów, których wyroki tem surowsze są, że sędzia pospolicie też oskarżycielem iest, który ie wydaie, częstokroć sprawy nie rozumiejąc, nayczęściey strony obżałowaney nie słuchaiąc. Nie zcierpi krytyka ani zdań płochych, ani myśli fałszywych, ani wniosków z rzeczy nie wynikaiących, ani rzeczy udaney, powiększoney i przeistoczoney.

Same nawet piękne sztuki, z których więcey mamy uciechy, niż pożytku, nie sąż obszernem polem, kędy strony przeciwne z sobą się ścieraią? kędy każdy dobrym smakiem obdarzony, okrutną intolerancyą wywiera nad tymi, którzy iey nie maią? Alboż

nie zganim owego snycerza, który dobry skąd inąd posąg urobi, lecz w proporcyi uchybi? tego malarza, który iedności lub cieniowania w obrazie nie zachowa? tego budowniczego, który w budowaniu na trwałość, piękność, lub też wygodę nie pamięta? tego nakoniec Aktora, który na scenie swoią przysadą, wymuszonym głosem, niezgrabnem ciała ułożeniem od naśladowania natury się oddala? A co dziwnieysza, że pisarze, którzy się nay więcey tolerancyi domagaią, sami iey w literackich rzeczach naymniey okazuią. Wolter, ów wielki tolerancyi Apostoł, naylepszym pisarzom Ludwika XIV. nie przepuścił: a gdy współczesnym przyganiał, taką na się przybierał postać, która łatwiey dworskim śmieszkom, lub podłemu gminowi, niż rozsądnemu pisarzowi przystała. Sam JP. Bentkowski, który za tolerancyą filozoficzną obstaie, iakiemu złemu pisarzowi przebaczył? czy ie wady zamilczał?

Wnosić stąd można, że intolerancya, którą okazuiem w cudzych zdaniach, sprawach i pismach, człowiekowi wrodzona iest: iemu bowiem własna iest rzecz szukać prawdy, pragnąć tego, co lepszém iest, i to nienawidzieć, co go od tego odwodzi. Nie zna ón zatem w niczem zupełney i nieograniczoney tolerancyi: bo we wszystkiém postrzega fałsz i prawdę: złe i dobre: porządek i nieporządek: złe i dobre moralne: złe i dobre fizyczne: złe i dobre polityczne: złe

i dobre w naukach i sztukach: złe i dobre w prawach i obyczaiach: złe i dobre w zdaniach i sprawach. Im iaśniey kto te prawdy poznaie, tem mniey względem ich iest obojętny. A chociaż nie raz myli się w mniemaniu, złe poczytuiąc za dobre, i dobre za złe: wszakże to iest błąd rozsądku, nie zaś woli iego, która zawsze dąży do tego, co się mu lepszém bydź zdaie, i to odmiata, co mu do iego celu przeszkadza.

Jeśli więc taka intolerancya człowiekowi wrodzona iest, ieśli zupełney i nieograniczoney tolerancyi niemasz ani w porządku przyrodzonym, ani w prawach politycznych, ani w obyczaiach, ani w naukach i sztukach, możeż bydź ona w religii? chyba mniemamy, że niemasz w niey ani złego ani dobrego, lub też, że ona dla państwa ani iest użyteczną, ani potrzebną. Stąd iawno iest, że ieśli JP. Bentkowski domaga się filozofickiey tolerancyi od Królów, którym upadek nauk w Polsce przyczyta, wymaga rzeczy niepodobney: iawno też iest, że ieśli iey Królowie oni poddanym swym nie okazowali, czynili to, co im rostropność, szczęście i dobro pospolité czynić kazało.

Lecz daymy, że JP. Bentkowski mówiąc o intolerancyi bynaymniey nie filozoficką, lecz polityczną rozumiał, którą też główną przyczyną upadku nauk w Polsce bydź mieni: lecz ileżto potrzeba, aby dowieśdź, że istotnie taka intolerancya była za Zygmunta III.

Jana Kazimierza, Jana III. Augusta II. i III. Kto czytaiąc dzieie Polski nie widzi, iż póki różnowiercy pokoiu, obywatelskiey zgody i iedności nie naruszyli, póki się na cudzą własność i prawa nie targali, póki władzy Królewskiey sobie przywłaszczać nie poczęli; urzędy świetckie i dostoieństwa naywiększe osięgali: po imionach swoich Ministry mieli: prawa iednego i wolności z innymi obywatelmi równie używali: wszelkiey miłości i opieki Królewskiey doznawali: za usługi Oyczyznie okazywane hoynie nagradzani byli? Zygmunt III. zaczął swe panowanie od zapewnienia spokoyności różnowiercom. W roku 1596. pozwolił im mieć Synod: w roku zaś 1598. osobnym Uniwersałem zapewnił ich, że o różność wiary karani nie będą, owszem opieki Jego i łaski doznaią, ieśli się w spokoyności i posłuszeństwie praw zachowaią. Niemniey też Jan Kazimierz dla nich powolnym był: który roku 1659 wolność wyznania upewnił Kozakom, a Metropolitę kiiowskiego, mimo oporu wielu Senatorów, do godności senatorskiey przypuścił. W roku 1660 traktatem Oliwskim wszystkim różnowiercom wolne sprawowanie obrządków pozwolił, i to pozwolenie w roku 1666 utwierdził. Wiemy też, że tenże Jan Kazimierz i Jan III. Tatarom nawet mieć osobne Meczety nie bronili, a za usługi Oyczyznie okazane wielkiemi ich dobrami nadali.

(4) Za Jana III. traktat z Piotrem W. 1686, warował bespieczeństwo i wolność wyznania różnowiercom.

Taka była powolność onych Królów względem różnowierców: którey im religiia, rozsądek, dobro powszechne i osobne używać radziły. Lecz skoro ci się na spokoyność publiczną targnęli: gdy religiią świętą i iey Namiestników znieważać, gdy od niey przez pisma i namowy publiczne odwodzić, gdy dzieła dobrym obyczaiom i sławie osobney przeciwne wydawać, gdy plebanów z jch siedlisk wyganiać, gdy nad pozwolenie królewskie drukarnie zakładać, szkoły nawet stanowić, dawnych mistrzów krakowskich wypędzać, gdy krom woli Królów zjazdy czynić, gdy się w Konfederacye zbierać, gdy z postronnemi Mocarstwy znosić się poczęli: gdy nakoniec do takiey zaszli śmiałości, iż w samem Biskupstwie krakowskiem do 600, a w Litwie i Rusi do 3000 świątyń zburzyli, w samych zasadach wstrzęsła się Polska, i więcey się domowych, niż postronnych nieprzyiaciół ulękła, izaliż im Królowie swoię łaskę daley okazywać mieli, którey oni na złe użyli? nie mieliż się uiąć za religiią, którą sami wyznawali? nie mieliż się o krzywdę poddanych zastawić? mieliż im takie występki przebaczyć, które takie zamieszanie w kraiu, takie praw pogwałcenie,

(4) Summ: Konstyt: uchw: na Seymie 1786.

takie władzy królewskiey osłabienie za sobą ciągnęły? mieliż tego czekać, aby obcy nawet z nich się naśmiewać, i rządom ich urągać mieli (5): iakiegokolwiek wyznania iest ten, który się takiey śmiałości dopuszcza, karze ulegać musi, nie przeto, iż różną religiią wyznaie, lecz iż spokoyność powszechną narusza: *Cogi debet ut sit quietus, qui suo vitio renuit eſse pacificus.* (6)

Ale na dowod intolerancyi w Polsce przywodzi nam JP. B. spalenie Hussytów kilku przez Bryńskiego Biskupa poznańskiego. Lecz gdyby to zdarzenie i prawdziwe było, nie wiem, iakimby sposobem do intolerancyi szkodliwey naukom przystosować się mogło, kiedy ono przypada w okresie, który według zeznania iegoż samego (7) *iutrzeńką oświecenia nazwaćby można*, i kiedy po tey iutrzeńce słońce też Przodkom naszym z niepospolitym przyświecało blaskiem. Do tego, iak bezstronnym i prawdę lubiącym iest sędzią wypadków religii tyczących się JP. B. wnosić można z opisu tego zdarzenia; (8)

---

(5) Teodor Beza z Konfederacyi warſzawſkiey, która zaſzla po smierci Zygmunta Augusta, tak się nasmiewa; *Libertatem conscientiæ permittere, sinere unumquemque, si volet perire diabolicum dogma est: & hæc est diabolica libertas, quæ Poloniam hodie tot pestibus infecit, quas nullæ alioquin sub sole Religiones tolerent.* Epist. Theolog. pag. 20.

(6) Caſsiodorus C. 4.

(7) W T. I. Hist: Litt: pol: na ſtron: 163.

(8) Tamże na ſtron: 139.

na dowod bowiem, że *i u nas fanatyzm zapalał stosy na wygładzenie heretyków*, mówi ón, iż *Jędrzey Bryński Biskup poznański r. 1439 opasawszy w 900 koni miasteczko Zbąszyn... przymusił mieszkańców do wydania mu pięciu Xięży czeskich, których do Poznania przyprowadziwszy, żywo spalić rozkazał.* A przecięż JP. Czacki, (9) o temże pisząc, twierdzi, że *milczenie aktów i inne dowody odeymuią to zdarzenie dziejom prześladowania i nabożnego okrucieństwa.* Ile to świadectwo JP. Czackiego znaiome iest Pisarzowi *Hist: Lit: Pol:* okazuią wyrazy niektóre do Artykułu o Intolerancyi żywcem z niego przeniesione; a i powaga tego pracowitego męża, zwłaszcza w tey mierze, podcyrzaną iemu bydź nie może. Ale Długosz w Tomie II. w Xiędze XII. na stron: 716 Edyc: Lipsk: wyraźnie o tem spaleniu świadczy. Tak iest: ale ieżeli JP. B. powagę Długosza nad Czackiego przenosi, czemuż tego Kronikarza wyżey nie przeczytał, a tamby wyrozumiał, że nie *fanatyzm*, lecz bunty przeciwko samemu Władysławowi Jagiellończykowi, łupiestwa, plondrowanie ze zbroynym żołnierzem dóbr do Biskupów należących i kuszenie się o samo ich życie, były powodem Biskupowi Bryńskiemu do ukarania Hussytów, ieżeli iakie było. Czytay-

---

(9) W Dziele o litewſkich i polſkich prawach w T. I. na ſtron: 265.

my Długosza tegoż wydania Tom II. stronicę 697. 698. 699. toż niżey 713. 714. i 715. Czytaymy ieszcze X. Ostrowskiego S. P. *Dzieiów i Praw Koścoła polsk:* Tom II. stron: 564. i dalsze, kędy to wszystko pilnie opisane znaydziem.

Słów nie dobierze JP. B. żaląc się na to, że Jan Kazimierz Socyniianom z Kraiu ustąpić kazał (10). Wiadomo iemu iest zapewne, że Zygmunt August toż samo byłby uczynił, ięsliby Hozyusza przełożenia nie był usłuchał: (11) wiadomo też, że ta sekta, więcey niż inne, dla swoich zasad, wszelkiey religii chrześciiańskiey i szczęściu państwa przeciwnych, ledwie w jakim rządzie może bydź cierpiana: (12) wiadomo nakoniec, iako Socyniianie czasu woyny Szwedom i Rakocemu dzielnie pomagali: (13) słuszne zatem miał

---

(10) Historya Liter: pol: T. I. ſtron: 40.

(11) 1564 roku w Metryki koronney xiędzie pod Lit: XB. p. 401. wydany został Uniwersał przez Zygmunta Augusta, aby pod naysurowszemi kary Aryanie (Socyniianie) wyſzli z kraiu w ciągu trzech miesięcy. Sławny Stanisław Hozyuſz przekładał, aby wſzystkich różnowierców wypędzić, a ieżeli to bydź nie może, ażeby Aryanów zostawić, daiąc tę przyczynę, ktorą obſzernie w liscie do Kardynała Borromeuſza r. 1564 wyraża, iż Dyſsydenci nawzaiem się kłócąc, wzaiemnie niſzczyć się będą. Czacki o *litew: i pols: praw:* T. I. ſtron: 303.

(12) Czacki wyliczywſzy niektóre Socyniianów błędy, przydaie; *takie błędy wstrzęsały ſpokoyność kraiu.* T. I. ſtron: 303.

(13) Załuſki w dziele *dwa miecze.* Czacki T. I. ſtr: 304.

pobudki Jan Kazimierz surowiey z nimi postąpić. Lecz ia i w tym razie powolność nieiaką Jana Kazimierza upatruię, który nie trzy miesiące, iako chciał Zygmunt August, lecz dwie lecie do wyyścia z kraiu im pozwolił, tego dopuszczaiąc, aby w swym czasie imiona swoie wyprzedać mogli, iakoż za świadectwem Czackiego z dobytkiem i pieniędzmi z kraiu wyszli.

Daley JP. B. z X. Kołłątaiem utrzymuie, że niedochowanie artykułów Kommissyi hadziackiey było skutkiem intolerancyi i przyczyną uciemiężenia Kościoła greckiego, a stąd zamieszek i wielkiego krwi rozlewu na Ukrainie: iabym zaś przeciwnie sądził, że pomienione artykuły całkiem niezgodne były ze

---

X. zaś Ostrowſki w dziele wyżey pomienionem w T. III. na ſtron: 595. 596. i 597. tak o Aryanach czyli Socynianach mówi: *chcieli oni poprzeć swych interesów za pomocą Szweda otwartego na ów czas Polski nieprzyiaciela, chcieli to wystraſzyć siłą i przemocą, czego i w nayburzliwſzych Rzeczypospolitey czasach zyskać nie mogli.... i te klęski, których cała Polska i woyska naſze pod Warſzawą, Tyńcem i Mogiłą odniosły; owe zdradzieckie rady, które Wircowi Kommendantowi ſzwedzkiemu podawali w Warſzawie; owe posługi, które do Prus, Szląska i Węgier w ſekretnych zleceniach odbywali, owe nakoniec bluźnierskie przeciw wierze, za pełne uſzczypliwych wyrazów przeciw Królowi i rządowi pisma, z poddmuchu naywięcey* Stan: Lubienickiego, Stegmana i Szlichtynga *pochodziły, ... oni w czasie, w którym Oyczyzna naybardziey potrzebowała obywatelskich ofiar, znaczne pieniądze przez* Hontera i Phorbesa *dla* Kromwela *przez* Szczecin, Lipsk i Wrocław *wywiezli.*

sprawiedliwą tolerancyą, i srodze uciskały Kościoł Rzymsko-Unitcki, gdy przez nie całą Uniią znoszono, odbieraiąc wszystkie iey Cerkwie, monastery, dochody; i zakazuiąc, aby uniatckich monasterów i Cerkwi żadnego stanu człowiek w dobrach, bądź królewskich, bądź ziemskich szlacheckich, wystawować nie śmiał. To zaś, że artykuły rzeczoney Kommissyi do skutku nie doszły, iak intolerancyi przypisać, tego nie widzę. Czy powstawanie Jerzego Chmielnickiego i kilkakrotne iego przeciwko tymże samym artykułom zwiąski z intolerancyi Jana Kazimierza pochodzić mogły? Poradźmy się tylko względem tego *Clim.* II. xięg. VI. stron. 435 i dalszych, toż *Clim.* III. xięg. II. stron. 50. Kochowskiego, Pieśni V. o *Woynie domowey* Twardowskiego, *Chronologii* Stebelskiego, *Hist. Polon.* Goffr. Lengnicha, *Dzieiów i Praw Kośc. polsk.* X. Ostrowskiego; a przekonamy się, iż nigdy poprzednicy Jana Kazimierza tyle powolnosci nikomu nie okazali, i tyle ofiar nie uczynili, ile Jan Kazimierz na ów czas tym wiarołomcom: chyba tego ieszcze nie dostawało, aby dla większego do nich przystosowania się on sam i poddani iego wiarę świętą odmienili.

Co zaś ci sami mówią o buntach Ukrainy przed Kommissyą hadziacką, iakoby te wypływały z intolerancyi poprzedników Jana Kazimierza, to nie wiem na iakich dowodach iest opartem, nie wiem iaki Dzieiopis

z dawnieyszych o tem zaświadcza. Szukałem przyczyn powstawania Ukrainy przeciw Polakom, nie tylko w wyżey pomienionych pisarzach, lecz i w dzieiach Stan. Łubieńskiego Bisk. płock, Joach. Bielskiego, Kobierzyckiego Krzysztofa Hartknocha i t. d; znalazłem wiele innych, lecz intolerancyi, o iakiey JP. B. z X. Kołłątaiem pisze, doczytać się nigdzie nie mogłem. Wszędzie ią, iakby z umowy iakiey opuszczono. A z tego, czego się domyślać należy, każdy rozsądny wnieść łacno potrafi.

Według JP. Bgo Łyszczyński, iż *mniemanym* tylko był ateuszem, spalonym został; a X. Biskup i Kanclerz Jędrzey Chr: Załuski, który tey całey rzeczy oczywistym był świadkiem, w drugiey części T. I. w Liście LXII. na stron: 1059, nie tylko o ateuszowstwie iego, ale i o pismach bluźnierskich wyraźnie mówi: (14) w Liście zaś LXXX. na stron: 1157 pisze tenże, iż *sądzony był bezbożnik i ateusz na śmierć skazany;* (15) wreszcie przydaie, że *sam nieraz chcąc go na drogę zbawienia naprowadzić, odwiedzał go, lecz na próżno: czy to dla tego, iż zabrnąwszy w bezprawia ze wszelkiego czucia cnoty się wyzuł, czy też, że wyrzekłszy się Boga, w nieśmiertelność też du-*

---

(14) *Producta ipsiusmet* (Łyszczyński) *scripta a Domino Brzoska, meris referta blasphemiis.*

(15) *Judicata deinde impietas Łyszczyński, & mors Atheo, mille mortes merito, decreta.*

szy, a stąd i nagrody przyszłego żywota, nie wierzył. (16) Porównaymy tylko te między sobą świadectwa Pisarza *Hist. Litt. Pol.* i X. Załuskiego, a łacno wnieść potrafim, na czyiey powadze z większem bespieczeństwem polegać możem. Jak zaś surowie ateuszów karać zwykły prawa polityczne, prawa Kościelne i prawa przyrodzone, JP. B. zapewne wiedzieć musi.

Co się o Łyszczyńskim mówi, to się do sprawy Unruga stosuie, którego straszliwe bluźnierstwa na religiią chrześciiańską wielkiey kary były godne. Próżno zaś Pisarz *Hist. Litt. Polsk.* usprawiedliwić go usiłuie, nie wiem tam iakim wyrokiem Sorbony, kiedy iuż na to przed stem lat imieniem całey Korony Polskiey i W. Xięstwa Litew. pod czas *Reaſsumpcyi* i *Kontynuacyi* Walnego Seymu grodzieńskiego w Warszawie r. 1719 taką odpowiedź samymże Panom Dyssydentom dano: (17) *skargi wasze, które przekładacie, bardziey was samych i przewrót-*

(16) *Invisi subinde hominem salutis illius avidus, labore frustraneo: sive quod per aſsuetudinem scelerum, sensum virtutis amiserat, sive quod negato Deo, consequenter de immortalitate animœ alteriusque vitœ prœmiis, nil sani sapiebat.*

(17) Dzieło to ma tytuł: *Respons Korony Polskiey i Wielkiego Xięstwa Litewskiego na pretensye Panów Dyſsydentów, Stanom Rzeczypospolitey pod czas walnego Seymu w Grodnie Roku* 1718 *podane, a zaś pod czas Reaſsumpcyi i Kontynuacyi tegoż Seymu Ru* 1719. *Dnia* 30 *Grudnia zaczętey, w Warſzawie Panom Dyſsydentom dany.*

ność wasze przekonywaią, kiedy Trybunalskie i inne w Polszcze Sądy taxuiecie. . O Zygmunta Unruga r. 1715 na Trybunale Koronnym według praw Kościelnych i Oyczystych dekretowanego, całe bezrozumnie bieżecie się, i zdanie Przesławney Akademii Paryzkiey, o inſzym iakimsi ſądzie nie Polskim, ale waſzym podobno heretyckim przeciw Tycyuſzowi iakiemuś uczynionym, tu naciągacie. Dosyć będzie, iak mi się zdaie, tey iedney powagi na obalenie potwarzy, którą złośliwé dziełko w Paryżu, albo iaczey gdzie indziey, pewnie przez iakiegoś różnowiercę wydané, na urząd w całey Polsce ze sprawiedliwości znaiomy, włożyć usiłowało.

W 1612 roku Tyszowiecki (18) mieszczanin z Bielska skazany był na śmierć: JP. B. niewinnym go bydź mniema: inaczey o tem trzymał Czacki, który tak mówi, *Lubieniecki go męczennikiem, drudzy nazywali Cerberem: bezstronny, w rozbiorze tey sprawy, znaydzie Tyſzowieckiego za burzenie ludzi godnym kary.* Ale Lubieniecki według Pisarza *Hist. Litt. Pol.* broni Tyszowieckiego w dziele swoiem *Hist. Reform. pag. 175.* Nie przeczę temu. Lecz trzeba wiedzieć, kto to był ten Lubieniecki. Do tego więc, co o nim wyżey X. Ostrowski, pisząc o A-

(18) Tego JP. B. Tyskiewiczem nazywa: lecz znayduię u Czackiego, że się on Tyſzowieckim nazywał.

rynach namienił, przydaymy ieszcze świadectwo samego JP. Bgo: *Stanisław Lubieniecki,* mówi on, w *Hist. Litt. Pol.* w T. I. str. 18. *był gorliwie przywiązany do religii rodziców swoich, to iest: Aryanizmu. Dla zaburzeń kraiowych za Jana Kazimierza opuściwszy Oyczyznę, udał się do Danii: skąd przeniosł się do Hamburga; lecz wszędzie od Teologów luterskich i kalwinskich prześladowany, umarł r. 1675 w Hamburgu z trucizny.* Z takiego życia Lubienieckiego, nie wiem, iak wnosić można, iż JP. B. odsyłaiąc nas do dzieł tego Pisarza, sam był szczerze przekonany o iego bezstronnem świadectwie w sprawie Tyszowieckiego.

Iż za Augusta II. i III. do prerogatyw, honorów i urzędów pewnych nie przypuszczano czasem Dyssydentów, przyczyny tego w *Responsie* wyżey pomienionego Seymu na stron. 54. i 55 następuiące czytamy: *Nie wspominamy, iak ciężko przedtem Oyczyzna nasza dla pozwolenia niektórym Dyssydentom honorów, przez ichże fakcye, utrapiona i w niwecz prawie obrócona była. Naydziesz każdy w nieszczęśliwych Polski naszey dzieiach, iako wiarołomność Senatorów, abo innych Urzedników Dyssydentów, i Królów Panów naszych i całą Oyczyznę o wielkie niebespieczeństwa i ostatnią prawie ruinę przyprawowała. Przetoż słusznie się dopiero Oyczyzna nasza postrzegła, kiedy wam, mili Panowie Dyssydenci,*

wstępu do Deputackich funkcyi na Trybunały, do Poselskiego Koła.... do wszystkich nakoniec Izb Sędziowskich i Przełożeństw iakichkolwiek przystępu zabrania; bo tym sposobem uniwersalny sobie wnętrzny pokóy, iedyne wszystkich obywatelów ukontentowanie, Maiestatom królewskim bespieczeństwo, taiemnych sekretów przed postronnemi ukrycie, i wszelką radom, oraz Sądom swoim, szczęśliwość uprowidować zamyśla. Nie sądzę zaiste, aby rozsądny czytelnik w wymienionych przyczynach, dla których łask i przywileiów Rzeczypospolitey Dyssydentom niekiedy odmawiano, albo fałsz, albo niedostateczność, albo wreszcie choć cień intolerancyi, o którą tu naybardziey chodzi, mógł upatrzyć.

O sprawie toruńskiey, którą Autor *Historyi Liter: polskiey* między przykłady intolerancyi Augusta II. położył, ktoby obszernieyszą chciał powziąć wiadomość, niechay czyta historyą Kościoła polskiego X. Ostrowskiego: tu się tylko to namienia, że pospólstwo toruńskie znieważywszy Ciało Pańskie publicznie w processyi niesione, rozruch powszechny uczyniło; że rozlanią krwi winnem się stało: że Kollegiium Jezuickie mocą dobyło, i zrabowało: że Obraz N. M. P. na publicznym rynku spaliło: że pisma Świętą religiią i osobistą sławę krzywdzące rozrzucało: że pierwsi winowaycy u obcych Monarchów pomocy szukali: że *inkwizycya*, iak

mówi Czacki, *dowiodła wspolnictwo gwałtu Magistratu.* Która zuchwałość, ani na przebaczenie królewskie, ani na obronę JP. Bgo zasłużyć nie mogła. (19)

Wreszcie zamkniymy tę całą rzecz o intolerancyi słowy X. Ostrowskiego położonemi przy końcu opisu sprawy toruńskiey, i przystosuymy ie do innych podobnych zdarzeń, iakie JP. B. przywodzi: *może nie ieden*, mówi Dzieiopis pomieniony, *wyrok ten, za zbyt karny poczyta: przyganiać będzie drugi pospiechowi w rzeczy tak wielkiey wagi: tamten intrydze; ów ſanatyzmowi całą sprawę przypiſze. My pominąwſzy nieprzyzwoitość krytyki ſzczególnych osob względem wyroku sądu naywyżſzego, powagą stanów zatwierdzonego, nie zastanawiaiąc się i nad tém, że w lat blisko siedmdziesiąt, zbyt trudno iest dostrzedz tych wſzystkich pobudek, które sąd do ogólnego wyroku i kar wskazanych skłonić mogły; nad tém raczey zastanowmy się: za co PP. Dyſsydenci niebaczni na zmianę polityki rządowey, gdy w obradach i sądach kredyt swóy osłabiony widzą, poważyli się ſzukać obcey przeciw własney Oyczyznie pomocy? Za co zaufali tey opiece, która i ſzukaiących iey krzywdziła, i narodowi nie-*

---

(19) Na zarzut JP. Bgo o Censurze, i paleniu xiąg za roskazem królewskim, w późnieyſzym Numerze Miesięcznika obſzerniey ſię odpowie.

pokoiem groziła? A raczey nie przestali na świeżém Piotra W. pośrzednictwie, który prawdziwie bezstronnie, umiał wyiednać na sąsiedzie, przyzwoite dla każdego wyznania warunki? T. III. stron. 646 i 645.

Cośmy dotąd mówili o Królach, którym JP. B. intolerancyą przypisał, wszystko iest prawdziwe: niczegom tu nie przydał: każde me twierdzenie osobnem świadectwem gotowém iest dowiesdź. Skąd każdy wnosić może, *naprzód*, że oni Królowie wszelką powolność różnowiercom okazywali, póki im prawo przyrodzone i kraiowe, dobro pospolite i osobne, religiia i rozsądek powolnymi bydź dozwalały: *powtóre*, że nikogo o różność wiary nie prześladowali, karali zaś o takie wykroczenia, które się dobra powszechnego, i szczególnego dotykały. Który postępowania obyczay nazwać nie można intolerancyą polityczną, ale raczey tolerancyą rozsądną i ograniczoną.

Ktoż tedy, okrom JP. Bgo, na to przystanie, że nazbyt surowe zachowanie się onych Królów względem różnowierców nauki w Polsce o upadek przyprawić mogło? Żaden iako mniemam; chyba razem i na to zezwoli, że pokoy, zgoda, porządek, świętość obyczaiów, karność, uległość porządney władzy naukom szkodzić mogły. Kto nie wie, iako Zygmunt I. i Zygmunt August na tych surowi byli, którzy spokoyność publiczną mie-

szali! (20) iak ich ustawy srogo zabraniały, aby żaden, pod stratą głowy i maiętności, kacerskich xiążek wwozić, przedawać, czytać, i nauki zaraźliwey uczyć nie śmiał! Izaliż ieden iawny bluźnierca i odstępca od chrześciiańskiey religii za ich panowania karę śmierci poniosł, tak iak za Zygmunta III. Łyszczyński? izaliż łagodniey Zygmunt I. ukarał Gdańszczanów, aniżeli August II. mieszczan Torunia? izaliż nie myślił Zygmunt o wypędzeniu Socyniianów, tak iak Jan Kazimierz? Żaden atoli tę rozsądną i w potrzebie użytą surowość nie nazwał intolerancyą, a nauki przy niey tak prędki wzrost wzięły, że Polska wyborem i rozmaitością uczonych dzieł po chwili swych Mistrzów doścignęła.

W 1773. r. stany zjednoczone karę wygnania ustanowiły na tych, którzy dzieła religii chrześciiańskiey przeciwne piszą, drukuią, albo przedaią; ktoby zaś o podobnem wykroczeniu rządowi doniosł, temu 1000. zł. nagrody z publicznego skarbu uchwaliły. Straszna rewolucya, która nie odżałowaną klęskę całey Francyi zadała, służy za dowod, że żadna rzecz tak prędko obyczaie, religią, i miłość Oyczyzny nie wytępia, iako bezbożne pisma. W Anglii znaiomy Wolston pierwey karą pieniężną ukarany, potem w więzieniu życie zakończył za bezbożne xięgi, które wy-

(20) Czytay ustawy r. 1523. 1524. 1535. 1520. 1550. 1555. *in Jure pleno.*

dawał. Niemniey surowe prawa były na bezbożników, i niespokoynych różnowierców we Francyi za Franciszka I. (21) i Ludwika XIV, (22) który Hugonotów wypędził z kraiu; we Włoszech za Medyceuszów i Leona X; w pogańskim nawet Rzymie, (23) kędy niegdyś siedlisko nauk było, nie ieden wyrok Senatu niespokoynych Filozofów do ustąpienia z miasta przymuszał; palono i w ów czas filozofickie pisma: (24) uważano ich bowiem, iako świadczą dzieiopisowie, za szkodliwych dla kraiu, którzy rozprawiaiąc o cnotach, same ich zasady burzyli, i rozsiewali między młodzieżą zdania dobru pospolitemu przeciwne. (25) Jeśli więc taka surowość na bezbożnych pisarzów, i niespokoynych różnowierców ani w pogańskim Rzymie, ani we Włoszech za Xiążąt Medyceyskich i Leona X,

---

(21) R. 1535. gdy w Paryżu po wielu mieyscach podrzucone były pisma różnowierców, wielu ſłuſznie podeyrzanych o to na ſtós ſkazano; pierwſzych zaś herſztów ſam Franciſzek I. w ſwoiey obecności ſpalić kazał.

(22) Za Ludwika XIV. Parlament ſkarał pewnego Włocha za to, iż bytność Boga zaprzeczał: czytay Encyclop art. Atheism. Ed. Padewſkiey.

(23) Quod verba facta sint de Philosophis, de ea re censuerunt patres conscripti, ut Marcus Pompejus Prætor animadverteret, curaretque, uti ne Romæ essent. Sveton: *de Rhetoribus famosis.*

(24) Między innemi: Za rozkazem Senatu ſpalone były pisma Kremucynſza Kodra.

(25) Freron w T. I. na ſtron: 1. przyczynę upadku nauk w Rzymie przyznaie rozmnożeniu się w nim Filozofow Sofistów.

we Francyi za Franciszka I. i Ludwika XIV, w Anglii, w Stanach zjednoczonych, w Polsce za Zygmunta I. i Zygmunta Augusta nie tylko nie szkodziła, lècz im dzielnie do wzrostu i krzewienia się pomogła; za cóżby takaż sama surowość, to iest mierna, w potrzebie użyta, rozsądna i ograniczona szkodzić im miała za Jana Kazimierza, Zygmunta III. Jana III. Augusta II. i III? Jeśli Autor Historyi Literatury polskiey chciał dowieśdź, że istotnie była wielka intolerancya pod rządem tych Królów, że też dla niey nauki w Polsce upadły, insze miał dowody przytoczyć: wszystkie bowiem świadectwa, które na poparcie zdania swoiego przywodzi, to iedno dowodzą, że za nich była tolerancya rozsądna i ograniczona, taka, która wszystkim oświeconym kraiom przystała. która nakoniec nigdy nieszkodziła naukom, a zawsze im pomagać może.

Takie mi uwagi z czytania Artykułu o intolerancyi na myślprzyszły: które sąli sprawiedliwe, bezstronny czytelnik osądzi. Abym ie w peryodycznem pismie umieścił, nie była mi powodem niechęć ku różnowiercom, który świadom iestem, iak wielu z nich piękne dla Oyczyzny czynili posługi: lecz sława dobrych Królów, którą im uięto, i prawda, która swoie mieysce mieć powinna. Pochwalam *Spis dzieł* polskich *drukiem ogłoszonych* przez JP. Bentkowskiego pracowicie ułożony; wdzięczen iestem za przysługę, którą i sławie i Literaturze polskiey uczynił;

lecz zdanie iego nad prawdę nikt przekładać nie zechce *Amicus mihi Plato, sed magis amica veritas.*

CZY MOŻNA TEOLOGÓW SŁUSZNIE OBWINIAĆ, ŻE NA FILOZOFIIĄ 18go WIEKU POWSTAWALI?

przez X. C.

Kiedy ludzie z tóru im naznaczonego od Twórcy wyboczą, kiedy rękę wszechmocną łaskawie ich prowadzącą od siebie odepchną, a rozumowi się swemu, przewodnikowi cale niepewnemu poruczą; z jednego nie omylnie w drugie obłąkanie wpadać muszą. *Duch czasów* podobny do wiatrów, zdania nie oparte na mocnych i pewnych zasadach, iako fale morskie unosi i na wszystkie strony miota. Były niedawno czasy, kiedy filozofowie więcey się z nauką swoią nie kryli: owszem śmiało zdania swe, przeciwne wierze i rozumowi, światu opowiadali, i ze swoiey się takiey wolności chlubili: tych zas, co się im przeciwić śmieli, za podłych niewolników, zagorzałych fanatyków, lub za ciemnych nieuków, udawali. Wybuchnęła rewolucya, i słuszną boiaźń obrońców wiary i tronu we Francyi sprawdziła. Przepowiedzenia ich nie były więcey próżnemi marzeniami, za iakie ie udawano: wielu oczy o-

tworzyło, a filozofiia płodu się swoiego wstydząc, wyrzec się go nie omieszkała. Późniey nieco filozofowie, ledwie po ugaszonym pożarze, na kurzących się ieszcze stoiąc popiołach, chwałę podżegaczów opiewali. I znowu przeciwnie Morellet, w mowie swey na pochwałę nowey filożofii, (1) nie wątpił obrońcom wiary zadawać, iakoby filozofiią spotwarzyli, przypisuiąc iey winy, których ona nigdy nie popełniła. Dopiero zaś do tego stopnia moralność postąpiła, iż wielu nawet przygania Teologom, że *nie rozsądnie* imie filozofów niedowiarkom daią.

Pocieszna zaiste rzecz, widzieć filozofa błędów się swoich iawnie wyrzekaiącego, ale pociesznieysza, słyszeć skargi na Teologów, że niedowiarków, filozofami nazywaią, i na zbyt się z nimi ludzko i łaskawie obchodzą. Zapewne głosy takie nie mogą z innych ust wychodzić, iedno z ust gorliwego Chrześciianina i filozofa. I toto iest, co nie tylko Teologów, ale wszystkich przyiaciół wiary i dobrych obyczaiów, nie małą pociechą nabawia. Nie mogą iednak oni bydź oboiętnymi w tey szczęśliwey odmianie *ducha czasowego*, słysząc niektóre czynione zarzuty obrońcom wiary: możnaż, mówią oni, słusznie obwinić teologów, iż na filozofiią 18go wieku powstawali? Czyliż przeto filozofiią zelżyli? Takowe osoby, za złe mi nie poczytaią, ieżeli te pytania pilniey rozbiorę.

---

(1) Le Spectateur Français T. 4.

Naprzód tedy przyganiacze Teologów, poczynaią od wielkich pochwał filozofii: i z samego iey znaczenia godność iey wywodzą: uczą nas, co imie *Filozofii* i *Filozofa* w sobie zawiera: ale iako to dawno wiemy, że imie *Filozofa* znaczy, *miłośnika mądrości;* taki o tém bynaymniey nie wątpim, że mądrość ta iest dwoiaka: iedna wedle świata, druga wedle Boga: obie maią swoich miłośników czyli *filozofów:* są zatém filozofowie wedle Boga, i są filozofowie wedle swiata: powstawać zaś przeciwko filozofom światowym, nie iest to samo, co bydź synem *ciemności*, a nieprzyiacielem światła; kiedy Zbawiciel i Nauczyciel nasz pierwszy na nich powstał, i mądrość ich głupstwem w oczach Boskich nazwał. Niedosyć więc pokazać, że obrońce wiary na filozofiią powstaią, ale nadto trzeba dowieśdź, że ta filozofiia, na którą oni powstaią, iest prawdziwą, nie zaś omylną filozofiią. Łacno pozwalam, *że są ludzie, u których Filozofiia i Filozof są ieszcze dziś nazwiskami szyderstwa i obelgi.* (2) Ale się pytam, o iakiey tu filozofii mowa? Czyliż o prawdziwey? Tedy nic nad to pewnieyszego, że są ludzie ieszcze i dziś, u których mądrość Boża, iest szczerém głupstwem: są ludzie ieszcze i dziś, u których taiemnice wiary są zabobonem; gorliwość, fanatyzmem, światło Ewangeliczne, ciemnością: prawda,

(2) Pamiętnik Lwowski pod Nrem 7. R. 1819 w rozprawie o *Filozofii.*

błędem: są ludzie nie tylko dziś, ale i zawsze będą, u których słudzy ołtarza, osoby duchowne, miłośnicy mądrości Bożey, naśladówcy Chrystusa, są ieszcze nazwiskami szyderstw i obelgi. A takimi ludźmi byli nieco dawniey Wolter, Diderot, Helwecyusz, J. Jak. Rousseau; a teraz są, i będą ich naśladówcy. Jeżeli zaś tu mowa o filozofii fałszywey: tedy wyznaię, iż takowymi ludźmi są teologowie; ich to wina, ieżeli iest iaka w tem wina: zawsze się oni takowey filozofii opierali, i ieszcze się dziś opieraią, i napotem opierać będą: ich powinność tego po nich wyciąga, aby z nią nieustanną wiedli woynę: do nich należy bronić prawdziwey mądrości, i stać przy Głowie swey i Nauczycielu swoim. Ale ciż teologowie razem się oświadczaią, że nigdy na filozofów nie powstawali, iako filozofów; ale iako na ludzi, co pod płaszczem filozofów, ukrywali swoię niedowiarstwo, naukę społeczności szkodliwą, zarażaiącą obyczaie, depcącą wiarę, wywracaiącą trony. Spotwarzyliż przeto filozofią? Zgrzeszyliż cokolwiek przeciw filozofom prawdziwym, że na fałszywych powstawali? owszem, tak dalece oni sobie poważaią imie *Filozofa*, iż nigdyby go niedowiarkom nie dozwolili, gdyby to od nich zależało. Sami niedowiarkowie sobie to imie przywłaszczyli: kto ich dzieła czytał, innych nie potrzebuie na to dowodów: niewiadomym tylko można wmówić, że teologowie pierwsi

niedowiarków nazwali filozofami. Napełnione są ich pisma tem ukochaném imieniem; to było imie, którém się oni naychętniey mianowali, tego oni, coby z nimi nie trzymał, nikomu nie pozwalali: oni sami tym skarbem wedle swey woli szafowali. Wyprzeć się Boga, bluźnić taiemnice wiary, potwarzać kapłanów, wyszydzać stan duchowny, zarażać obyczaie, powstawać na królów, byłto iedyny sposób, do chlubnego imienia *Filozofa*, otrzymać prawo.

Tym to a nie innym sposobem sławnymi zostali filozofami Diderot, Wolter, Condorcet, J. Jak. Rousseau, i im podobni. Znaiomy dobrze z dzieł swoich bezbożnych Helwecyusz; i dla tego nazwanym iest od Woltera prawdziwym *Filozofem*. Tenże się chełpi Wolter: *nasi dzisieysi*, prawi, *filozofowie, są to niewidzialne ręce przebiiaiące fanatyzm od iednego do drugiego końca Europy*... *Damillarille nie dawno umarł. Był on autorem Chrystiianizmu odkrytego i wielu inszych pism. Nigdy o tém nie wiedziano: iego przyiaciele, z wiernością godną filozofii dochowali mu sekretu.* (3) Kiedy zaś wolne zdania filozofów samego nawet pospólstwa dotykać poczęły, na ów czas to Wolter nie może się wstrzymać, aby nie okazał radości, pisząc do pewnego przyiaciela: *Lud bardzo głupi; a przecięż filozofiia*

(3) Letr. 20. Decemb. 1768.

przedziera się aż do niego. Bądź W. Pan przekonany, że niemasz 20 osob w Genewie, któreby się nie odprzysięgły Kalwina, równie iak Papieża; i że znayduią się filozofowie aż w sklepach paryzkich. (4) Tak tedy niedowiarkowie imie filozofów sobie przywłaszczaią. Teologowież pierwsi im to imie nadali? Możnaż o to sprawiedliwie ich obwiniać, i potwarcami nazywać? Jestże się to bezstronnymi ich czynić sędziami? A iednak widać, że przyganiacze chcą się takimi okazywać, gdy nie samych tylko teologów, ale i statystów nawet o potwarz filozofii obwiniaią.

Powierzchowni, prawi, *Statyści, zelżyli w wieku naszym filozofiią.* Ciekawy pewnie czytelnik, iacy to powierzchowni statyści spotwarzyli i zelżyli filozofiią. Mniemam tedy, że nie przykro mu będzie, ieżeli niektórych ich zdania tu przywiodę. Takim to powierzchownym statystą był Fryderyk Wielki; zapewne ludzie powierzchowni nazwali go wielkim; ten zwykł mawiać: *ieślibym którą moie prowincyą chciał ukarać, dałbym ią rządzić iakiemu filozofowi.* A iako we względzie politycznym, tak też i we względzie literackim nie nadto o nich podchlebne daie zdanie. *Czytałem*, prawi, *Helwecyusza, i z przyiaźni ku niemu, nie rad byłem, że go wydrukowano: same tylo w dziele iego*

(4) Tamże.

paradoxa, *i czyste głupstwa ... Toż to są filozofowie? Biedny nasz wiek, nader nie płodny w ludzi wielkich, i dobre pisma. Same tylko drożdże wieku Ludvika 14go, który rozumowi ludzkiemu czyni sławę, nam się pozostały.* (5) Takim statystą był ów we Francyi powszechnie kochany i wielbiony od prawdziwych przyiaciół tronu i ołtarza, Delfin Oyciec Ludwika XVI. Ten mniemał, że mu nie małą krzywdę czyniono, kiedy go filozofem nazywano; i za powinność poczytał, broniąc siebie, tego się wyrzec imienia. Takim statystą był Lord Walpole, który będąc posłem od rządu angielskiego do dworu francuzkiego, pisał do Feld-Marszałka Konway; zapewne urząd iego nie pozwolił mu dokładney o filozofach powziąć wiadomości, i przeto powierzchowne czyni Feld-Marszałkowi poseł doniesienie. *Czy wiesz,* prawi, *co to są filozofowie? albo co to słowo znaczy? naprzód, ono to oznacza prawie wszystkich: po wtóre oznacza tych, co pod pozorem woyny przeciwko Katolikom, iedni dążą do obalenia wszelkiey religii, drudzy i w większey liczbie do obalenia władzy Monarchiczney.* (6)

Pewnie powierzchowny statysta lub teolog i nasz Hrabia Stanisław Potocki, albo wreszcie mało swiadomy przyczyn rewolucyi

(5) OEvres posth. Tom. XI.
(6) 28 Octobr: 1765.

francuzskiey, tak o filozofach 18go wieku mówi: (7) *O sławni, o nieszczęśni Filozofowie osmnastego wieku! coście pod pozorem przesądu, obalili we Francyi Religiią, obyczaie, rząd, i co tylko uświęciły wieki. Już nie było dla niey Ołtarzów, Swiątyń, ani prawdziwego Boga: tworzył sobie lud świętokradzkie bałwany, a pod pozorem wolności, nayokropnieysza, naysamowolnieysza panowała tyraniia. Padli iey ofiarą ci sami filozofowie, których szalona mądrość otworzyła przepaść, co się na ich głowach zamknęła, padły tysiące niewinnych obywatelów, przypieczętowała te okropności krew Króla Męczennika.* Owoż nie iedni teologowie, przypisuią *filozofii cała naukę bezbożności. Est gratum miseris socios habuisse doloris.* (8) A to tem więcey, że między nawet samymi filozofami towarzyszów winy znayduią.

Nie wiem iaką listę prawdziwych filozofów przeciwnicy maią: o tem nie wątpię, że wielu w niey J. Jak: Rousseau zaliczyć, za powinność poczyta: iednakże tego szacownego filozofa Wolter nie raz dzikim ciarlatanem, głupcem mieyskim, hypokrytą, nieprzyiacielem rodzaiu ludzkiego, opętanym

(7) W Mowie pogrzebowey Xięcia Poniatowskiego.

(8) Czy powierzchowni tylko Statyści przypisuią rewolucyą francuzską bezbożney filozofii, tę rzecz iako do mego celu mniey służącą, osobno później rozważę.

nazywa. Ale podobno uniesiony gniewem, sam tylko Wolter, wedle swego zwyczaiu, potwarze nań miota. Słuchaymyż, co J. Jak. Rousseau spokoynym umysłem, i z należytą uwagą o filozofach mówi. *Radziłem się, prawi, filozofów, przewracałem ich pisma, zastanawiałem się nad ich zdaniami i poznałem, że wszyscy są pyszni, śmiało twierdzący, w samym nawet swoim mniemanym sceptycyzmie dogmatyczni: wszystko niby wiedząc, niczego niedowodząc, iedni drugich wyszydzaią, i to iedno tylo dobrze czynią.* (9) Lepiey ieszcze maluie ich Duklos filozof w dziele *honnête homme*. *Od nieiakiego czasu*, mówił w roku, 1731. *powstaią na przesądy... Nie mogę na sobie przewieśdź, abym nie naganił, w tey mierze pisarzów, co pod pozorem powstawania na zabobony, coby była chwalebna i pożyteczna, gdyby na tém filozofowie przestawali, usiłuią podkopać zasady moralności, i nadwerężaią węzeł towarzystwa, tém niebacznieysi, im dla nich samych iest niebespieczniey dostawać uczniów. Szkodliwy skutek, iaki oni sprawuią w swoich czytelnikach, iest ten, że młodych czynią złymi obywatelami, gorszącymi zbrodniami, a w wieku podeszłym, nieszczęśliwymi.* Więc nie tylko Teologowie i statyści, ale i sami Filozofowie na wzaiem siebie nie oszczędzaią

---

(9) Le Spectat. Français T. 4.

i wyrazów zelżywych nieskąpo przeciwko sobie używaią: na iednych atoli Teologów winę włożym, i potwarz im filozofii przypiszem?

Kiedy oni nowych filozofów nie inaczey, iedno niedowiarkami, i burzycielami tronu i ołtarza nazywali, udawano ich za grubych nieuków, i nieprzyiaciół światła, iż prawdziwych filozofów nie wedle ich wartości cenili, takim się z nimi obchodząc sposobem, na iaki oni zgoła nie zasłużyli; kiedy przeciwnie teologowie nazywaią ich filozofami, obwiniaią ich, że imie filozofa niesłusznie niedowiarkom daią, a tem samem filozofiią potwarzaią. Niechże ich nauczą, iak odtąd maią niedowiarków nazywać?

Wolno wszystkim filozofami ich mianować: sami oni sobie to imie przywłaszczyli: cały swiat tak ich nazywa: imie to weszło w używanie; a Teologowie winni, że niedowiarków filozofami nazywaią. I czemu, proszę, nie maią tego czynić? albo w czem tu przewinili? Pewnie kogo pogorszyli? pewnie kto nie wiedział, o iakichto filozofach mowa? pewnie pomyslił, że Teologowie na prawdziwą powstaią filozofiią, prawdziwych prześladuią filozofów? Ale nie było, podobno na świecie człowieka, coby nie rozumiał, co to filozofiia 18go wieku znaczyła. Powiedzieć na ów czas *Filozof* było to samo powiedzieć, niedowiarek, nieprzyiaciel władzy duchowney i świeckiey. Nie Teolo-

gowie to imie im nadali, ale nadanego, przywłaszczonego i dobrze rozumianego używać mogli, i używali.

Bo i zacóżby, proszę, mieli teologowie, to im pierwsi nadawać imie? Czy przeto, że sami tém imieniem pogardzali? Ale oni sami zawsze Filozofii obrońcami i miłośnikami byli: przybytek iey obok świątyni Teologii stawiali: wszystkim wrota do niego otwierali: tam oni zasady przyrodzonego prawa i zdrowego rozumu brali: a światłem wiary wzaiemnie iey przyświecali: tor iey pewny i wzrost dawali, i do tey czystości i wysokości nakoniec ią przyprowadzili, do iakiey się ona nigdy za czasów pogańskich, podnieść nie mogła: mówić że Teologowie prawdziwą pogardzili filozofią, iest ich potwarzać. Dla czegoż więc niedowiarków filozofami nazywali, czy przeto, że tak nazywaiąc mieli nadzieię, w obliczu całego świata ich upodlić? Ale kto nie widzi, że to nie było ich upadlać, ale większey nieiako im powagi nadawać? Zaiste nigdyby Teologowie nie chcieli niedowiarkom imienia filozofów pozwalać: chętnieby na to patrzali, gdyby z tego poważnego płaszcza ich obnażono: niechby się na iaw ukazali, iakimi się wewnątrz kryli: każdyby się poczciwy ich przeląkł, każdyby od nich roztropny uciekał: odkryć ich przed światem, byłoby ich pokonać. Jeżeli więc teologowie filozofami ich nazywaią, tedy to z wielką swą nie wygodą czynią, ale za powszech-

nem używaniem niechętni idą, które wedle Horacego, zawsze iest panem języka. Pomimo to winni teologowie. Za cóż nie bezwiarkowie? Ichby to właściwiey, że to sobie niesprawiedliwie przywłaszczyli imie, można obwiniać: im to daleko sprawiedliwiey można powiedzieć: Jeżeli zamiar powstawać przeciwko mądrości Bożey macie, ieżeli zasady dobrych obyczaiów, zdrowey polityki, prawdziwey Religii wywrócić chcecie, ieżeli prawa żadnego nad sobą nie znacie, ieżeli swego upodobania i woli we wszystkiem szukacie, ieżeli się rozumem rządzić nie daiecie, co wam do filozofii? czemu iey imie na siebie bierzecie? czemu niewiadomych oszukuiecie? *Filozofiia iest nauka prawego myslenia i życia.* (10) Wy i iedney myśli prawey do głowy przypuścić nie chcecie: wy cali się na życie nieprawe udaiecie: co wam ze zdrowym rozumem, co wasze potępia sprawy? Zrzućcie tę z siebie obłudną maskę: a zgodne z życiem weźcie imie: na co ta sprzeczność w mowie i postępkach? Daleko, mówię, sprawiedliwiey tak można mówić, aniżeli teologów oskarżać, iż imie im filozofii przymuszeni daią. Co to za skarga? *Teologowie niedowiarków filozofami nazywaią.* Cóż z tego? Czy przeto Filozofiia prawdziwa upadnie? Czy więcey iuż czcicielów i miłośników swoich nie znaydzie? Czy przybytek iey pró-

(10) Pamięt: lwowski N. 7. Ru 1819.

żny i opuszczony stać będzie? Nie masz się czego obawiać: próżna to boiaźń.

Nakoniec o co tu idzie? Czego przeciwnicy po Teologach wyciągaią? czy żeby niedowiarków nie nazywali filozofami? A teologowie sami dawno tego żądaią: chętnie się na to zgodzą: nie inaczey więc od tąd ich nazywaymy, iedno bluźniercami Boga, zdraycami Królów, synami ciemności, prześladówcami dobrych, złych obrońcami, zarazą obyczaiów, zgubą niewinności, bezbożności płodem. Nigdy imienia filozofów im nie pozwalaymy: niechay odtąd imie filozofa nie kogo innego znaczy, iedno człowieka wyznawaiącego i boiącego się Boga, obywatela wiernego Monarsze, miłośnika prawdziwey mądrości, słowem prawego Chrześcianina. Jeden tylo mały warunek położyć tu należy. Wiadomo, że wielu bezbożnych pisarzów pod imieniem się filozofów ukrywa; tudzież, że wielu gorliwych obrońców wiary i dobrych obyczaiów, niesłusznie bywa spotwarzonych, i między niegodnymi czytanią policzonych: przystoi zatem wszystkich należycie ocenić pisarzów, wytknąć złych, ukazać dobrych, słowem spis obu dokładny uczynić. Co nim nastąpi wcześnie się iuż teologowie oświadczaią, że równie D'Alemberta, (11) iako i

---

(11) Gdyby Teologowie na usprawiedliwienie zdania swoiego w tey mierze dowodów innych nie mieli, dosyćby dla nich było samego dzieła, które ten pisarz wydał pod tytułem: *Histoire des moines mendians.*

Woltera, Diderota, Condorceta, Rousseau, i t. d. do spisu prawdziwych filozofów nie przyymuią.

. Oto iedyny sposob zapobieżenia szkodliwey omyłce, aby pod imieniem filozofa nie dostać w ręce dzieło bezbożnego niedowiarka: a co za tem idzie, nabrać ducha społeczności szkodliwego: wątpić o prawdach wiary, i Monarchów nienawidzieć: lud nayważszey władzy panem czynić: bunty, za świętą powinność; rozwięzłość, za prawo przyrodzone: miłość własną, za prawidło: ciemności, za światło: błąd, za prawdę: głupstwo poczytać za mądrość. Jeżeli zaś na Spis takowy niepodobna się zgodzić; niechay przeciwnicy pozwolą teologom równie powstawać na niedowiarków, iako i na filozofów, co od nich w niczém się nie różnią: albo raczey niechay nie bronią fałszywych odkrywać filozofów, z płaszcza ich nieprzyzwoitego odzierać, na iaw ich ukazywać; a tém samém niewiadomych przestrzegać. Niech zaś będą przekonani, że nigdy teologowie, potwarzać prawdziwą filozofiią nie maią myśli: i to samo przed całym wyznaią światem, chętnie się oświadczaiąc, że iako zawsze poważali, tak i na potém stale i nie wątpliwie prawdziwą filozofiią poważać będą.

WYIĄTKI KRÓTKIE Z DZIEŁKA PRZEZ X. KOFFLERA T. J. napisanego, a przez X. ANZELMA ECKARTA tegoż Zakonu w porządek ułożonego i wydanego na świat (1) pod tytułem: HISTORYCZNE OPISANIE KOCHINCHINY, *przez G. F.*

Wyiątki z opisania *Kochinchiny*, aby łacniey w porządek pewny ułożone bydź mogły, na cztery ie części podzielę: w pierwszey opiszę pokrótce to królestwo; w drugiey Krola i rząd cały iego; w trzeciey obyczaię, zwyczaie, różne *Kochinchińczyków* zabawy, religiią i rozmaite iey obrządki; w czwartey nakoniec, ukażę stan religii chrześciiańskiey w tym kraiu.

---

(1) X. Anzelm Eckart T. J. urodził ſię w Moguncyi roku 1721. z rodzicow ſzlachetnych i maiętnych: wſtąpił do Zakonu Towarzyſtwa Jezusowego w roku 1710. gdzie okończywſzy wſzyſtkie nauki, przez lat kilka potem rozmaitych klas był nauczycielem. Poźniey z woli ſwych ſtarſzych przeniosł ſię na Miſsye amerykańſkie do Prowincyi *Maragnon* w Brazylii, i był tam ciągle aż do zniesienia ſwego Zakonu. A gdy w tenże ſam czas powſzechne było na Jezuitow prześladowanie w Portugalii wzniecone przez pierwſzego Miniſtra Państwa *Carvalho* Hrabiego *de Pombal*, X. Eckart z wielą innymi brazyliyſkimi Jezuitami wtrąconym zoſtał do publicznego blisko Lizbony więzienia, w którém przez lat 17 w naywiękſzey nędzy był trzymany. Po śmierci króla, gdy *Carvalho* Hrabia *de Pombal* z urzędu i godności ſwoiey zoſtał zrzucony, pokazała ſię Jezuitów niewinność; więc X.

Królestwo *Kochinchiny* swóy początek razem z Cesarstwem chińskiém biorące, niegdyś tylko z samey swey dawności było znakómité i nam znaiome; dzis zaś iest takie, iż gdyby ieszcze chmurą pogańskich ciemności pokryte nie było, z naypierwszemi w Europie Państwy, tak co do wszelkiey urodzayności, dostatków, liczby mieszkańców, umiarkowania powietrza, przyiemnego położenia; iako też co do politycznego rządu i słusznych praw, mogłoby się równać. Leży ono na wschód południowey Azyi, długości ma 150 z górą mil ieograficznych, szerokości 10. lub 12. Graniczy na północ z *Tunkinem*, na południe z *Kambodiią*, na wschód ma morze, na zachód niezmiernie wysokie góry ciągnące się aż do Tartaryi Wielkiey.

Na tych górach *Negrowie* czyli *Laos*, iak tam ich zowią, swe siedliska maią, i niektórzy z nich Królowi *Kochinchiny* hołduią:

Eckart i z innymi Jezuitami uwolniony, powrócił do swey Oyczyzny, skąd po kilku leciech, dowiedziawszy się o Jezuitach w Cesarstwie rossyyskiem będących, na Białoruś przyiechał, i znowu ze swoimi bracmi czerstwy i zdatny do urzędow, przez lat prawie dziewięć w Kollegium duneburgskiem mieszkał: umarł tamże w 1809 roku. Zostaiąc w portugalskiem więzieniu napisał bardzo wiele wierszy w języku łacinskim i dosyć spore dziełko o Brazylii, ktore z sobą dla Jezuitow białoruskich przywiozł. W więzieniu gdy nie pozwalano atramentu, X. Eckart i z innymi na kagańcu, który ustawicznie się tam palił, i iedynem tylko dla nich był swiatłem, cegły napa-

pospolicie są dzicy, okrutni, zdradliwi, i łupiestwem się bawiący, oprócz graniczących z samą *Kochinchiną*, którzy są szczerzy, niecierpiący żadney zdrady; i przeto na wzór europeyskich Szwaycarów przednieyszą straż u Królów *Kochinchiny* utrzymują; z reszty żyią na wzór Tatarów podzieleni na hordy rządzone od naystarszych gospodarzów, a ci znowu maią nad sobą niby Królika, który większe ich sprawy rostrząsa i sądzi.

Góry te dla ciasnych wąwozów, wielkich i przepaścistych skał, dla ogromnych lasów prawie są niedostępne: przetoż Mandaryn, który co rok tam ieździ dla odebrania daniny, na małym tylko słoniu, do tych iuż dróg ułożonym, całą tę podróż odprawić może. Na górach bliższych *Tunkinu* rzadkie dziwo natury daie się widzieć: iest rzeczka podziemna, kędy przeyśdź nie może, iedno mały czółenek: nad tą się wznosi wysoka iaskinia, z którey wierzchołka zrzódło

---

lał, i opadłą na nich ſadzę, wodą ze ścian płynącą rozprowadziwſzy, atrament robił. Takim atramentem X. Koffler Jezuita i w więzieniu X. Eckarta towarzyſz, napisał dziełko o *Kochinchinie*, które redakcyi Miesięcznika połockiego tém ſię zdało bydź ciekawſze, iż X. pomieniony Koffler naydokładniey mógł ie ułozyć; ponieważ ſam był Miſsyonarzem w *Kochinchinie* przez lat 14,, z których ſiedm przepędził na dworze *kochinchińskim*, ſprawuiąc urząd Lekarza królewſkiego. To więc dziełko X. Eckart wyniosłſzy z ſobą z więzienia, w porządek ułożył, i potrzebnemi uwagami objaśniwſzy, na świat w łacińſkim ięzyku wydał w Norymberdze.

wody słodkiey wytryska, mlecznem zwane; to na wzór *kataraktów* na dół spada, i zostawuie osad wapienny, który w rozmaite układa się figury; kamień ten naciekowy iest według pospolitego tam mniemania, tak na choroby oczu, iako i na inne, wielce użytecznem i pomocnem lekarstwem. Poganie w wielkiem tę iaskinią maią poszanowaniu, i tak się iey boią, że żadnego znaleźć nie można, ktoryby do niey przystąpić, a daleko bardziey kawał ułamać kamienia odważył się; i przeto, gdy X. Kofflerowi na lekarstwo tego kamienia potrzeba było, musiał sprowadzać samychże Chrześcian, którzyby mu go przynieśli. Ilekroć nowy Namiestnik od Króla wyznaczony na rządzenie tey prowincyi przyieżdża, z całym swym dworem, Mandarynami i rycerstwem się tam udaie, i wielką moc wołów, wieprzów i innego bydła, dla uproszenia szczęśliwych sobie rządów, bogom na ofiarę zabiia: mniemaią bowiem, że ta iaskinia iest bogów mieszkaniem.

Nie zbywa tym górom na roślinach i rozmaitego gatunku zwierzętach: rośnie na nich między innemi drzewo pachnące *rayskiem* zwane, znayduie się moc wielka pszczół obficie dostarczaiących miodu i wosku; także nosorożce, słonie, tygrysy, i ielenie nie są rzadkie. Gorale z *Kochinchiną* tem wszystkiem handluią, biorąc od niey w zamianę materye iedwabne i bawełniczne,

naczynia z porcellany lub z miedzi, i inne tym podobne rzeczy.

Z przeciwney strony gór pomienionych ma ten naród płaszczyznę nayobszerniey rozciągaiącą się, gdzie się uprawiaią pola, skrapiane wodą z gór ciekącą, bogate we wszelkie owoce. Przez całą tę płaszczyznę rzeka płynie szeroka wprawdzie, ale tak niegłęboka, że gorale samemi rękoma niezliczone ryb mnóstwo w niey poławiaią. Za temi pięknemi dolinami widać odludne *stepy* i okropne góry; *Negro vie*, tę ziemię od nikogo nie zamieszkaną *krainą djabłów* nazywaią, z tey przyczyny, iż się tam ustawiczne w nocy ognie ukazuią, i iakiś przeraźliwy wrzask daie się słyszeć.

Górale ci samem tylko myśliwstwem, rolą i krawiectwem zaymuią się. Pospolicie są nieokrzesani, oprócz Królika i niewielu tych, co za posłów ieżdżą do Króla *Kochinchiny;* nie umieią ani pisać, ani czytać. Dziwney używaią arytmetyki, która iest iednak bardzo dokładna. Językiem mówią tym samym, którym pospólstwo *kochinchińskie;* ale tak zepsutym, że ledwie zrozumianym bydź może. Lekarzów nie maia, lecz każdy ziołami, których własności bardzo dobrze wszyscy znaią, i siebie i swoię czeladkę leczy. Do żadney pewney religii nie są przywiązani: dwa iednak początki na wzór Manicheyczyków pospolicie przypuszczaią, ieden, niby Boga wszystkiego dobrego, dru-

gi zaś wszystkiego złego; tamten czczą i kochaią, tego się boią.

Co pięć lat wyprawuią posła do dworu *kochinchińskiego* z darami dla odnowienia i utwierdzenia z Królem przyiaźni: Poseł dla większey okazałości i powagi swego urzędu bierze z sobą nie mały orszak towarzyszów, naymniey z pięciudziesiąt ludzi ze stanu rycerskiego co naywaleczniejszych, i naystroyniey ubranych złożony. Król gdy się już poseł zbliża ku miastu, wysyła Mandaryna na spotkanie; a dla większego uszanowania przydaie mu dość liczne woysko, które go aż do pałacu przygotowanego odprowadza. Przez cały czas swego poselstwa kosztem dworu *kochinchińskiego* iak naywspanialey się utrzymuie, a gdy do swego kraiu odjeżdża, nawzaiem od Króla Królikowi swoiemu dary wiezie. Lecz iuż dosyć zabawiliśmy się na granicach, samey się *Kochinchinie* przypatrzmy.

W całém tém Królestwie powietrze, iest bardzo łagodne i umiarkowane, wyiąwszy te mieysca, które blisko gór wysokich są położone; ponieważ tam wiatry przewiewać nie tak łacno mogą, w lecie są niezmierne upały, w zimie zbyt przykre zimno. Ziemia iest urodzayna tak dalece, że ryżu, którego tam używaią zamiast żyta i pszenicy, w roku dwa bywaią żniwa, pierwsze w Marcu, drugie pospolicie przy końcu Lipca, lub na początku Sierpnia. Owoców rozmaitych taka

iest obfitość, iż gdy iedne odchodzą, drugie się iuż ukazuią. Figi, cytryny, pomarańcze, cały rok iedne po drugich dóyrzewaią. Na przyprawy do potraw maią tam pieprz biały i czarny, imbier, cynamon, szafran, gorczycę, i cukier nayprzednieyszy; także ogórki, melony, dynie, szpinak, sałatę i t. d. Wino warzone i cukrem zaprawione, służy im za zwyczayny napóy. Miodu i wosku obficie co rok Górale dowożą. Tabaka naylepsza tam się rodzi, i wielki w używaniu iey iest zbytek. Bawełny maią dosyć, a iedwabniczków takie mnóstwo, iż w lecie, wyiąwszy ubogich i rybaków, wszyscy w jedwabach chodzą, i iedwab' ich daleko iest delikatnieyszy i trwalszy, niż ten, co z Chin Europeyczycy z tak wielkim kosztem sprowadzaią.

Ptastwo i bydło domowe, takież samé maią, iakie i my; prócz tego znayduie się u nich wielka liczba mułów i osłów; konie ich są małe, ale bardzo silne i rzeskie.

W morzu, ieziorach i rzekach, całą prawie tę krainę skrapiaiących, nayprzyiemnieyszego smaku ryby poławiaią się; w wielu rzekach znayduią się też raki czerwone z żółtym na grzbiecie krzyżem.

Puszczy i gaie są bardzo wielkie; w tych można znaleść drzewa na budowanie naywiększych okrętów. Naydroższe są: *Sassafras*, które prawie cedrowey iest wysokości, liść ma figowy, korę żółtoczarniawą, nieco przygorzką, ale przyiemny aromatyczny za-

pach wydaiącą: takoż *heban* i drzewo *rayskiém* zwane; tego drzeń przedaie się na równą ze złotem wagę, a na żar włożony na- droższe przechodzi wonie. Są ieszcze dwa drzewa, iedno cytrynowego a drugie czerwonego koloru; z tych pałace królewskie, iako też i możneyszych Panów są wybudowane: drzewa te żadnemu nie podlegaią zepsuciu. Zwierzyny też pełne są lasy: znayduią się w nich słonie, nosorożce, dzikie bawoły, tygrysy, dziki, ielenie, liszki, małpy, wewiorki, ieże, pawie i inne rozmaite ptaki i zwierzęta.

Kopalnie we wszelkie kruszce bardzo są bogate: ale naybardziey w żelazo i naylepsze złoto, które się bez wielkiey pracy wydobywa; bo prawie na wierzchu ziemi leży; wykopane chowaią w dawnym pałacu Królów, na którym iest napis, ile każdy z Królów za swoiego panowania na pożytek Oyczyzny wniosł złota do tego skarbu.

Cała *Kochinchina* dzieli się na siedm prowincyy; każdá z nich ma Vice-Króla czyli Namiestnika: trzy leżą na południu, tyleż na północ, a iedna posrzodku. Z południowych prowincyy *Dou-Nai* dla wielkich urodzaiów zowie się spichrzem Królestwa; druga zwana *Cham* ma tak obszerny port *Turon* nazwany, że tysiąc europeyskich okrętów wygodnie może się w nim mieścić, i dla wielkiey góry, która klinem do morza zachodzi, od wszelkich wiatrów i nawałnosci

iest bespieczny. Szrzednia prowincya Królestwa ze wszystkich iest naywiększa i naybardziey zamieszkana; w pośrzód tey iest obszerna wyspa ze w zech stron rzekami oblana, która iest stolicą Państwa zaszczycona. Namiestnik północney prowincyi, nay bliższy *Tunkinu*, w czasie napadnienia nieprzyiaciół na strony, północne, zostaie niby *Dyktatorem* i naywyższym wodzem. Chińczycy, których liczba w tym kraiu do trzydziestu tysięcy dochodzi, rozproszeni po miastach, na wzór żydów kupiectwem się bawią. Miasta, wyiąwszy te, w których Namiestnicy swe maią mieszkania, żadnemi murami nie są obwarowane. Budowy wszystkie są z drzewa, pospolicie od iednego piętra i słomą pokryte, oprócz Pałaców królewskich; te się bowiem pokrywaią abo dachówką, albo cegłą; podobneż maią dachy wszystkie budowle w mieście portowem dla niebespieczeństwa pożarów, które z przyczyny wielu rozmaitych mieszkańców łacnoby wybuchnąć mogły. Ludność tey krainy, uważaiac iey rozległość, ledwo co Chinom ustępuie.

Królestwo to w swych początkach składało się ze trzech tylko małych prowincyy, a Królik nad niemi panuiacy, w tak nędznym był stanie, iż choć hołdownikiem ieszcze *tunkińskiego* Króla nie był; iako lennik atoli iego, we wszystkiem mu ulegać musiał: ten go raz z tronu składał, drugi raz osadzał na nim, i co mu się podobało,

wszystko to z nim, według upodobania czynił; a nadto oba te Królestwa chińskiemu Cesarzowi niezmiernie wielką daninę roczną wypłacać musiały, i inne niezliczone przykrości od dworu chińskiego cierpieć. Aż wreszcie wzaiemné uczyniwszy z sobą przymierze, postanowili z pod tak uciążliwego wybić się iarzma. Co i nastąpiło w tym wieku, kiedy Tatarowie Chiny plondrować i pomału zabierać poczęli: w ten czas bowiem, gdy Chińczykowie straszney potędze tatarskiey opierać się musieli, wyspa *Haynan* sławna i dość wielka, Królestwa *kochinchińskie* i *tunkińskie* bunt podniosłszy, chińskiemu Cesarzowi posłuszeństwo wypowiedziały, i po dziś dzień te dwa Królestwa i Rzeczpospolita *haynańska* od ustronney nie zależą władzy.

A gdy Tatarowie całe Chiny pod moc swoię zagarnęli, wyspa *Haynan*, *Tunkinczykowie* i *Kochinchińczykowie*, bardzo się lękać poczęli, by snadź za wypowiedziane posłuszeństwo tronowi chińskiemu ukaranemi nie zostali. Posłą więc do *Xun-Su*, pierwszego z familii tatarskiey Cesarza, wyprawili. To poselstwo tak szczęśliwy skutek wzięło, iż im Cesarz nowy własność ich dzierżaw na wieczne czasy potwierdził, z tym tylko iedńym warunkiem, aby na pamiątkę tak wielkiego i wspaniałego, które im wyświadczył, dobrodzieystwa, corocznie pewną małą summę złota wypłacali.

Tak więc ubespieczone trzy te państwa, co do posiadłości swych kraiów, w długim pokoiu i przyiaźni z sobą żyły, aż póki *Kochinchińskie* Królestwo dla słusznych przyczyn, przyiacielski ten związek rozerwać przymuszone nie zostało. Te zaś były przyczyny: Król *Tunkinu*, będąc śmierci bliskim, syna swego dziedzicem tronu ogłosił; lecz że ten nie miał ieszcze zupełnego wieku, aby mógł rządzić państwem, oyciec wychowanie iego i tymczasowe rządy Królestwa bratu swemu polecił. Ten człek dumny i chciwy władzy, aby sobie dostoyność królewską bardziey ubespieczył, dziedzica, co miał na on czas siódmy rok tylko albo ósmy, Królowi *Kochinchiny* na wychowanie oddaie, tem się składaiąc, że dla wielkich zabaw kraiowych nie może sam tego wygodnie uczynić: oswiadczaiąc się przy tem, że iak tylko dóydzie lat naznaczonych, to iest 20, na tronie go oycowskim osadzi. Lecz iak obietnicy dotrzymał, wkrótce obaczymy. Z wielką czystością pierwszych lat rządzy swoie sprawował: zjednał naprzód sobie miłość i poszanowanie u woyska, wodzami nad niem uczynił albo sprzyiaiących sobie, albo za nadane godności zobowiązanych. A gdy dziedzic prawy słusznych iuż lat dochodził, wieczne sobie kazawszy poprzysiądz posłuszeństwo, Królem się ogłosił, i tak surowie począł rozkazywać, że nikt przeciw mu powstać nie śmiał.

Co skoro doszło uszu Xięcia dziedzicznego i iego Opiekuna, natychmiast oba temu niegodziwemu postępkowi sprzeciwili się: nad to dwór *Kochinchinski* publicznie się oświadczył, że nie kogo innego chce uznać za Króla *Tunkinu*, iedno syna Króla zmarłego. Naieźdnik tronu tak niepomyślnego otrzymawszy gońca, woynę Kochinchińczykom wypowiada, mniemaiąc, że ich iako daleko mnieysze maiących siły, łacno pokona, i Króla dziedzicznego poimawszy, życia pozbawi, a tak bardziey ieszcze tron sobie ubespieczy.

Kochinchinczykowie widząc, że sami iedni placu *Tunkinczykom* nie dotrzymaią, u *Negrów* i *Chiiampów* posiłków proszą. Tym czasem nieprzyiaciel w pięćdziesiąt tysięcy woyska na granicach stawa, i bez żadney trudności całą wnet pierwszą zaymuie prowincyą, w drugiey iuż odpor znayduie; *Kochinchinczykowie* bowiem z całą swą zbroyną siłą przeciw mu stawaią, i aby przeciwny wiatr nie był im przeszkodą, pod górą swóy obóz szykuią, z lewey strony maiąc błota i ligawice broniące przeyścia do dalszych prowincyy. Woysko ich, razem licząc i sprzymierzonych, nie więcey miało iak dwanascie tysięcy zbroynego żołnierza, ale iż im serca dodawały słuszność sprawy, krzywda dziedzica, zdrowie własne, całość obywateli i wolność oyczyzny; tak się walecznie na pierwszey bitwie stawili, że nieprzyiaciół na głowę poraziwszy, do haniebney przymu-

sili ucieczki, i nie tylko całą ich woyska zdobyli żywność, i cały sprzęt woienny, ale i wszystkie drogi ich trupem usłali. Gdy tak *Kochinchińczycy*, z godną wiekopomney sławy walecznością, pychę swych naieźdników karcą, i od dalszych krzywd swą oyczyznę ubespieczaią, Król im umiera; więc dziedzica *Tunkinu* swoim Królem czynią, i aż do dnia dzisieyszego potomowie tego na tronie kochinchińskim siedzą; iawną zatém iest rzeczą, że kochinchińscy Królowie są oraz prawymi Panami i *Tunkinu*, a owi, co tam berło maią, naieźdnikami ich tronu.

Od owey pory między temi dwóma Państwy gniew i nienawiść do tego stopnia zaszły, iż ktoby z obu stron, śmiał przestąpić granicę, natychmiast życiem przypłacał za to: czasów iednak ostatnich ten ich zapał nieco się zmnieyszył; uczynili nieiakieś przymierze, i po rzece, która ich kraie dzieli, pozwolili sobie na wzaiem handlować, lubo daley a i stąd ani zowąd postąpić nie wolno.

Kochinchina ze swego zwycięztwa nabrawszy umysłu, o uzbroieniu i rozszerzeniu swych granic poczęła myślić: na tém więc mieyscu, kędy walczono, twierdzę naywarownieyszą wybudowano: *Kambodiianów*, którzy z *Chiiampeńczykami* iey sprzymierzeńcami w ustawicznych woynach byli, na kilku potyczkach poraziwszy, i naylepsze im kraie odebrawszy, hołdownikami swemi uczyniła: tegoż losu potém i Królestwo Chiiampy do-

świadczyło, gdy uczynionego przeciw *Kambodiianom* przymierza Kochinchińczykom nie dotrzymało. Tak swe granicy *Kochinchina* coraz rozszerzaiąc, została w Azyi Królestwem znacznem i nikomu niepodległém.

(*Dalszy ciąg w następuiącym Numerze.*)

P I E Ś Ń

Przywróconego do zdrowia z ciężkiey niemocy.

Widziałem iako zmrok czarne łoże
 Dniom mym uścielał wśrzód wschodu;
Ledwo ze świtem rannym o Boże!
 Nie uyrzał wiek móy zachodu.
Smierć mi spóyrzała w oczy nie miła,
 Skrzydła brudne rozpostarła,
Już iey ćma wieczna wzrok mi stępiła,
 I zmysłom czucie wydarła.
Próżnom wśrzód nocy wzdychał tęskliwey
 Za dni niknących ostatkiem,
Niemoc ie sroga nielitościwey
 Zdziałała śmierci zadatkiem.
Twoia to ręka, Boże, odbiera
 Dary, co na mię wylała;
Ona mi pasmo dni dziś wydziera,
 Co sama wczoray utkała.

Ostatnié widzę słońce stroskany,
Wnet padnę pod twym pociskiem,
Zostanę śmierci, iak liść zerwany
Zostaie wiatrów igrzyskiem.
Ofiara wczesna! ofiara smutna!
We dnie się trwożę i w nocy;
Tak stęka ptaszek, gdy go okrutna
Wściekłość iastrzębia ma w mocy.
Mówiłem nocy: ty me w swym mroku
Zasępisz wiecznie powieki.
Mówiłem zorzy: twóy memu oku
Nie błyśnie świt już na wieki.
Duszę mą krążą czarne otchłanie,
Zmysły me lodem okute:
Usłysz, o Boże! me krwawe łkanie
I smutkiem modły osute.
Odpowiedz Panie!... czekam troskliwy....
Już leci pomoc twą święta,
Znika z mych oczu dół ów straszliwy,
Co ryła niemoc zawzięta.
Już twoia dobroć niewysławiona
Drżące me nogi podpiera:
I życie moie z chciwego łona
Okrutney śmierci wydziera.
Boże niech uzna ziemia twóy hoyny
Dobrodzieystw na mnie skarb zlany.
Już prożen srogiey umysł móy woyny
Odzyskal pokóy żądany.

N. N. P.

CHUDY POETA.

Ciężki żoła u Apollina,
Grosz w kieszeni to nowina:
Wielka snadź wieszczkom nagroda
Wawrzyn, i kastalska woda!

Cóż mi stąd ieśli na głowę
Włożą mi liście bobkowe?
Z onych i z Kastalskiey rosy
Nie zbyt smaczane będą sosy.

Ten co z samych plotek żyie,
Smaczniey iada, lepiey piie;
I pono z większym zarobkiem,
Niżby skronie wieńczył bobkiem.

On u Pani Podczaszyny
Je dziś obiad za nowiny:
On za swe gładkie uśmiechy,
Wypróżnia w kwartę kielichy.

A mnie co za moie rymy?
Widzę tylko kuchni dymy:
Na mnie czub swóy fircyk ieży,
Mnie się szyderstwo należy.

Da mi inny i zaletę,
Lecz czyż to karmi Poetę?
Powie ktoś, czytania godny!
Cóż mi stąd, gdy iestem głodny?

O nasz Oycze Apollinie!
W takim stanie wieszczek zginie:
Lub więc daru chciey nas zbawić,
Lub każ nam kuchnią postawić.

G. Szepielewicz.

MARZENIE WE ŚNIE.

Dziwne raz miałem marzenie,
I niewiem iak ie tłumaczyć;
Oddaię na rostrzygnienie,
Coby ono miało znaczyć.

Widziałem rydwan Astrei,
Który ciągnęły dukaty:
Widziałem w dalszey kolei
Inny wóz ieszcze bogaty.

Na nim siedziały maiątki,
I summy pieniężne rzędem,
Wprzężone *Kralki* i *Piątki*
Wiozły go w przepaść z zapędem.

Widziałem u sądu, prawnie
Zasiadł wór pelen talarów,
Co się powiększał ustawnie
Z często przychodzących darów.

Dudek przyleciał z Paryża,
Zrobił gniazdo w naszym kraiu:
Gromada biegła doń chyża
Przywitać wedle zwyczaiu.

Francuz rozumem targował,
Kupowali go fircyki;
Gdym się z bliska przypatrował,
Postrzegłem tylko ięzyki.

Z lisim u czapki ogonem
Chęć swą wynurzaiąc czule,
Niskim tłum wielki ukłonem
Oświadczał przyiaźń szkatule.

Widziałem i maskaradę,
Grał rolę ubogi Pana;
Tęm w nim tylko postrzegł wadę;
Suknia mu za wązka dana.

Wieszczka miał fircyk postawę,
Kopiista Historyka,
Półgłowek pisał rosprawę,
Pieniacz miał postać prawnika.

Widziałem i Proteusza
Rożne brał na się odmiany,
Zrobił się frakiem z kontusza,
Z fraku się zmienił w łachmany.

Tak obraz szedł za obrazem,
Tysiąc ich minęło prawie;
Widziałem po kilka razem
Day Boże, by nie na iawie!

G. Sz....

WIADOMOŚĆ O MONECIE ZNALEZIONEY POD BRZEŚCIEM LITEWSKIM.

Pod Brześciem litewskim w maiątku wysłużonego podpółkownika JP. Galowa, wieśniak orząc ziemię zawadził pługiem o starożytne gliniane naczynie, które gdy odkopał, znalazł w niém kilkaset sztuk iednostayney śrebrney dawney monety. Z tych JP. Galów 5o. posłał do Petersburga do gabinetu J. I. M. iednę zaś z nich mi udzielił, którey tu dołączam wizerunek p. Tab. u końca tego N.

Strona główna wyobraża w perełkowym obwodzie królewską koronę, z napisem wkoło KAROLUS. PRIMUS: nad tym inny ieszcze był napis wyrażaiący, iako mniemam tytuły Monarchy, za którego ten pieniądz był bity, który iednak napis dla swey dawności tak iest wytarty, że z niego żadnego słowa wyczytać nie można. Strona odwrótna w takimże obwodzie wystawia o dwóch nogach stoiącego lwa, z rozdwoionym u koń-

ca ogonem. Napis wkoło, GROSSI. PRAGENSES. Lew z podwóynym ogonem, oznacza herb Królestwa czeskiego: napis zaś strony główney wnosić każe, że ta moneta bita była za Karola IV. który będąc Cesarzem rzymskim, był oraz Królem czeskim, i między 1347. a 1376. rokiem panował. Trudnosć, dla czego Karol IV. mianuie się pierwszym, łatwo się usuwa wspomnieniem, że ten Cesarz, w rzędzie Królów czeskich, tego imienia iest pierwszy. Podobną rzecz widzimy na groszach krakowskich, gdzie Kazimierz W. tego imienia trzeci, dla tego zowie się pierwszym, że on pierwszy grosze polskie bić zaczął.

Dziwić się nie potrzeba, skąd taka ilosć obcey monety w te strony zayśdź mogła. Wiadomo bowiem, że ieszcze przed Karolem IV. Wacław Król czeski i polski grosze praskie do Polski wprowadził, które tak pospolite były, że w publicznych kontraktach mianowicie w Krakowie, nie inaczey, iedno na groszy praskie i kopy rachowano. Wiadomo też, że Karol IV. miał za sobą Elżbietę wnuczkę Kazimierza W. i z powodu zaślubienia iey z wielkim pocztem ieździł do Krakowa, gdzie w obecności Królów węgierskiego, duńskiego i cypryyskiego, i wielu innych Xiążąt i Panów udzielnych od Kazimierza hoynie podeymowany, a od krakowskiego obywatela Wierzynka wielkiemi upominki obdarzony był: niepodobna zatem, aby dla

takiey przyiaźni między Kazimierzem W. a Karolem IV. pieniądze tego Monarchy nie miały w Polsce kursu, zwłaszcza, że swoią wartością przechodziły grosze Wacława.

Z drugiey strony, lubo w ów czas Brześć litewski do Litwy nie do Polski należał; wszakże dla tego samego, że Kazimierz W. był sobie poślubił Annę Aldoinę Córkę Gidymina, że też Wołyń i część Podola prawem lennem między Litewskich Xiążąt porozdzielał, wnosić można, że Polska i Litwa w tak ścisłym związku zostaiąc handel prowadziły, a pieniądze z Polski do Litwy tém łatwiey wchodzić mogły, że Xiążęta litewscy aż do Władysława Jagiełły, chociaż częstokroć bitey obcey monety używali, sami iednak ieszcze iey nie bili.

F. S.

Uwagi o Templaryuszach z powodu umieszczoney o nich historyczney wiadomości przed Traiedyą graną na teatrze w Warszawie d. 13 Kwietnia 1819 roku. *przez K. S.*

Dzięki naszemu wiekowi! z jegoto łaski nowe a nowe coraz mamy odkrycia: skutek to zapewne iego niezmordowanych badań. Oto teraz z tego, co całym wiekom ukryte było taiemnicą, zdarto wreszcie zasłonę, i nowe w tém ukazano światło! *Templaryusze*, o których przez pięć z górą wieków była przekonana Publiczność, iż iako prawdziwie występni i niebezpieczni dla tronu i ołtarza złoczyńcy, słusznym wyrokiem potępieni zostali; wreszcie są już *niewinniuchni* i *męczennicy*: i za takich teatr naprzód paryzki, a świeżo warszawski, i nasz wileński iuż ich ogłosił. A może wkrótce i cuda ich zjawią się; a za cudami całe tłumy nabożnych do siebie znaydą: bo, że już maią obrońców i wielbicielów swoich, to iawno.

Sposob zaś wyiawienia takowych taiemnic, iest prawdziwie iakby czarodzieyski, choć bez czarodzieyskiey laski; bo oto iednym tylko zamachem pióra, wnet iak zechcesz, i prawda w fałsz, i fałsz w prawdę się zamienia. Zna się świat na wielkich ieniuszach, szkoda że się skąpi dla nich z publi-

czną nagrodą: tak wielkim wynalazcom tak pożyteczney sztuki wartoby się dobrze i publicznie wywdzięczyć.

Dzięki, powtarzam, naszemu wiekowi! a w nim zapewne dobroczynney Oświacie: iey to promień, iak promień słońca, obumarłym nawet iestestwom życie przywraca. Któż to wie! za pomocą iey silnego na rozum wpływu, może za czasem i do tego dóydziem, że Iskaryotes Judasz, choć zdrayca Chrystusów, może nie zadługo przez *naszę Oświatę*, i za niezłomney duszy bohatytyra uydzie: bo, co samym tylko odważnym iest właściwém, miał wszystko, samą nawet gardząc śmiercią, mężnie się obwiesił. W tém tylko cięžka do pogodzenia trudność: że ten Iskaryotes wzburzonego w sobie zwalczyć nie mogąc sumnienia, przed wydaniem sam na się dekretu obwieszenia się, w rozpaczy wracaiąc żydom wzięte za Chrystusa śrebniki, i nieproszony wygadał na się, „*krew niewinną zgubiłem*„. Ale poco się troszczyć? Wiek nasz przy wygórowaney dziś *Oświacie* może i bez złamania sobie głowy, łatwy pogodzenia tego wynaydzie śrzodek. Wszak w ręku iey Kassacyyny trybunał. Widzim, w co świat po prostu wierzył dotąd; ona to nie po prostu dziś przetrząsa, rozpoznaie; i w tem często gruby dla niey widzi się fałsz, w czém świat pierwey iasną prawdę widział. Wstrzymaymy się wszyscy, co wydaiem, lub wydane ogłaszamy wyroki; *Oświata* olbrzymim

idzie krokiem; wieków dla niey nie trzeba: może po chwili postępowania ona nasze naganı i potępi, a inną myślenia i sądzenia nam ukaże drogę. Właśnie dziś w tym iesteśmy przypadku.

Templaryusze od 8miu z górą wieków od naywyższego duchownego rządu za niebezpiecznych Tronowi i Ołtarzowi uznani i potępieni, w wydawcy *Wiadomości o Templaryuszach* znaleźli swego obrońcę i wielbiciela. Rzućmyż więc tu naszey trochę uwagi.

Pisarz *Wiadomości* znał dobrze, iż łatwiey zbierać zarzuty, niż na nie wynaydować odpowiedzi: chciał przy tem serdecznie oczyścić Templaryuszów; i przetoż w ich obronie, iakby na większy tryumf niewinności, same zewsząd pozbierał powątpiwania i zarzuty; (o co w każdey i nayiawnieyszey nawet sprawie nie trudno nikomu) naymniey się nad tem nie zastanawiaiąc, iż się one ze zrzódła niewiadomości lub namiętności czerpały. I ze swey strony, za zapędem własnego uczucia idąc, i sprzeczności i niedorzeczności, i fałszywych lecz śmiałych twierdzeń, i własnych domysłów nakładł nieskąpo, nayobficiey zaś potwarzy: iak n. p. *Zabobonności, przesąd wieku, duch ciemności, krwawa ręka fanatyzmu* i t. d. któremi całe napełnił karty: i nie dziw, bo szczerze, powtarzam, chciał oczyścić Templaryuszów, a przeciwną im stronę, *Klemensa V.* Papieża i *Filippa pięknego* (le bel.) Króla Francyi

w ohydę podadź. Z czego wszystkiego kształtnie płynném i gładkiém piórem uwitą dla Publiczności utworzył *wiadomość o Templaryuszach:* i za wstęp ią do Traiedyi o nich przyłączył: bez wątpienia chcąc samę traiedyą tém bardziey przed Publicznością zalecić.

Iśdź w tropy za każdą myślą Pisarza, i w nim wszystkie wyświecać zboczenia, a bardziey ieszcze odpowiadać na nie; byłoby to za nazbyt daleko przestąpić granice, które ninieyszey zamierzam rozprawie.

Pisarz *wiadomości* w całém swém dziełku zdawał się na pierwszym mieć celu, pokazać niesłuszność wyroku, którym zniesiony został Templaryuszów Zakon: i na tém troygu swe opierał twierdzenie, usiłuiąc dowodzić: *1e*, że ten, niby *o pozor tylko zbrodni*, nie zaś o prawdziwe zbrodnie zniesiony został; *2re*, że niby *duma Filipa* Króla połączona z *chciwością zawładania skarbów*, a zbytnia prędkość *i uległość Klemensa V.* Papieża wpływały iedynie do zniesienia tego Zakonu; *3cie*, że zeznania Templaryuszów *wymuszone były.*

Jeśli taką *wiadomością* iest oszukana *Publiczność*, aby ią wywieśdź z błędu; a ieśli nie iest oszukaną, aby ią nadal zastrzedz od błędu, naprzeciw tey stronniczey wiadomości podam tu bezstronną, a tę z naypewnieyszych wyczerpnioną źródeł. W całey zaś moiey rozprawie tę prostą prawdę będę wyiaśniał, iż dla samych tylko, a tych ohydnych

i oczywistych zbrodni słusznie Zakon Templaryuszów zniesiony został.

Nim w szczególności na dwa poślednie odpowiem zarzuty, idzie tu naprzód zapewnić się o złoczyństwach Templaryuszów, iżbyśmy się z nich zapewnili razem i o słuszności wyroku: z czego więc przez naturalny wniosek sam przez się pierwszy upadnie zarzut. O tych zaś złoczyństwach nayleplepiey się zapewnić z autentycznych aktów odbytego processu, i ze świadectwa naygodnieyszych wiary pisarzy co do autentyczności tych aktów. Bierzmyż w ręce pochodnią; rozpędzaymy z nią ciemność, a szukaymy światła, które *stronnictwo* ukrywa przed nami.

Wyznaię, że *na wiadomość*, czyli na zarzuty *wydawcy*, niedam nowey odpowiedzi: bo się iey aż nadto różnych czasów i od różnych dało pisarzy, i świeżo w roku przeszłym. (1) Wydawca do swey *wiadomości* na obronę Templaryuszów stare pozbierał fałsze, wątpliwości i zarzuty; więc i ia starą zbieram odpowiedź.

Pewna to, iż każdy Zakon ustanawia się i potwierdza się od Kościoła dla dobra iedynie Kościoła; iżby wierni mieli pomoc i pożytek duchowny z jego przykładów i życia powołaniu zakonnemu odpowiadaiącego.

Pewna też i to: iż skoro od celu, dla którego iest ustanowionym zboczy, a dla gor-

---

(1) Miesięcznika Połockiego Nr 9. na r. 1818.

szących i ohydnych zbrodni tak w rządcach iak i w poddanych powszechnie zhańbionym zostanie; w takowym razie, nie tylko Kościołowi i wiernym użytecznym nie iest, ale szkodliwym i gorszącym; a iako taki, słuszna, aby zniesionym został. Owoż to do zakonu Templaryuszów stosuię.

Zakon ten po 150 leciech potwierdzenia swego na prowincyonalnym Soborze w *Troyes*, przez *stolicę Apostolską* dla zbrodni okropnych, i na samo wspomnienie obrażaiących wiarę i uczciwość, zniesiony został na początku 1312 roku, 3. Kwietnia. (2)

Idzie iuż tu rozwiązać zagadnienie, czyli w rzeczy samey były takie zbrodnie Templaryuszów, iż dla nich znieść należało Zakon? Odpowiadam w rzeczy samey takie były. O tem zaś, powtarzam, naylepiey się przekonamy z urzędowych aktów processu, i razem ze świadectwa naywiernicyszych pisarzy co do pewności tych aktów.

Podług tych aktów zniesiony został Zakon nie dla tych tylko przyczyn, że *iuż grożnymi byli Templaryusze, że nie cale się przykładnymi ukazywali w Anglii, gdy aż sam Papież Honoryusz III. musiał ich napomnieć, że wyięli się z pod władzy Pa-*

(2) Nie zaś 1313. iak mylnie położył *Wydawca.* Rok we Frąncyi pod ów czas poczynał się z dniem Wielkonocnym: co *Bernard Gwido* w Kronice Papieżów Rzymskich tak wyraża: „*Anno Incarnationis Dominicæ jam mutato.*„

tryarchy ierozolimskiego, że zuchwałe ich były postępki przeciw władzy Henryka III, że Innocenty III. Papież użalał się na nich za nadużywanie przywileiów im nadanych, że iak rycerze czuli przemoc odwagi i zwycięztw, i dawali ią uczuć świeckiey i duchowney władzy, mieli wszędzie woysko swé, flotę, twierdze, i t. d. co wszystko sam nawet *Pisarz wiadomości* wyznaie. Niechże tu bezstronny czytelnik sądzi: gdyby nawet dla tych powodów zniesionymi zostali Templaryusze, któżby sprawiedliwie to ich zniesienie naganiać mógł, gdy z samych tych spraw iawno iest, iż nie tylko celowi, do którego powołani byli, przestali odpowiadać, ale groźnymi i niebespiecznymi się iuż stali? A trzeba tu pamiętać, że to ich obrońca takie im przypisuie postępki; a postępki na lat przynaymniey kilkanaście przed wyrokiem zniesienia, kiedy ieszcze nasiona tylko tego, co miało nastąpić rzucano: cóż bydź musiało, gdy owóc dóyrzał?

Ani na sam tylko powszechny odgłos zbrodni zniesiony został Zakon. Ten albowiem zwrócił tylko na się uwagę Rządu francuzkiego: bo też pewna to, *publica habet locum accusatoris.* Za odgłosem poszły wnet doniesienia; a doniesienia zbrodni nazbyt oburzaiących; bo zupełnego od wiary odstępstwa, i taiemnego spisku przeciw Ołtarzowi i Tronowi. Doniesienia zaś nie były to tylko dwóch zbiegów z Zakonu Przeora

de Montfaucon i de Neffedoy; iak twierdzi *Pisarz wiadomości*, ale wielu z różnych stron, i wielkiey godności osob. (3) Ani na mocy samych tylko doniesień dany wyrok zniszczenia Zakonu: doniesienia te wzięto tylko za krok do uczynienia zwyczayney i potrzebney w takowym razie ostróżności, iż po całey Francyi wszystkich uwięziono Templaryuszów z wielkim ich Mistrzem, i razem wzięto powod do śledzenia i przekonania się o prawdzie doniesień.

Ani się dziwić należy, że takiego kroku ostróżności użyć musiano: gdyby się nawet dwóch tylko przestępnych zbiegów z Zakonu zeznaniem i świadczeniem powodowano, nieby się tu nadzwyczaynego nie uczyniło. Wszakże wszystkim to sądom zwyczayno, iż z wyznania samych zbrodniów biorą pochóp do wyszukania ich uczestników. A gdy wspomnim nadto, iż to zeznanie poprzedziły naprzód wieści, i obók nich nastąpiły liczne z różnych stron doniesienia; już się więc wielka musiała zawierać prawda; a przynaymniey słuszną powinna była sprawować boiaźń, nuż się w oskarżeniach istotna nie zawiera prawda; zwłaszcza gdy inne przystapiły pobudki silnie wiodące umysł do wierzenia, a przynaymniey do słusznego podeyrzywania o zbro-

(3) W dopełnieniu histor. *Gw. Nangis* pod r. 1307. Pierre du Puy *L'histoire veritable de la condemnation de l'ordre des Templiers.* Bruxelles 1751.

dnie, o które skarżono Templaryuszów. Nietayno bowiem było, iż od 50 iuż prawie lat kryli się z Professyą, i żadnego z obcych do niey nie przypuszczali za swiadka; kiedy tym czasem pierwey według przepisu, zawsze ią publicznie czynili: a pewna to *qui male agit, odit lucem.* Przytem, że przy opilstwach, i nieskromnościach swoich i sami iuż wygadywali niektóre taiemnice swoie. (4) Sam też W. Mistrz *Jak. Molai* nie raz dał poznać przed obcymi; iż *Przełożonym* Zakonu dawał władzę rozgrzeszania bracią od pewnych grzechów. (5) Swieża też ieszcze była pamięć zmowy ich z *Sułtanem Babilonu* przeciw Frydrykowi II. (6) i gromiącey odezwy Klemensa IV. *o zuchwałe ich postępki* przeciw władzy duchowney *i nieprzykładne obyczaie* z groźbą sądu na nich, ieśliby się nie poprawili. (7)

Przy takich pobudkach podeyrzywania ich, skarżono nadto z pewnością o nigdy niesły-

---

(4) Opilstwo tak musiało bydź we zwyczaiu, iż poszło w przysłowie *il boit comme un Templier.* Daniel. Co do nieskromności zaś, nawet pomiędzy dziećmi w zwyczaynem było przysłowiu wsrzód ich igraszek, gdy się pędzali ieden za drugim, *gardez vous de vous baiser à la Templier.* P. du Puy Nro 79. *piec. justif.* i dotąd nawet trwa przysłowie we Francyi: *il jure comme un Templier.*

(5) Tenże p. 400.

(6) Chron. *Urspirg* an. 1227. *Math. Paris* hist. Ang. an. 1229.

(7) *Oder. Raynaldi* ex M. S. Vat. Bibl. ad an. 1260. skąd między innemi tę słowa: *multa in iis per conniventiam tolerare.*

chane zbrodnie, „iż przypuszczaiący się do „Professyi (do którey czynienia zawsze się „noc niepogodna wybierała) każdy Templa„ryusz wyprzysięgać się musiał Chrystusa „Pana, plwać na obraz Ukrzyżowanego, de„ptać Go: a na wzgardę Chrystusowi, czę„sto na walnych w nocy zjazdach czcić bał„wochwalskim obrządkiem nieiakiś posąg. „Po uczynieniu zaś takowey professyi (omi„iam tu obrządek obrażaiący przyrodzoną „uczciwość, a który od każdego na skinienie „W. Mistrza lub iego zastępcy spełniać się „musiał) każdy odbierał wolność dopuszcza„nia się wszelkiey bez braku bezecności, i t. d. (8) Zbrodnie te, na pierwsze o nich wieści i doniesienia, z razu zdawały się bydź niepodobne do prawdy; bo też są na zbyt oburzaiące, iak tu każdy widzi: i przetoż o ich prawdzie lub fałszu zapewnić się należało. Wzięto się więc naprzód ze strony *Filipa* Króla do śledzenia i badania zadanych Templaryuszom zbrodni. Pytano naprzód W. Mistrza Jakóba *Molai*, wespół ze trzema naystarszymi zakonu, w tydzień po iego uwięzieniu; pytano zaś nie taiemnie, ale iawnie w obecności wielu królewskich dworzan, i wszystkich Nauczycielów Uniwersytetu paryzkiego, objawiwszy pierwey przed całym ludem i duchowieństwem powod śledzenia, lubo iuż nietaiemnych zbrodni. I w

(8) W dopełnieniu Hist. G. *Nangis* pod 1307. rokiem.

obecności wszystkich rzeczonych osob *dobrowolnie bez musu*, wyznali wszyscy trzey wszystko, w czem ich skarżono: *Molai* to tylko wyłączenie uczynił: iż nie plwał *prosto na obraz P. Jezusa, lecz z boku ku ziemi:* i toż zeznanie swoie dał na pismie razem z odezwą do wszystkich swoich braci, aby za iego szli przykładem; i oświadczał się, iż wyznał tknięty iedynie ciężkością grzechów, i żalem za nie. (9)

Więc naprzód widzim tu, że *nie kilka lat w więzieniu ponoszący niedostatek naypierwszych potrzeb*, przyznał się do zarzutów *Molai* (iak smiało twierdzić podobało się *wydawcy wiadomości* strona 31.) lecz w tydzień po swem uwięzieniu. *Nie samotnością więzienia osłabiony;* bo się iak prędko osłabić nie mógł. Nie chęcią *poratowania braci swych na stosie ginących:* bo ieszcze na żadnego wyrok nie był wydany. *Niezmuszony Molai,* bo iawnie pytany wyznał; i iawnie wyznanie swe na pismie dał.

Jakożkolwiek nie zaprzeczoną czyni rzeczywistość zbrodni takowe przy śledzeniach

---

(9) Tamże. Przydadż tu trzeba tę uwagę; iż dway Pisarze dopełnili Historyą *od Nangisa* do 1301. roku doprowadzoną. Jak zaś smiało tym pisarzom zaufać możemy, posłuży nam za pewną rękoymią uczony *Feller*, który w ten sposob odkrywa swe zdanie: „Sans „le secour de ces deux continuations, nous n'aurions „presque *rien de sûr* touchant les evènemens écou„lés dans cet espace de tems„ *Dict. Hist.* Doprowadzili zaś dzieło do 1340 r.

zeznanie; te iednak śledzenia prędko koniec wzięły: przez co się iuż iawniey tu złoczyństwa Templaryuszów okażą. Gdyż Król Filip na uczynione przez siebie do głównego sądu duchownego w Paryżu w wydziale naukowym zapytanie, *iaki porząd k sądownictwa w sprawie Templaryuszów zachować należy?* od tegoż sądu otrzymawszy odpowiedź czternastą podpisami i tyląż pieczęciami stwierdzoną: „iż świecka władza nie może „że się w kościelne mieszać sprawy, ani o „herezyi wyrok dawać, chyba na prożbę Ko„ścioła; w niebespieczeństwie atoli może „przestępców więzić, i dobra ich pod swo„ie zarządzenie wziąć, z zamiarem iednak „tak dóbr, iak samych przestępców oddania „pod wyrok kościelny:" natychmiast Król po tey odpowiedzi (10) zaprzestał badania, a całą tę sprawę do rozeznania oddał duchownemu sądowi. Przystąpiła więc do śledzenia zarzucanych zbrodni Templaryuszom duchowna władza pod przewodnictwem Wilhelma ieneralnego Inkwizytora we Francyi. W samym Paryżu ze 140 sądownie pytanych,

---

(10) 25 Marca 1307 roku daney w te słowa: „Secularem Magistratum, nisi rogante Ecclesia, de crimine hæreseos, aut de causa religiosi ordinis, ejusque Profeſsorum cognoscere non poſse: imminente tamen periculo reos capi poſse ac detineri, cum proposito reddendi Ecclesiæ. Bona denique ipsorum eſse servanda, & eisdem usibus destinanda, quibus collata fuerint" du Puy z Archiwum krolewskiego V. Hist. Temp.

trzech się tylko do zarzucanych sobie zbrodni nie przyznało: wszyscy zaś inni iednomyslnie wyznali, iż się wypierali Chrystusa; a iesli który wzdrygał się, zmuszany był bronią, głodem, więzieniem, mękami: iż od W. Mistrza i inney zwierzchności zakonney mieli sobie daną wolność dopuszczania się wszelkiey rozpusty: iż na zjazdach walnych posąg do czczenia był im wystawiany i t. d. W liczbie tych, którzy wyznali, znaydował się sam W. Mistrz *Jakób Molai*. (11) Na różnych mieyscach, różnych czasów badani, też iednomyslnie na się, i dobrowolnie wyznali zbrodnie, tak 48 w *Troyes*, w *Cahors*, *Pamiers*, *Rouen*, 13 w *Caen*, 10 w *Pont de l'arche*, 7. w *Carcasson*. *Verdun*, *Toul* i t. d. (12) Pytano zaś Starszyznę zakonną, lub tych, którzy znaczną część życia w Zakonie przepędzili: a pytano zawsze w obecności we wszelkim względzie niepodeyrzanych świadków tak duchownych, iak świeckich, a tych nie oboiętnych, bo urzędowych. Do wyżey zarzucanych zbrodni zawsze się przyznawali iednomyslnie z woli własney, i toż wyznanie iawnie ponawiali. Każdego zaś z tych śledzeń i wyznań autentyczne akta urzędownie w osobny protokuł spisywane, za-

(11) Akta tych śledzeń i wyznań dobrowolnych przytacza w pomienioney Historyi P. *du Puy* pag. 208. wyięte z Archiwum Krolewskiego w osobney pace złożonego.

(12) Tenże.

wsze w obecności wielu świadków, urzędową pieczęcią stwierdzone, i pod numerem w osobney skrzynce złożone i pilnie strzeżone były. (13)

Po takiey ostróżności w badaniach, po takich wyznaniach zbrodni, po tak iawnych dowodach, czerpanych z tak urzędowych aktów processu, i przy tak razem niewątpliwych o nim świadectwach, któż tu ieszcze roztropnie o rzeczywistości złoczyństwa Templaryuszów wątpić może, gdy się wszystko to zachowało, z czego tylko o niezawodności zbrodni zapewnić się należy? W sprawie Templaryuszów widzim, było *competens forum*: bo śledzenia odbywały się przez władzę właściwą. Zeznania nastąpiły przez samychże Templaryuszów, i pokilkakrotnie powtarzane bez naymnieyszey odmiany zgodne z pierwszém zeznaniem, zeznania dobrowolne, bez musu, i nad to iawne: a zeznania zbrodni nie małych; bo na zwalenie ołtarza dążących; na czém bez wątpienia całość tronów zależy. Mimo tak iawną prawdę przecięż Pisarz *wiadomości* chcąc się ostać przy niewinności swoich Templaryuszów, zbrodnie ich *pozorem* tylko *zbrodni*, a cały process *sfałszowaną prawdą* nazwał.

Trzebaż tu ieszcze iawnieyszego dowodu do przekonania się o rzeczywistości zarzucanych i dowiedzionych zbrodni Templaryu-

(13) W wyżey wspomnianém dziele *du Puy*.

szom? Dzięki w owych czasiech Opatrzności Bożey! Chciał Bóg rzeczywistość złoczyństwa Templaryuszów do takiego stopnia oczywistości mieć doprowadzoną, aby i naymnieyszy nawet ślad wątpliwości nie pozostał: a zatem wyrok zniesienia Templaryuszów Zakonu, aby w oczach wszystkich naywidoczniey słusznym się bydź pokazał. Bo owo, iakkolwiek urzędowe, i od porządney władzy, i pod żadne stronnictwo niepodpadaiące były te śledzenia: zeznania samychże Templaryuszów iakkolwiek żadney po sobie nie zostawuiące wątpliwości: gdyż te na różnych mieyscach, i od znaczney liczby, i przed różnemi osobami, a zawsze iednostaynie czynione były: akta takowych śledzeń i wyznań iakkolwiek autentyczne i nie zaprzeczone widzimy; mimo to iednak Klemens V. Papież cały process tey sprawy unikczemnił, wstrzymał sądową władzę, i od urzędowania ią zawiesił, a całą sprawę Templaryuszów do Apostolskiey odwołał stolicy. Templaryuszów zaś samych, i ich wszystkie dobra pod tymczasowy swóy rząd i dozór osob od siebie wyznaczonych oddał. (14) Krok ten Papieża Klemensa V. w owym czasie, w oczach wszystkich, lecz naybardziey w oczach Filippa Króla za zbyteczny był uważany; i prze-

(14) O tém wszystkiém z dyplomatów od Klemensa wydanych, i w Archiwum Krolewskiem złożonych, wyżey wspomniany *P. du Puy* świadczy.

toż w dotkliwych wyrazach dał Klemensowi uczuć niechęć swoię. (15) Jednakże, gdy się na nasze teraz obeyrzyimy czasy, i gdy się nad istotą sprawy zatrzymamy; ponieważ nowa to, a tak smutna i nieszczęsna w Kościele ukazała się praktyka; pewnie nayWiększey ostróżności ze strony głowy Kościoła, a ze strony Templaryuszów nayiawnieyszych wymagała dowodów do przekonania się o rzeczywistości zarzucanych im zbrodni.

I tak siedmiudziesiąt dwóch pytanych pierwey przez ieneralnego Inkwizytora pytał znowu sam Klemens Papież w *Poitiers*: dokąd ich Filip na wyraźny rozkaż papiezki posłał. Wszyscy się przyznali do wyżey wspomnianych zbrodni; i to wyznanie na pismie podali, i przed Kardynałami ponowili: mię-

(15) Tenże. Pisarza tego o Templaryuszach historya dla nikogo zapewne oboiętną bydź nie może: gdyż urzędowym będąc Dzieiopisem, całe Archiwum Państwa miał sobie otwarte, i w niem wszystkie do sprawy Templaryuszów ściągaiące się urzędowe Akta; z których wyżey wspomnianą napisał hystoryą, iak sam wyznaie. O stronnictwo zaś zgoła go podeyrzywać nie można: gdyż ze zwyczayney Francuzom gorliwości o wolność gallikańskiego Kościoła, i o mniemane iego prawa, w innych swoich pismach wszędzie gdzie mógł nieoszczędzał ani powagi Papieżów, ani nawet samego Kościoła rzymskiego. Jeśliby w którymkolwiek z aktów processu, lub urzędowém pismie postrzegł choć ślad napastniczego dażenia, a nie samą oczywistość zbrodni; zapewneby nie uchybił zręczności pod innym względem wystawić nam Templaryuszów.

dzy tymi był sam W. Mistrz Zakonu *Jak. Molai* ze trzema naystarszymi rządcami; nadto tam ieszcze podał do myśli, aby brat też na usługach iego będący o toż samo był badany. (16)

Ponieważ zaś iuż dla odległości mieysca, iuż dla choroby, iuż dla wieku nie łatwo było wszystkich Templaryuszów z całey Francyi do iednego miasta sprowadzić dla wyciągnienia z nich processu; iuż to że i miasto nie łatwo wszystkich ogarnąć mogło; trzech Kardynałów, *Berengaryusza, Stefana, i Landulfa* z pełną Apostolską władzą wyprawił od boku swego Klemens *do Langwedocyi, Piktawii, Normandii, i t. d.* dla przekonania się, czyliby tak istotnie było, iak ze śledzeń przez ieneralnego Inkwizytora odbytych pokazało się. W Prowincyi *Senoneńskiey* śledzenia władzę zdał Arcy-Biskupowi *Narbony* z trzema wespół Biskupami i tyląż Archidiiakonami: w *Rawennie* Arcy-Biskupowi teyże prowincyi: *w Longobardyi i Tuscyi* Arcy-Biskupom florentyńskiemu i pizańskiemu: po Anglii całey osobną Bullą *Faciens misericordiam &c.* pełnomocnikami śledzenia uczynił Patryarchę *ierozolimskiego* i Arcy-Biskupa *Eboraku* z trzema Biskupami i kilką innymi Prałatami: (17) po innych zaś wszystkich kraiach w Europie i za Europą

---

(16) Tamże stron. 240 i 254.

(17) *Tom. Valsingham* w Hist. Ang. pod 1309. rokiem.

Arcy-Biskupom lub Biskupom Dyecezalnym zdał władzę.

Przy daney *Instrukcyi* od Klemensa, aby gwałtownych w badaniu nie używano śrzodków, lecz aby raczey wypytywanym wszelka do wyznania była dawana wolność, iakie razem kazano wyśledzać zbrodnie, pokaże się to z następuiących 14. pytań, według których Papieżcy pełnomocnicy po wszystkich kraiach śledzenia odbywali.

1. „Zostawszy członkami Zakonu, czy byli „przymuszani do wypierania się *Chrystusa*, albo *Boga*, albo *Boskiey Matki*, „albo *Swiętych*?
2. „Że *Chrystus*, czyli *Jezus*, czyli *Ukrzyżowany*, był prawdziwym *Bogiem*, albo „że ucierpiał za naród ludzki, czy przeczyli temu?
3. „Czy wyznawali, że *fałszywym proro-* „*kiem był Chrystus*, i że tylko za własne zbrodnie ukrzyżowanym został?
4. „Czy wierzyli, że W. Mistrz, nie będąc „Kapłanem, *może Sakramentalnie roz-* „*grzeszać*?
5. Czy taiemne w Zakonie ustawy nauczały „*zbrodni*, lub *błędów* wierze św. przeciwnych?
6. „Po uczynioney *profeſsyi*, czy nauczano, „że się *godzi wſzelkiey dopuſzczać roz-* „*pusty*?
7. „Czy przysięgali na rozszerzenie Zakonu „swego *przez niegodziwe śrzodki*?

8, Czy nauczano w Zakonie, że *niema cze-*
,,*go się lękać, albo się spodziewać od*
,,*Chrystusa?*

9. Czy plwali na *Krzyż, obraz Ukrzyżowa-*
,,*nego,* albo *Go nogami deptali* .. wstyd
każe tu zamilczeć dalsze obrzydliwości pod
tym i pod 12m artykułem zawarte.

10. ,,Czy *posągowi, głowie trupiey* i t. p.
,,cześć Boską oddawali?

11. ,,Czy używali pasa, który poczytywali
,,*za poswięcony* przez *dotknięcie posagu?*

13. ,,Czy ich Kapłani podczas Mszy słowa
,,*konsekracyi* opuszczali? albo hostyą lub
,,iey część z sobą od ołtarza unosili?

14. ,,Czy rozumieli, że to wszystko iest grze-
,,chem?

Razem z Instrukcyą zapytania te dano 1307. r. 30. Gr. (18)

Według aktów processu urzędownie ze wszystkich stron przysłanych pokazało się, iż z liczby badanych, do 2000 było takich, którzy wszystkie wyżey wspomniane wyznali zbrodnie; i nadto oczywistymi byli świadkami przeciw braciom swoim, przykładem własnym zachęcaiąc ich do wyznania. (19) Niektórzy zaś z tey liczby do obrzydliwszych ieszcze i okrop-

(18) *Oder. Raynaldi* ex M. S. Vat. Bibliot.
De Rubæis ex Archiv. Ravennat. pod 1310 rokiem.

(19) *Oder. Rayn.* ex M. S. Bibl. Vat. sub Nro 4011
z takim napisem: *Extat procefsus suis consignatus sigillis, ubi 2000 testium audita sunt.*
De Rubæis Lib. 6. Hist. Raven. ad an. 1310.

nieyszych nad to przyznali się zbrodni. (20) Skąd, podług tychże aktów processu niektórzy z wyżey wspomnionych pisarzy za rzecz niewątpliwą kładną, iż z samych starszych Zakonu prawie *dwie trzecich części* albo wiedziało, albo uczęstnictwo miało w wyżey wspomnianych zbrodniach. Trzeba zaś wiedzieć; iż podług wiadomości w owych czasiech zaciągniętey naypilniey, liczono w ogóle po wszystkich kraiach do 9000 domów; (temple.) a w nich z górą 30000 Templaryuszów. Więc podług wyższey rachuby, słusznie przypuścić należy, iż naymniey 20000 mogło bydź braci ze starszymi Zakonu rzeczywiście winnych, albo wiedzących o wyżey wspomnianych złoczyństwach; a zatém przestępców ciężkich. Jakże więc tylu zgorszonych i gorszących w Kościele Chrystusowym cierpieć? (21) Te-

---

Bzowski ex M. S. Vat. Bibl. ad an. 1308. de causâ Templariorum in *Longobardia & Tuscia.* W dopełnieniu *Nang* 1310 r. *Jan Marijana* de Reb. Hisp. L. XV.
Valsingham w Hist. Ang. pod życiem *Edwarda II.* wypisuie zbrodnie, o które skarżono, i do których się przyznawali Templaryusze.
Albert Krantz L. 7. Vandal. pag. 175.

(20) Ex archiv. S. Angeli Lib. 3. Epistolar. curial. *Gagvin* L. 7. Hist. Franc. *de Roye* annal. Belgii pod rokiem 1308. *Contiquator* Bertinian. annal. L. 5. c. 13. *Du Puy* z dawney Kroniki Mnichów S. Dyonizyusza 11 wypisał artykułów wyszczególniaiących zbrodnie. *L'hist. Verit.*

(21) Łatwo pozwalam, iż wielu z braci mogło nie wiedzieć i nie wiedziało o złoczyństwach w zakonie, którzy tylko iednę uczynili professyą; gdyż to pewna,

raz trzeba przypuścić i to; iż pozostała część podobnemi zbrodniami skalałaby się prędko, gdyby docieczone złoczyństwo przeciętem nie zostało: gdyż to pewna naprzód, że przykład, a zwłaszcza w starszych, ieszcze z rozkazem i groźbą złączony, a nad to przy swobodzie i dostatkach, wielkiem iest sidłem na umysły: pewna znowu i to, że wzdrygaiącego się spełniać wyżey rzeczone złoczyństwa więziono naprzód, daley torturami zmuszano, a wreszcie nieposłusznego śmiercią karano. (22) Z wielu autentycznych, dość mi na to ieden tu przytoczyć przykład, który ukazał na *Janie Stocke*, przełożonym domu, sam W. Mistrz pod czas swoiey wizyty w *Londynie*: ,,Byłem, mówi *J. Stocke*, zaprowadzony do pokoiu *Jakóba Molai* w obecności Jana *de Lyon* i Jana *de St George*; ,,dway bracia zbroyni stanęli u drzwi: W. ,,Mistrz tak do mnie ze wzrokiem dzikim, ,,*chcę doświadczyć*, rzecze, *czy prawdziwie* ,,*posłusznym iesteś*: i kazawszy przynieść ,,Krucifix, zapytał mię, *czyy to obraz?* odpo-

---

iż dwa rodzaie były Profeſsyi u Templaryuſzów; iedna zwyczayna, druga pod tytułem *głębokich taiemnic*, a w ktorey ſię ſame zawierały obrzydliwości; do którey po znacznym lat przeciągu i po wielkiey probie przypuſzczani byli. V. Hiſt. de Templ. pag. 392. i 399.

(22) Drugiego rzędu profeſsowie pod karą śmierci obowiązywali ſię do ſekretu: *Constat ex multis ſecretum juratum habuiſse ſub pœna mortis.* Rayn. ex M. S. Vat. *Dom. Manſi.*

„wiedziałem, Jezusa Chrystusa, który ucier-
„piał na Krzyżu dla zbawienia rodzaiu ludz-
„kiego: *Zleś odpowiedział, mylisz się; nie
„był on, tylko synem niewiasty, został zaś
„ukrzyżowanym za to, iż się śmiał zwać
„synem Boga. Wyprzysięgay się w tym mo-
„mencie tego, którego oto obraz: inaczey
„wnet cię wtrącam w mieysce, gdzie ni
„człeka, ni swiatła, ni żywności dla się
„nie znaydziesz.* Przed dwóma obok mnie
„stoiącymi, dwa widziałem leżące miecze,
„na które wskazuiąc, mówili mi, abym wnet
„spełnił rozkaz Mistrza, ieśli nieszczęśliwym
„bydź nie chcę i t. d." (23)

Lubo wszystkie dotąd przytoczone świadectwa o złoczyństwach Templaryuszów prawie dotykalną nam daią pewność; poprzyymy ie atoli tu nowem, a tem ze wszelkiego względu niezaprzeczonem świadectwem, abyśmy o rzeczywistości dowiedzionego w Zakonie Templaryuszów złoczyństwa wszelkie od nas usunęli powątpiwanie. Bulla Klemensa V. Papieża, (24) iest nam co do tego naypewnieyszą rekoymią: kładnę z niey do słowa wyiątek.

„Oddawna do naszych uszu dochodziła
„wiadomość, że W. Mistrz, Przełożeni i

---

(23) *P. du Puy* piec. justif. Nro 105.

(24) Poczyna się od słow *Regnans in Cœlis &c.* przypisana *Philippo Francorum Regi illustri &c. Bern. Gvido* in Chron. Rom. Pontif. *du Puy* z Archiw. krolew. w Hist. Templ.

„bracia zakonu Templaryuszów z powołania do oswobodzenia grobu Pana naszego Jezusa Chrystusa przeznaczeni, w obrzydłą zbrodnią odstępstwa od Pana naszego, i w ohydny grzech sodomski, i w różne herezye wpadli. Lecz ponieważ niepodobnem do wiary to się bydź nam zdawało, aby ludzie, którzy nieraz dla Imienia Chrystusa maiątków, zdrowia i życia nie żałowali, do tego wreszcie stopnia na własne zapomnieli zbawienie, iżby się na takie odważyli złoczyństwa; idąc za nauką świętych ustaw Kościoła, doniesieniom takim wierzyć nie chcieliśmy. Wreszcie, gdyś Ty nie z ducha łakomstwa, boś nic z jch skarbów nie przygarnął, aleś wszystkie chętnie pod dozor i zarządzenie nasze oddał, jakośmy wymagali: lecz iedynie przykładem twych świetnych przodków, gorliwością o prawą wiarę wzbudzony, wiele i ważnych rzeczy, iuż tobie objawionych, iuż przez cię odkrytych, Nam listownie i przez Posłów doniosłeś; a tym czasem o złoczyństwach Templaryuszów coraz się bardziey zewsząd wzmagały wieści: a gdy nadto z tegoż Zakonu wielkiey godności żołnierz, który się z wielkich zasług w tym zakonie szczycił, pod przysięgą Nam zeznał, (25) że się iuż w prawo zamieniło, iż

(25) Ten zaś byłto niegdyś Pokoiowy Klemensa, gdy ieszcze był Arcy-Biskupem w Bordeaux: przez lat

,,przyymuiący się za danym sobie znakiem ,,wypiera się Chrystusa Jezusa, i na wzgar-,,dę Ukrzyżowanemu plwa na Krzyż, że tak ,,przyymuiący iak przyymuiący się dopuszcza ,,się bezeceństwa, które tu wspomnieć wstyd ,,broni i t. d; obowiązek urzędu naszego ,,kazał Nam naszę na to zwrócić uwagę. ,,Aż owo, krom publiczney wieści, i krom ,,twego doniesienia, nadeszły wraz zewsząd ,,oskarżenia od Xiążąt, Hrabiów, Baronów, ,,i inney Szlachty, od Duchowieństwa i ca-,,łego ludu, iuż obecnie, iuż przez pełno-,,mocników, i Syndyków, co z boleścią wy-,,znaiemy, że W. Mistrz, Przełożeni, i Bra-,,cia w bezeceństwa i inne ciężkie zapuścili ,,się zbrodnie. Potwierdzały się te oskar-,,żenia śledzeniami przez ieneralnego Inkwi-,,zytora po całey Francyi odbytemi w obe-,,cności wielu duchownych i świeckich, i ze-,,znaniem W. Mistrza, Rządców i wielu Bra-,,ci Zakonu: co wszystko z wiernością w u-,,rzędowy protokół publicznie wciągnięto, i ,,Nam i braciom naszym Kardynałom po-,,dano. Niesława zaś i skargi do tyla się ku ,,temu Zakonowi i iego członkom posunęły, ,,iż bez iawnego zgorszenia i upośledzenia ,,wiary, śledzenia zarzuconych zbrodni za-,,niechać nie należało. My więc idąc w śla-

kilkanaście będąc w Zakonie Templaryuszów, wielkie zaufanie, i znaczne w nim posiadał urzędy. *Marjana* Lib. XV. Rer. Hispan. cap. XV.

„dy Tego, którego acz niegodni na ziemi „zastępuiemy mieysce, śledzenie ponowiliśmy, i sami własną naszą osobą, tak W. „Mistrza z Przełożonymi, iak braci Zakonu „w liczbie 72, po uczynioney wprzód od „nich przysiędze, iż rzetelną Nam odkryią „prawdę, pytaliśmy się w obecności wielu „Kardynałów; i ich iawne wyznania w obecności Naszey i Kardynałów w xięgę urzędową wpisane, a potém na ięzyk, iakim „z nich który mówił, przełożone, przed nimiż samymi na publicznym Konsystorzu „czytać rozkazaliśmy; oni zaś iak pierwey, „zgodnie, wyraźnie, i dobrowolnie, bez nayrmnieyszey odmiany potwierdzili swe wyznanie, i t. d.“

W dalszym ciągu teyże Bulli oznaymuiąc Papież Królowi o wysłaniu przez się trzech wyżey wspomnianych Kardynałów z władzą pozwania na śledzenie nowe tak W. Mistrza, iak Przełożonych i braci Zakonu i rozgrzeszenia ich od klątwy, ieśliby o tę z pokorą, i żalem prosili, wreszcie tak mówi: „Którzy to Kardynałowie osobiście W. Mistrza „i Przełożonych Zakonu przed sobą stawiąc, „powod im swego przybycia objawili, z oznaymieniem oraz, iż ich osoby i dobra ich Zakonu są iuż pod rządem naszym; zatém, „że wolnie, bez boiaźni prawdę wyznawać „mogą. Który to W. Mistrz, i Przełożeni „Francyi, Normandii, Langwedocyi, Piktawii i t. d. przed tymiż Kardynałami w obe-

„ cności czterech urzędowych Notaryuszów,
„ i wielu innych zacnych osob, wykonawszy
„ naprzód przysięgę, iż zapytani szczerą wy-
„ znaią prawdę; przed wszystkiemi wyżey
„ wspomnianemi osobami *chętnie i dobro-*
„ *wolnie bez naymnieyszego przymusu i bo-*
„ *iaźni* zeznali, między innemi, iż przy swém
„ wstąpieniu do Zakonu wypierali się Chry-
„ stusa i plwali na Krzyż; i że sami wielu
„ braci z takimże obrządkiem przyięli do Za-
„ konu.

„ Wiele też innych ohydnych wyznali
„ bezeceństw, które dla skromności zamilcza-
„ my. Potwierdzili nadto, iż to wszystko
„ prawda, co przed ieneralnym Inkwizyto-
„ rem przy pierwszych badaniach wyznali.
„ Które to zeznania i potwierdzenia, tak Mi-
„ strza, iako i Przełożonych, w xięgę urzędo-
„ wą przez czterech urzędowych Notaryu-
„ szów wpisane, w obecności samegoż W. Mi-
„ strza, i Przełożonych, i wielu innych wyso-
„ kiey godności osób, a potem po kilku dniach
„ przed nimiż samymi we właściwym każde-
„ mu z nich języku czytane w obecności wy-
„ żey wspomnianych; oni iednomyślnie za
„ zgodne z pierwszém swoiém wyznaniem
„ wyraźnie i dobrowolnie uznali. A po ta-
„ kich zeznaniach i twierdzeniach klęcząc z
„ pokorą i ze łzami rozgrzeszenia od klątwy
„ prosili. Któreto rozgrzeszenie, po gło-
„ śnem wyprzysiężeniu się przez W. Mi-
„ strza i Przełożonych herezyi, w Jmieniu

„ Naszém od Kardynałów dané im zostało.
„ I tak urzędowe świadectwa w xięgę urzę-
„ dową przez urzędowe osoby publicznie wpi-
„ sane, i urzędowie stwierdzone, po swoiem
„ przybyciu Nam do przeyrzenia podali i
„ t. d.

Po tak dowodném pismie, i wyrażemu w niém porządku i ostróżności śledzeń, a przy nich wyznań iawnych; któż tu bezstronny choć naymnieyszą boiaźń powątpiwania o rzeczywistości złoczyństwa Templaryuszów przypuścić, a więc o słuszności wyroku, którym tak ohydny i poszlakowany Zakon zniesiony został, powątpiwać może? Cale zabrukanego potrzeba szkła, aby tak iawnych nie widzieć zbrodni, albo cale nieludzkiego trzeba sumnienia, aby zbrodnie tym porządkiem wyśledzone i zeznane prawdziwemi nie nazwać zbrodniami. Jednakże, mimo tak iawnie i silnie biiące w oczy dowody, wydawcy *wiadomości o Templaryuszach* obwinienia i zeznania samych Templaryuszów *w pozor* tylko *zbrodni* przestroić, a cały process sprawy *sfałszowaną prawdą* nazwać podobało się: i na to wszystko od pewnego tylko rzędu ludzi uprzywileiowanego użył dowodu, „*wiekto zabobonney ciemności: zapał ciemnego fanatyzmu; smutny owoc ciemnosci* i t. p. A trzeba wiedzieć, że *wydawca* nie to *smutnym owocem ciemności wieku i zapałem fanatyzmu* zowie, że Templaryusze znieważali Chrystusa,

deptali Krzyż, oddawali się bezecney rozpuście i t. d: ale, że takie w nich zbrodnie, na dowody tak iawne, iak są te, któreśmy wyżey przytoczyli, za prawdziwe uznano, i wedle wartości ukarano.

Kto tylko iest świadom porządku processu sądowego, kto tylko nad zachowaną w sprawie Templaryuszów pilnością, delikatnością i porządkiem śledzeń, a w nich zeznań samychże w takiey liczbie Templaryuszów, z uwagą a bezstronnie zastanowić się zechce; niepodobna aby się iawnie nie przekonał o rzeczywistości złoczyństwa, a zatém o słuszności danego wyroku na zniesienie. Ale owo ieszcze nowy dowod służący do zapewnienia się o rzeczywistości złoczyństwa Templaryuszów.

Mimo wszelkie wyżey przywiedzione dowody, ieszcze iednak Klemens Papież nie chciał własną swoią powagą dawać wyroku na zniesienie acz osławionego Zakonu: ale całą sprawę przez 5 lat śledzoną i dowiedzioną oddał pod rozwagę i rostrzygnienie powszechnego Zboru w Wiiennie. (26) Acz przez się iasną sprawę, przeglądano atoli na nowo, i po siedmiu miesiącach pilnego przekonywania się i zapewnienia się o złoczyństwach; wreszcie cały Sobor wyrok zniesienia Templaryuszów uznał za konieczny, i to nie zwłócznie, i dla następuiących przy-

---

(26) Bzowſki i Odoryk Raynaldi pod 1311 rokiem.

czyn: (27) *1e.* dla ohydnych, dowiedzionych i zeznanych zbrodni, i dla ściągniętey przez nie słuszney na cały Zakon niesławy, *2re* dla powszechnego zgorszenia, *3cie* dla grożącego niebespieczeństwa Kościołowi i krajom. Do którego zdania na powszechnym Zborze względem rychłego zniesienia Templaryuszów, przychylił się też Klemens V. Papież.

Posłuchaymyż wyroku poczynaiącego się od słów *ad Providam* „Oddawna iuż Zakon „Templaryuszów po różnych częściach i kra„iach świata osławiony (*diffamatissimus*) *dla* „*wielu ohydnych, a na wspomnienie na*„*der okropnych i smutnych zbrodni*, które„mi się W. Mistrz, wielu Przełożonych i „Braci zmazało, stan, ubior, i imie zakon„ników w ohydę i wzgardę podaiąc, nie bez „naycięższey goryczy i żałości serca Nasze„go. *Z uchwały S. powszechnego Zboru* wy„rokiem Naszym na wieczne czasy za znie„siony ogłaszamy; surowie na zawsze za„przeczaiąc, aby nikt wznawiać Zakonu, u„bioru nosić, albo się Templaryuszem zwać „nie śmiał. A ieśliby kto przeciwnie uczynił, „tem samem podpada klątwie i t. d. (28)

---

(27) Byłoby to za nazbyt długo kłaśdź wyciąg rozprawy miancy względem potrzeby niezwłócznego zniesienia, treść tylko iey kładnę. *Durand* Biskup Mimat. *Nang.* w dopełn. *Hist.*

(28) *Bzow. Od. Rain.* ex arch. V. B. w Dopełn. *G. Nang.*

Nad tém wszystkiem, cośmy dotąd wyiaśnili, uczyńmy tu sobie krótką uwagę.

Do takiego stopnia ostróżności i pilności we wszystkich śledzeniach, a przy nich do takiego stopnia oczywistości widząc doprowadzoną sprawę Templaryuszów, do iakiego stopnia w żadnym pewnie porządku sądowniczym żadna nie zwykła się doprowadzać sprawa; któż tu bezstronnie a zdrowo sądzący o rzeczy może choć naymnieyszy przypuścić ślad powątpiwania o rzeczywistości zbrodni; zatém o słuszności wyroku, którym Zakon Templaryuszów zniesiony został? (29) Nie przeczę temu, iż nie wszystkie w Zakonie osoby wszystkiemi wyżey rzeczonemi zbrodniami skalane zostały. Pozwalam i to, że wielu mogło bydź niewinnymi, to iest, ani wchodzącymi, ani nawet wiedzącymi o spiknieniu się przeciw Chrystusowi i Jego wierze S. Bo też, iakom wyżey powiedział, pewna to, iż nie wszyscy do drugiego rodzaiu professyi, czyli do głębokich taiemnic przypuszczani byli; a to, albo dla mniemaney słabości duszy, albo że ieszcze może nie

(29) Początek obrzydliwości w Zakonie Templaryuszów, wyprowadza *P. du Puy* od W. Mistrza *T. de Berault*, który na pół wieku przed Epoką odkrycia będąc schwytanym od Saracenów, kupił sobie wolność przyięciem na się obowiązku wygładzenia wiary w Chrystusa Pana między bracią swoią, maiąc już pierwey w sobie skłonność do tego, i widząc ią w niektórych braciach swoich.

mieli dość czasu sobie przez występne życie do nich usłać drogę. Wśrzód zarażonych iednak łatwo i zdrowi zarazić się mogli: gdyż to pewna, iż zarażeni do prędkiego zarażenia innych wszystkie śrzodki w swoich ręku mieli. Niechże tu własny czytelnika rozsądek będzie sędzią, czyliż wyżey wyliczone zbrodnie, gdyby nawet one w dziesiątey tylko części starszych i braci Zakonu dowiedzione były; a z nich naturalnie rodząca się boiaźń, aby dostrzeżone a nieprzecięte złe okropnieyszych za czasem nie zrodziło owoców; pod sumnieniem niepowinne były nakazać rychłey potrzeby zniesienia Zakonu?

Pozwolnyż tu, iakoby nie zważaiąc na iawnie dowiedzione i zeznane zbrodnie, gwałt sumnieniu swemu i słuszności zadaiąc Klemens i z Soborem, zostawił Templaryuszów w dawnym ich bycie. W takim stanie rzeczy, i cóż proszę za zbudowanie dla wiernych? co za pożytek, i co za nadzieia dla Kościoła S. iako stróża powierzonych sobie od Chrystusa świątości; dla okropnych a dowiedzionych zbrodni w W. Mistrzu, i w wielkiey liczbie Przełożonych i Braci Zakonnych, tak słusznie osławiony i tak ohydzony na łonie swoim cierpieć Zakon? Wreszcie co za pociecha nawet dla samych niewiernych członków w tak pohańbionym powszechnie i ohydzonym przebywać Zakonie? Jaśnieysza tu iest rzecz, niżby ieszcze iasnych od nas wymagała dowodów.

Ale stąd właśnie rodzi się zagadnienie do rozwiązania, czyli do zniesienia tego Zakonu nie wpływała chciwość Filipa zawładania bogactw po Templaryuszach, lub też czyli nie służył skrycie Klemens zamiarom Filippa? czyli zeznania Templaryuszów nie były wymuszone głodem, torturami, obietnicami i t. d.? Czego wszystkiego choć nie gruntownie, ale iednak śmiało i gorliwie usiłował dowodzić Pisarz *wiadomości*. A wreszcie iak zwycięzca, nieskąpo rzucił czernidła na obie te naywyższe władze. Z tego cośmy dotąd wyłożyli, iuż zagadnienie to samo się rozwiązało należycie; nowego za tem rozwiązania nie potrzebuie. Jednak usuńmy i naymnieyszy cień podeyrzenia, aby prawda, którey szukamy, w całym swoim blasku nam się ukazała.

(*Dalszy ciąg w następuiącym Numerze.*)

Wiadomość o życiu, Pismach i śmierci JX. Tadeusza Brzozowskiego Generała Jezuickiego.

J. Xiądz Tadeusz Brzozowski XXIIIci Generał Zakonu Xięży Jezuitów, Polak, urodzony w Woiewództwie Malborgskiém dnia 21. Pazdziernika n. s. R. 1749, po wychowaniu pobożnem rodziców, ucząc się w

Szkołach Jezuickich, i doszedłszy Retoryki wstąpił do tegoż Zakonu r. 1765. Odbywszy zaś probę wedle zwyczaiu i przepisu dwuletnią nowicyacką w Nieświżu u S. Michała, posłany był na Retorykę zakonną do Słucka. Po roku na niey odbytym, naznaczonym został od starszych tamże na uczenie się greckiegoięzyka, pod J. Xiędzem Henrykiem *De la Mottrie* Francuzem, za którego pomocą nie tylko rzeczonego, ale też i francuzkiego ięzyka się nauczył. Z woli potém starszych tamże był użyty do uczenia klas w szkołach publicznych, na którém gdy rok upłynął, przesłano go stamtąd do Koll. nieświżkiego na Filozofiią i Matematykę; gdzie tych nauk słuchał przez lat 3. pod JX. Alexandrem Rostanem, Francuzem, biegłym Filozofem i Matematykiem, należąc oraz do edukacyi w Konwikcie będących Paniąt Rzewuskiego i Abramowicza. Tu właśnie, gdy zakończył swe filozofickie i matematyczne nauki, burza naysmutnieysza niszczącego powszechnie Zakon Jezuicki *Breve* Klemensa XIV. z Rzymu do Polski nadeszła r. 1773.

Nieutulonym żalem ten cios go przeraził; a lubo widząc się ze stanu zakonności przedsięwziętego i poprzysiężonego wyzutym pomimo swey woli i myśli, mógł się udać torem życia świeckiego, w nadziei kierowania się przez swą umieiętność i biegłość, iuż w ięzykach, prócz narodowego i łacińskiego, ieszcze w niemieckim, francuzkim i greckim;

iuż w piękney wymowie wolney i wiązaney; iuż wreszcie w naukach filozofickich i matematycznych: pomimo to nie chciał przerwać pasma służenia Bogu, któremu się od młodych lat swoich był poświęcił, lecz przemianę tylko uczynił sukni Jezuickiey, na suknią Kleryków świeckich. Zatem udawszy się do Seminarium wileńskiego dwa lata słuchał Teologii b dź moralney, bądź dogmatyczney, i wkrótce potém na Kapłana wyświęcony został.

W tym stym-dopiero postawiony stanie, ponieważ był przyrodzenia skromnego, spokoynego i łagodnego, a daleki od wszelkiey chęci wyniesienia się nad drugich, obrał sobie, uległszy delikatności sumnienia, sposob prowadzenia się iak sobie miły, tak pożyteczny rozmaitym zacnym Familiiom i kraiowi, przez prywatną edukacyą młodzi po prześwietnych domach i utrzymywany potem Konwikt liczny przy woiewodzkich Szkołach mińskich. Tam on młodzież nie tylko w pięknych naukach kształcił, ale też do chrześciiańskich cnot układał, gruntuiąc ią oraz w świętey Religii. Tam też w Mińsku mieszkaiąc, nader użyteczne dzieło we 4ch Tomikach, sławnego niegdyś JX. Nonnota Jezuity, pod tytułem *Dykcyonarz filozoficki* z francuzkiego na polski ięzyk pięknie przełożył, i w Wilnie wydrukował r. 1782.

Tym czasem, ponieważ życie mu zakonné dawne zawsze na pamięci stawało, i czu-

le go rozrzewniało, oraz tkwiało mu w myśli i sercu przepowiedzenie, iednego X'Jezuity starca, które ten względem niego, gdy był ieszcze Klerykiem w Zakonie, uczynił; mówiąc doń niekiedy sam nasam: *móy miły, wiedz o tém, że będziesz w czasie potrzebny Zakonowi:* stąd lubo wyzuty z zakonnego iuż stanu, zawsze iednakże karmił się nadzieią, powrótu sobie szczęśliwego tey straty; i aby siebie tém bardziey w teyże nadziei ugruntował, ze swoiey strony uczynił ślub przed Bogiem taiemny, powrócić do Towarzystwa Jezusowego, skoroby się w jakiey stronie to zgromadzenie ocalone, lub przywrócone ukazało.

Właśnie od dwóch lat stan Jezuitów na Białey Rusi dziwną Opatrznością Boską, a łaską pamiętną Katarzyny II. Cesarzowey rossyyskiey, w dawnym sposobie i kształcie życia zatrzymanych, począł się bardziey pod tę porę w swym losie ustalać, naprzód przez otworzenie Nowicyatu w roku 1779; toż wkrótce przez obranie Wikaryusza ieneralnego JXdza Czerniewicza w roku 1782. Słysząc tedy o Jezuitach na Białey Rusi ocalonych i wedle dawney swey formy żyiących, umyślił skutecznie JX. Tadeusz Brzozowski Mińsk opuścić, gdzie wiele lat ucząc francuzkiego ięzyka przemieszkał, i udadź się na powrót do stanu dawnego, a sobie ulubionego, do XXży Jezuitów na Białą Ruś.

Jakoż dokończywszy śpieszniey wydania drukiem wyżey wspomnianego *Dykcyonarza filozofickiego*, i wszystkie swe, iakie miał uboczne zaspokoiwszy interessa, wybrał się niebawnie, miłością powołania wzbudzony, do Połocka, i przybył tu r. 1782. Przyiął go ś. p. JX. Czerniewicz Wikary ieneralny iak naymiley, i obleczonemu znowu w suknią Jezuicką pozwolił rok cały do przeyrzenia Teologii i odprawienia z niey examinu.

Późniey nieco kaznodzieią zostawszy, urząd ten gorliwie, użytecznie i z powszechną zaletą przez lat 13 sprawował, ucząc przytém młodych Jezuitów przez lat kilka francuzkiego ięzyka. Widzieć go było w tym czasie niespracowanego, nie tylko na kazalnicy i w szkołach, lecz po więzieniach, i szpitalach u chorych; toż daiącego publiczne ludowi S. Ignacego kilkadniowe duchowne ćwiczenia, wykładaiącego zgromadzonemu licznie pospólstwu katechizmowe Stey wiary artykuły.

Nie dość na tém: gorliwość święta o większą chwałę Bożą nowy mu przemysł w tymże czasie podała do myśli uczyć się ięzyka włoskiego, aby ten dobrze poiąwszy, mógł niektóre włoskie xiążki, wielce służące do chrześciiańskiego oświecenia ludu i do zagrzania go ku dobremu, na polskie przełożyć. Jakoż dopiąwszy tego zamiaru rychło, uiął się wnet przedsięwziętego tłómaczenia, i przełożył z włoskiego niektóre dzieła, iako

to: JX. Rozygnoliusza Jezuity *Prawdy wieczne*, X. Pawła Segnerego Jezuity *Penitent nauczony dobrey spowiedzi*, i inne tym podobne. Poprawił także przekładanie polskie dawnieysze z włoskiego *Katechizmu Kardynała Bellarmina* stosownie do brzmienia i textu w samym oryginale. Nie przestaiąc na tém,, przydał ieszcze z jnnych języków inne rozmaite tłómaczenia, a mianowicie z francuzkiego i niemieckiego, ku pomnożeniu chwały Bożey pomocne. Wszystkie te pisma były iuż dawniey drukiem połockim ogłoszone równie, iak i niektóre kazania iego; iedno miane w czasie wyboru obywatelstwa na urzędy, a inne przy innych podobnych zdarzeniach mówione; iż nie wspomnę tu owych łacińskich i polskich wierszy, które ieszcze będąc Klerykiem w Zakonie w niektórych okolicznościach pisał, a druk nieświzki iuż ie dawniey ogłosił.

Ale same iego rozmyślania duchowne, które ludowi dawał, same tylu lat kazania, które wybornie i pracowicie napisał i mówił, i które trzy spore Tomiki składaią, czyliż niegodne są druku? czas te pewnie kryć w zataieniu nie będzie, iżby ich na iaw dla pożyteczney i zbawienney nauki nie wydał. Słowem: dla rozszerzenia chwały Bożey nie mógł się nasycić pracą do tyla, że do podobnych a coraz nowych prac i daley muby na chęci nie zbywało, gdyby takowych trudów

i zamiarów dla zdarzoney okoliczności zaprzestać nie musiał.

Tak iest: urząd Jego kaznodziei i tłómacza przerwany nagle nowym urzędem został, przez śmierć JX. Macieia Rakietego Assystensa i Sekretarza Zakonu. Będąc bowiem pod ów czas Wikaryuszem ieneralnym JX. Gabryel Lenkiewicz, na mieyscu zmarłego, wybrał go na urząd Sekretarza Zakonu. Jakoż był w tym urzędzie ciągle za trzech, iednego Wikaryusza ieneralnego JX. Lenkiewicza, i dwóch Generałów JX. Kareu i JX. Grubera; z tą tylko różnicą, że przy wyborze ostatniego, krom zostawioney mu Sekretaryi, podniesiony ieszcze przez wybranie na Assystensa został.

Jak zaś czule, pracowicie i pomyślnie ten swóy urząd przez tyle lat sprawował, do tyla to wszystkim osobom Zgromadzenia było wiadomo, że kiedy po śmierci JX. Grubera Generała zjazd był na obranie nowego w Połocku, JX. Tadeusz Brzozowski pod owę porę większością kresek na tę dostoyność postąpił, zwłaszcza że iemu, iako plan rządu i interessów był naydokładniey wiadomy, tak też on sam przymiotami do tey godności potrzebnemi okazywał się bydź przysposobionym.

Nie może się tu opuścić rzecz iedna uwagi godna, która iakby była nieiakiem przeczuciem iego przyszłego na ten urząd obrania; gdyż przed dniem wyboru niespodzia-

nie przydarzyła się. Jedna osoba bogoboyna obca, która dobrze znała iak z gorliwości i kazań, tak z pobożności JX. Tadeusza Brzozowskiego, miała we śnie to widzenie, iakoby *w Kościele połockim u Ołtarza Serca Jezusowego Swięty Ignacy Loiola przed Panem Jezusem krzyżem obciążonym i cierniową koronę na głowie maiącym stawił klęczącego w upokorzeniu naywiękſzem X. Tadeuſza Brzozowskiego i zalecał go Panu Jezusowi; ten zaś zdjąwſzy cierniową koronę z głowy ſwoiey, włożył ią z przyciskiem na głowę klęczącego tak, że się ten krwią cały od oney ostrości oblał.* Po takiem sennem widzeniu twierdzić poczęła mocno, że ten a nie inny miał bydź obrany Generałem, opowiadaiąc rozmaitym osobom takowe zjawienie. Nie wchodzę ia w to, ani twierdzę, że to pewnie było wyższe od Boga oznaymienie lub oznaczenie; lecz tę tylko uwagę przydaię, iż gdy i on sam, i do wyboru należące osoby, o takim śnie ani myślały, ani wiedziały; znaczną większością kresek taiemnych był obrany Generałem X. Tadeusz r. 1805. dnia 2. Września.

Przeięty uczuciem ciężaru tak wielkiego na się włożonego, szczególnem zatrwożeniem się swoiem okazał natychmiast znak czuły i rzadki swoiego upokorzenia, z którem szczerze się oświadczał, że ten urząd był nad jego chęć, zasługi i zdatność; ale osoby zgromadzone o swoiem zdaniu i wyborze

przeświadczone były, że te omyłce żadney nie uległy. Rozpoczął zatem swóy urząd, maiąc w czasie nie iako sprawdzić na sobie, że nosił na głowie swoiey, nie iuż samego tylko błogosławieństwa Bożego koronę, ale też rozmaitych prac i utrapień z woli Bożey; a tych cięższych ieszcze nad ciernie, które mu głowę i twarz potem niemal krwawym oblewać miały.

Jakoż zjściło się pierwsze, iż wiele błogosławieństwa Bożego w wielce pomyślnych dla Zakonu swoiego zdarzeniach doznał w czasie 14u lat, 4ch miesięcy i dni 22ch swoiego urzędowania. Bo na Ołtarzu postawionego, i *Błogosławionym* ogłoszonego Franciszka *de Hieronymo*, Kapłana Zakonu swoiego, przez świętey Stolicy rzymskiey wyrok, oglądał; otrzymawszy ieszcze nayszczęśliwiey od Rządu wolność, aby ta uroczystość wprowadzenia, nie tylko po wszystkich naszych Kollegiiach i domach, ale nawet w samey Stolicy w Petersburgu, w Kościele S. Katarzyny Panny i Męczenniczki parafiialnym Katolickim, a pod ów czas Jezuickim, obchodzona była, z niezmiernem ludu zgromadzeniem i duchownym pożytkiem. Uskutecznił za nayłaskawszem Monarchy pozwoleniem przeniesienie z Pińska do Połocka ciała Naygodnieyszego czci Jędrzeia Boboli, Kapłana Zakonu swoiego, którego w *Kongregacyi* rzymskiey *procefs Beatyfikacyi* iest całe bliski. Do Mozdoku na iedno, a do Syberyi

na dwa mieysca Xięży swoich na prace Apostolskie wysłał, i tam ich osadził. W samem mieście Odessie i w siedmiu do koła *Koloniiach* Xięży swoich, z woli Rządu, dla posług duchownych, nadto ieszcze w Chersonie ustalił. Nowe Kollegiium Romanowskie na Wołyniu staraniem swém, a łaską JW. Józefa Augusta Ilińskiego Senatora, Grafa, Kawalera różnych Orderów, i Fundatora wespół ze szkołami naprzód, a wkrótce potém z założoném tamże Gymnaziium, nie bez swey pociechy, otworzone widział. Wystarał się dla dobra Obywatelów białoruskich, po mimo nieprzełamanych trudności, wyniesienia Szkół połockich przez Dyplomat Monarszy na Akademiią, z przywileiami spólnemi Uniwersytetom.

A co naypamiętnieyszą dla Zakonu Jezuickiego rzeczą iest, a dla niego samego było naymilszą i nayradośnieyszą, że za swego urzędowania po dawnych spustoszeniach uyrzał zgromadzenie swoie znowu krzewiące się w Ameryce wolney północney, w szwaycarskim Friburgu i Walezyi, w Sardynii, Genuy, Modenie, w Hiszpanii europeyskiey i amerykańskiey, w całém Państwie Papieżskiem, i w samym Rzymie, owszem po całym świecie Zakon swóy od Oyca Swiętego Piusa VII. przez Bullę powszechną przywrócony. Prócz tych powszechnych, i nader głośnych wszędzie iego pociech, nie iest tu mieysce wyszczególniać inne osobi-

ste, których doznawał, i z nich się niezmiernie cieszył, bądź kiedy sam będąc Generałem, przez kilka lat ćwiczenia duchowne w rozmyślaniach o prawdach wiecznych, ludowi licznie zgromadzonemu do siebie na tę świętą zabawę, dawał; a lud się też skwapliwie do słuchania iego z wielkiem pomnożeniem chwały Bożey, i poprawą obyczaiów garnął; bądź kiedy Xięża iego Zakonu wiernym gromadnie skupionym nauki zbawienia, z nabożeństwem czułem, i rozbiorem rzeczy zbawiennych i wiecznych wykładali. Że zaś co czynili synowie przypisywano oycu, i że Bóg synom błogosławił dla oyca: *Benedixit filiis tuis in te*, przetoż byłyto pociechy iego taiemne, nad któremi się zastanawiać mniey iest potrzebną rzeczą. Wszakże ponieważ one niciako osładzały gorycze mu publiczne, na których mu nie zbywało; więc te iakie były, wreszcie iest drugim celem uważenia.

Bóg podług rad swoich przeplata sługom swoim pomyślności utrapieniami. Iuż zaś domyślić się łacno, co go zmartwić sprawiedliwie mogło, i rzeczą samą serce iego ściskało. Powodzenie Zakonu po chwale Bożey, było głównym myśli i starań iego przedmiotem; to ilekroć się tylko w ciągu rządów iego wstecz obracało, lub iakiém zamitręźeniem mieszało, tylekroć umysł iego srodze dotknięty bywał. Bolał kiedy woyska francuzkie, ze straszném na Białey-Rusi spusto-

szeniem Kollegiiow Zakonu iego, i pozbawieniem życia przez nędzę 32. osob zakonnych na posługach bliźniego umarłych, tuteysze kraie r. 1812 opanowały były. Bolał, że dom Nowicyatu przez dłuższy czas nie miał własnego wygodnego siedliska, a nowe mury 'użwałdskie na tenże Nowicyat przeznaczone, prędko okończone bydź nie mogły. Słowem wszelkie przeciwne zdarzenia Zakonu były dla niego nakształt ostrych kolców cierni, które nie tylko czoło iego troskliweini potami, i niemal krwawym równemi oblewały, ale do serca samego nawet nie bez ucisku i smutku przyrodzonego przenikały.

Pomimo to ze swoiey strony, był na umyśle przez dziwną cierpliwość i umiarkowanie uspokoiony, czuły, radny i prędki, ile od niego zawisło, w interessach Zakonu; zawsze zaięty pracą, pisaniem i rządem; miły i przystępny wszystkim, aż do zjednania sobie dziwnego szacunku; na nędzę ubogich wedle możności tkliwy i miłosierny; co do pobożności i zakonności aż do przykładu, nie tylko od własnych współ-braci, lecz od obcych nawet wszystkich, którzy go iedno znali, wielce poważany; na wolą Bożą nayzupełniey powzdany; na same swe słabości i niezdrowie, iżby Bogu i zakonowi czynił z siebie ofiarę, mało co uważny; a do pociech raczey wyższych z nieba, niż do ziemskich odmiennych wzdychaiący. Owoż to

krótki rys charakteru zmarłego świeżo Generała Jezuickiego.

Takim się on iednostaynie, i stale w ciągu urzędowania swoiego okazał, nim ustawać w czerstwości od roku przed swą śmiercią począł. Attak bowiem cieżki w przeszłym roku paraliża w Marcu, którym był tak silnie dotknięty, iż i mowę był stracił, lubo został uśmierzony, nagabał go często wszakże przez rok, mianowicie siłę mu chodzenia zatrudniaiąc, i coraz bardziey ią odeymuiąc. Stąd poszło, iż znał on to sam do siebie, że ku schyłkowi życia się miało, mianowicie przez odnowienie paroxyzmów. Przetoż gotował się przez cały ten czas szczerze do śmierci.

Jakoż w rzeczy samey przyszedł czas, w którym pomimo kilku Lekarzów znakomitych starań i zabiegów, do tego stopnia postąpiła niemoc, że się śmiertelną stała. Użyto rady 4. Lekarzów, wedle których zgodnego przepisu nic nie zaniedbano ze srzodków dzielnych ratowania; ale to wszystko było bez stałego polepszenia i nadziei życia. Zatém opatrzony wcześnie został SSmi Sakramentami Wiiatykiem, i Ostatniém pomazaniem, po których ieszcze kilka dni przeżył; i w tey porze ieszcze powtórnie przyiął Ciało Pańskie z taką przytomnością, że po przyięciu go mówiącym Litanie do Pana Jezusa, sam też z wiarą na wszystko odpowiadał, i affekta które Xiądz przy nim bę-

dący wzbudzał, nabożnie z nim powtarzał. Sam też czasami będąc przytomny, wzbudzał akty stosowne, podnosząc często rękę do czynienia na sobie Krzyża S, oraz biorąc w ręce podany sobie Krucyfix, trzymaiąc go w ręku, zapatruiąc się nań, i nieprędko go wypuszczaiąc z ręku. Dnia 23. Stycznia, wedle starego stylu, na święto Zaślubienia N. MARYI Panny dał mu Xiądz Spowiednik błogosławieństwo Papieżskie około godziny 11ey ranney, po którey udzieleniu weyrzawszy nań rzekł: *Deo gratias*, i prosił o gromnicę; i gdy tę mu dano, zebrani w tym czasie zakonni bracia, pacierze w *Rytuale* kościelnym polecaiące zgon i duszę umieraiącego, odprawowali. Kapłan zaś zostaiący przy chorym padłszy na kolana prosił o błogosławieństwo umieraiącego dla całego Zgromadzenia; iakoż podniosł rękę i błogosławił: tu się wszczął głośny płacz przytomnych, którzy mu wszyscy zaraz całowali ręce. Xdz. przytomny wzbudzał ieszcze przez nieiaki czas affekta, lecz wkrótce mowę zamknął, lubo czasami okazywał nieiakie znaki świętey przytomności: nazaiutrz w pół do 6ey ranney w ręce Boskie ducha swoiego oddał, d. 24. Stycznia v. s. Rzecz iest godna uwagi, że w całey swoiey tak przykrey i bolesney 10. dni chorobie, żadnego ięczenia nie wydał.

Dnia 25. wieczorem w *Kondukcie* żałobnym publicznym było przeprowadzone Cia-

ło do Kościoła, przez Xiędza Raymunda Brzozowskiego, Assystensa i Rektora Akademii, z odprawieniem krótkich za umarłego modlitw, w przytomności gromadnego ludu. Nazaiutrz 26 poczęło się nabożeństwo o w pół do 7ey ranney, przez samychże XX. Jezuitów od Mszy śpiewaney, którą miał Assystens zmarłego Pietroboni; nastąpiły potem śpiewane *Wigilije* i Msze żałobne przez JJXX. Bernardynów, i JJXX. Bazylianów; daley JW. Krassowski, Arcy-Biskup Rzymsko-Unicki, w Assystencyi licznego Duchowieństwa Mszą naprzód, a potem za umarłego pogrzebowe nabożeństwo śpiewał; krom tego znaydowali się, z odprawieniem Ofiar świętych JW. Martusewicz, Biskup łucki, Rzymsko-Unicki i z drugimi Prałatami, JJXX. Dominikanie, i inni rozmaici z Duchowieństwą świeckiego, iuż łacińskiego, iuż Rzymsko-Unitskiego. Zakończony nakoniec Akt ostatniey duchowney zmarłemu posługi, pamięci i modeł od Jezuitów zebranych w ogół wszystkich, odprawieniem kościelnych godzin za umarłego, i odśpiewaniem ostatecznych *Conductus Majoris* modlitw przez JX. Stanisława Swiętochowskiego Prowincyała Jezuickiego.

Ten po skończonych Kościoła S. obrządkach, zaczął prowadzić ciało do grobu. Poprzedzał i otaczał lud tłumem zgromadzony, szło liczne Duchowieństwo z JW. Arcy-Biskupem, i Biskupem, i Prałatami wyżey pomie-

nionymi w porządku, włożono przed gankiem kościelnym na wóz żałobny trumnę, i wieziono w tymże porządku przez rynek, ulicę, aż do mostu rzeki Połoty. Stamtąd *assystencya* Duchowieństwa żałobna i lud po większey części się cały wrócił: Xięża tylko niektórzy, z cząstką wszakże ludu, udali się przeprowadzaiąc zmarłego zwłoki o półtora wiersty do Kościołka Grobu Pańskiego, czyli S. Xawiera; tam wreszcie stanąwszy, po odczytanych i odśpiewanych krótko niektórych nad umarłym modlitwach, złożyli go w katakumbie sklepu tamecznego między dwóma zmarłego Assystensami, którzy swego Generała śmiercią uprzedzili.

Wyiątki krótkie z dziełka przez X. Koffera T. J. napisanego, a przez X. Anzelma Eckarta tegoż Zakonu w porządek ułożonego i wydanego na świat pod tytułem: Historyczne opisanie Kochinchiny, *przez G. F.*

(*Dalszy ciąg. — Obacz wyżey str. 71.*)

Rząd w *Kochinchinie* iest monarchiczny określony. Król bowiem nie wszystko może bez uchwały Senatu własną powagą stanowić i swoim poddanym ogłaszać. Tron iest dziedziczny, naystarszy z synów królewskich onego iest dziedzicem; ten gdy zakończy rok

zosty, Król go swym następcą wszystkim ogłasza. W czém taki się zachowuie obrządek: Król w tey sali, w którey uroczyście posłów zwykł przyymować i innym publiczny przystęp dawać, otoczony Mandarynami i innymi pierwszey klasy urzędnikami na tronie zasiadą, dziedzic, w towarzystwie swego nauczyciela, ku tronowi się zbliża, i prosi o potwierdzenie swego prawa dziedzicznego do tronu; co Król czyni oddaiąc mu miecz złoty. Xiąże znak ten następstwa odebrawszy, udaie się do pałacu przeznaczonego dla następcy tronu, z orszakiem sobie od Króla Oyca pozwolonym, w którym ośmiu lub dziesięciu iest młodzieńców wysokiego rodu; czterech Podkomorzych; dwóch Sekretarzów; nauczyciel oyczystych obyczaiów, praw i obrządków; dwa lub trzy oddziały woyska, z tyląż wodzami; trzech Marszałków: Dworu, pałacu i kuchni; wielka nakoniec liczba służebnych.

Dziedzic w owym pałacu mieszka aż do śmierci oycowskiey, o którey trudno iest rychło się poddanym dowiedzieć, a czasem i następcy tronu; a to z tey przyczyny, iż o chorobie królewskiey, oprócz Podkomorzego pierwszego i lekarzy, nikomu nie oznaymuią: owszem niekiedy Królowie w naycięższey zostaiąc niemocy, dla tego tylko iedynie, aby się lud nie dowiedział o niebespieczeństwie ich życia, kazawszy siebie iak należy odziać, publicznie się ukazowali. I ieżeli się zdarzyło kiedy, że Król pierwey umarł, niż

się o tém Następca tronu dowiedział, natychmiast Podkomorzy pierwszy rozkazuie wszystkie drzwi pałacowe zatarasować, a straży wnętrzney i zewnętrzney pod naysurowszą karą nikogo ani wpuszczać, ani wypuszczać z pałacu; sam zaś obyczaiem syna przez trzy dni opłakuie śmierć królewską: po tych dniach otwiera wszystkie podwoie, donosi dziedzicowi o wszystkiem, wprowadza go do oyca zmarłego, i iakby w darze królestwo mu oddaie; Król nowy za to się wywdzięczaiąc, prawie iak poddany we wszystkiem mu ulegać musi, ieśli za pogwałcenie tego prawa nie chce wszystkich na siebie ściągnąć nienawiści. Z tego atoli tak hańbiącego stan królewski iarzma, niektórzy Królowie potrafili się wyłamać, gwałtem się wdzieraiąc do pokoiów Króla choruiącego; co też uczynił i ów Król, u którego X. *Koffler* urząd Lekarza sprawował.

Na czwarty dzień z rana śmierć Króla wszystkim się ogłasza: chorągiew ozdobioną cyfrą nowego Monarchy na pierwszey pałacowey bramie wywieszaią: wszyscy dworu urzędnicy, Mandarynowie i całe woysko, które się tylko znayduie w mieście, zbiera się przed pałac monarszy: Król zatém nowy się ukazuie, a Stryy iego, lub pierwszy z Mandarynów, ile mu sił staie, woła: *Czcimy Króla naszego*, (mianuie tu imie królewskie) *i tysiąc tysięcy lat mu życzymy.* Więc po czterykroć wszyscy dla uczczenia

Pana swego czołem na ziemię w naywiększem milczeniu upadaią: Król zaś do wszystkich się obracaiąc, odpowiada: *dzięki czynimy*. Te słowa lud cały z radośnemi przyymuie okrzyki.

Po tym obrządku prowadzą Króla ku wielkiey rzece. *Admirał* na czele pięciudziesiąt okrętów, we dwa rzędy uszykowanych, z dział wystrzela, i podobnemi, iak wyżey słowy, hołd nowemu składa Królowi, który mu odpowiada: *dzięki czynimy*. Potém zbliżaią się słonie, i przed Królem swe kolana zginaią, a ich iezdce pomienionym sposobem Pana witaią. Nakoniec na plac Masztalerz wyprowadza co naylicznieyszych i naypięknieyszych, od złotych rzędów i drogich siodeł, koni królewskich, i zwykłym sposobem poddaństwo swe Królowi okazuie. Gdy się skończy ta uroczystość, Król otoczony senatem, stanem rycerskim i innymi urzędnikami, na pokoie swoie powraca, gdzie też od całey rodziny królewskiey i swoich dworzan podobnąż cześć odbiera. *Negrowie* zaś, co wnętrzną w całym pałacu straż odbywaią, na czoło przed nowym Królem po kilkakroć upadaią. Tym czasem wróżkowie na dwie części podzieleni całą rzekę, która zamek królewski oblewa przebiegaiąc, strzelaią do niey, łudząc lekkowiernych pogan, iakoby to wszystko miało służyć do wypędzenia djabłów z rzeki; a tém samém do uczynienia na niey bespiecznego dla wszystkich przeiazdu.

Nazaiutrz wszyscy przysięgaią na wierność Królowi. Pierwsi urzędnicy akt ten przed samym Królem wykonywaią, insi zaś i cały lud przed kilką Mandarynami od samego Króla na to wyznaczonymi. Ta ich przysięga tysiącznemi iest napełniona przeciw drugim przeklęctwy, przeto się naytrudniey w tę porę Chrześciianom tak zachować, iżby się tych bluźnierstw uchronili, chyba tylko udaiąc chorobę. Taką przysięgę Mandarynowie i całe woysko corocznie ponawiać musi.

Cały lud i naypierwsze w kraiu osoby tak czczą i szanuią Króla, że wszystkie iego, nie tylko rozkazy, ale nawet wymówione słowa, maią za święte wyroki: cokolwiek kto ma drogiego, pięknego lub rzadkiego, wszystko to Królowi natychmiast oddaie; sądzą bowiem, iż iest rzeczą niegodziwą, aby poddany miał co lepszego, niż sam Monarcha: spóyrzeć na twarz królewską, wyłączywszy, gdy kto z nim rozmawia, za występek nie mały poczytuią; i przeto gdy gdzie Król wyieżdża, we wszystkich domach, drzwi zamykaią, a woźny poprzedzaiący woła, iżby nikt na ulicach się nie ukazywał; nadto dla usunięcia przechodzącego ludu wszędzie iest straż rozstawiona. Jeśli się zdarzy, że Król którego ze swoich krewnych choruiącego odwiedzi, mieysce to, na którém siedział, maią za święte, i nikomu się iuż na niem usiąśdź nie godzi, a cały sprzęt na przyięcie takiego

gościa zgotowany na zawsze, tak iak gdyby Król tam był przytomny, nienaruszony zostawuią.

Straż królewska iest dwoiaka wnętrzna i zewnętrzna: wnętrzną, czyli w samym pałacu, utrzymuią sami *Negrowie*, którzy, że dla swey wierności i prostoty do naywiększey poufałości przychodzą z Królem, przeto sami nawet Mandarynowie i wszyscy przednieysi panowie ich się lękaią, i wielki na nich wzgląd maią. Składaią oni cztery oddziały, każdy ma nad sobą półkownika, nadto iest ieden zastępcą wodza naczelnego; gdyż tym sam się Król tytułuie. Straż zewnętrzną pałacową trzyma gwardya królewska składaiąca się z niemałego *naprzód* orszaku młodzieńców szlachetnych *Przedpałacowymi* nazwanych, przeto, iż gdy Król z pałacu wychodzi, w ten czas tylko swą czynność sprawuią: *powtóre* ze dwudziestu pięciu oddziałów, z których każdy naymniey 300 w sobie rycerzy liczy. Nadto iest ieszcze 25 hufców czyli oddziałów, które nie tak do straży pałacowey, iak raczey ku większey okazałości królewskiey i ku straży całego miasta są przeznaczone. Do tych przydadź należy zbroyney morskiey siły 50 oddziałów; ta razem z kopiynikami i strzelcami łacno wyniesie dwadzieścia tysięcy żołnierza.

Po wszystkich prowincyach, mniey lub więcey, utrzymuie się woyska. Broni prawie teyże samey, co i Europeyczycy używaią:

działa, strzelby, miecze, kopiie, i strzały są u nich zwyczaynym orężem; lecz ani tak doskonałym iak u nas, ani umieią go tak zręcznie używać, iak w Europie. Jedno iest, co woysku naszemu możeby iaki postrach sprawiło, a tem są słonie do boiów woiennych bardzo dobrze ułożone. Te za znakiem danym prosto na nieprzyiacielskie szyki lecą, wszystkie w nich porządki psuią, całe niekiedy hufce na śmierć zabiiaią, a skórę tak maią twardą i grubą, że ani włóczniami, ani kulami mnieyszemi nie można im uszkodzić: iedno atoli iest mieysce między udem a łopatką, w które ieśli raz wymierzony trafi, śmiertelnym dla nich się staie. Tych woiennych bestyy Król na swym dworze pospolicie 50 chowa; nierównie zaś więcey ku granicom *Tunkinu*. Na tych w czasie bitwy i sam Król siedzi, i iego synowie, i krewni i namiestnicy prowincyy, i inni przednieysi wodzowie. Dwa lub trzy słonie, na których Monarcha siada, tak są wyuczone, iż, co w tak ociażałym zwierzu iest rzeczą nader dziwną, za zbliżeniem się Pana swego kolana swe zginaią, i tak zwolna go podnoszą, iż naymnieyszey w tém nie czuie przykrości. Na innych zaś słoniów łażą za pomocą sześcio lub ośmio-stopniowey drabiny. Na każdey tey bestyi wybudowana iest wieżyczka, i ukrępowana mocnemi powrozy; królewska cała wyzłacana, inne zaś tylko malowane, sztucznie iednak i misternie są wszystkie ro-

bione. Przy każdym tak uzbroionym w czasie woyny słoniu, iest wielka liczba tych żołnierzy, co mieczem, strzałami, włócznią lub ostremi hakami albo widłami ogromnemi walczą. Około zaś Króla zawsze są cztery kopiyników roty.

Widzieliśmy iaka iest straż i woysko królewskie, obaczmyż iaka iest okazałość, gdy gdzie Król wyieżdża. Naprzód 25. oddziałów gwardyi królewskiey w porządku mu towarzyszy: ieśli iednak blisko gdzie Król się udaie, nie bierze więcey, nąd 3 lub 4ry hufce, każdy żołnierz niesie długą kopiią, u którey rękoieść cała srebrna na półtora piędzi długa, trzyma ią w ręce prawey tak, iżby koniec rękoieści ramion się dotykał; do lewego zaś boku każdy rycerz miecz ma przypasany. Na czele każdey z tych roty idą rotmistrzowie, trzymaiąc w prawicy dobytą szablę obosieczną ze złotą rękoieścią, dziwnie pięknie wyrobioną. Po tych następuie oddział cały od złota, z podobnymże orężem, iak i inne wszystkie, lecz nieco krótszym, w pośród którego idą młodzieńcy *przedpałacowymi* nazwani: naostatek ukazuią się, co niosą zasłony drogie i przepyszne podobne do naszych *parasolów* sprawuiące dla Monarchy przyiemny cień i wietrzyk: do tych liczby nie przypuszczaią się, iedno ludzie silni i wysokiego wzrostu. Wreszcie następuie sam Król w lektyce niesiony od ośmiu naymocnieyszych mężów: tuż przy nim idzie

nie mały orszak, naystroyniey ubranych młodzieńców, złożony z samych tylko synów mandarynowych, rozdzielony na cztery części: tych naywyższego dowodźcy, tak iak i *Negrów*, sam Król tytuł nosi. Cały ten nakoniec przepych zamyka się kilką oddziałami rozmaitych żołnierzy bez szyku idących.

Na morzu Król się nie przeieżdża, iedno w towarzystwie dziesięciu wielkich od pięciudziesiąt wioseł okrętów i 25ciu mnieyszych od dwudziestu i czterech wioseł. Nierównie zaś wspanialszy iest widok, gdy wyieżdża do portu *Turon* dla odebrania od prowincyy południowych daniny, dokąd ieździć musi corocznie; gdyż według ich praw wszystkie podatki giną, ieśli Król sam odbierać ich nie przyieżdża. W tę porę 50 naw wielkich i 90 mnieyszych razem płynie; nadto ieszcze wielka moc 14sto-wiosłowych batów tę okazałość powiększa. Wszystkie okręty pięknie są malowane, przędnią zaś część i tylną wyzłacaną maią. Każdy okręt iest opatrzony woiennemi działy, w którym sam Król iedzie, są pozłacane, i wyrażaią smoka.

Skoro tylko Król do portu wjedzie, wszystkie groby swoich przodków Królów porządkiem odwiedza i przed każdym dla uczczenia, potrzykroć aż do ziemi się nachyla. Potem Mandaryn, który daninę odbiera, składa mu wielką ilość złota, i spis podaie rzeczy, które z portu wywozić się zwykły, iakie są: wino, oley, ryż, wosk, miód, ier-

dwab', i t. d. Nadto przynosi podatki, które z każdego męszczyzny, począwszy od lat ośmnastu aż do siedmdziesiąt, wyłączywszy Mandarynów i żołnierzy, wybieraią się corocznie: zą ubogich i do pracy niezdatnych miasta lub te wsie, do których należą, wypłacać muszą. Przed wschodem słońca, za wszystkich pogrążonych w morzu lub rzekach, Król swym kosztem pogrzeb sprawuie: o obrządkach pogrzebowych będzie niżey. Nazaiutrz Król powraca do swoiey stolicy, lub ieszcze się zabawia polowaniem dzików i ieleni.

Wniydźmy iuż do zamku królewskiego, a przypatrzmy się w nim iego rzadkościom. Zamek ten ma figurę czworogranu, otoczony iest potróynym murem wysokim i grubym. Bram w nim się znayduie większych siedm: pierwsza, która iest naywspanialsza, ukazuie samo czoło budowli królewskich. Do tey skoro wniydziesz naprzód widać obszerny płac, na którym z dwóch stron cała gwardya się szykuie, gdy Król publicznie wolny przystęp do siebie wszystkim daie; co się dzieie dwakroć w każdym tygodniu; wprost potem idąc od teyże bramy daie się widzieć budowla, która wyobraża część przednią domów królewskich; iest to sala, nakształt kościoła, wspaniała i ogromna, w którey Król w całym swoim przepychu, otoczony Mandarynami i innymi urzędnikami, zasiada na tronie, Następcę swego naznacza, i posłom za-

granicznym i innym osobom w większych sprawach do siebie się udaiącym posłuchanie daie. Przy tey pierwszey bramie tuż po lewey stronie stoią trzy bardzo wielkie działa, z których nie strzelaią, iedno w ten czas, gdy się Królowi narodzi Xiążę dziedziczny; mnieyszych zaś dział żelaznych, iako też i spiżowych na całym tym zamku 150 iest osadzonych.

Pobocznemi bramy wchodząc do zamku, z jedney strony można widzieć domy śpiewaczek i muzyków królewskich, z drugiey zaś staynie i inne oficyny, gdzie się utrzymuią rozmaitego gatunku zwierzęta i ptaki: między innemi są koguty *marsowemi* nazwane, gatunku większego niż nasze, którym do nóg włócznie niewielkie ostre przywiązuią, i tak przyuczaią do wzaiemney z sobą bitwy: wielkie tłumy ludzi na to się widowisko zbieraią, a ten, którego ptak zwycięzcą zostaie, wielką nadgrodę od Króla i tysiączne poklaski od ludu odbiera. Kogutów tych winem codzień całych oblewaią, i z nierównie większą troskliwością dopatruią, niżeli własnych swoich dzieci.

W dalszey części zamku następuie ogród pełny wonnych i pięknych kwiatów, zagranicznych ziół i drzew rozmaitych, które nie tylko po samym ogrodzie są ślicznie rozsadzone, ale też i w wazonach z białey gliny lub *porcellany* kształtnie wyrobionych są tak

misternie rozstawione, że przychodzącym miły i zadziwiaiący widok sprawuią.

Jeszcze inne naczynia tu się daią widzieć; a te nie iuż roślinami, ale rybami są napełnione: z tych iedne są takie, co srebrną i złotą łuską się pokrywaią, i taki blask z siebie wydaią, gdy słońce swoy na nich promień rzuca, że złotym zdaią się powietrze *fosforem* napełniać; na piędź ledwo są długie, a na dwa cale szerokie, poławiaią się zaś tylko w strumykach koło gór cieknących. Drugie są ieszcze mnieysze koloru czerwonego, i znayduią się w wielu *kochinchińskich* rzekach, gdzie są liczne kamienie: samce ich w ustawiczney z sobą są woynie, przeto po iednym tylko do każdego wpuszczaią naczynia, pośrzód którego iest kamień wydrążony, kędy się kryią od upałów słonecznych. Gdy zaś chcą widzieć, iak z sobą te rybki walczą, w ten czas iednę z własnego iey naczynia wziąwszy, wpuszczaią do naczynia drugiey, która iak tylko ią postrzeże, natychmiast na wzór błyskawicy z pod swego kamienia wylatuie, na wpuszczoną napada, i tak iedna drugą kąsa, że wszędzie łuska od nich lata: ta się bitwa ich nie kończy, iedno znowu rozsadzeniem do osobnych naczyń.

W całym tym ogrodzie pokopane są liczne i piękne stawy, napełnione rozmaitemi ryb gatunkami; z nich wyprowadzone są fontanny wszystek ogród skrapiaiące: nadto

w pośrzód każdego stawu ukazuie się wielki skalisty kamień nieco z wierzchu wydrążony, na którym owe ciekawe rośnie drzewo, które posadzone w wodzie na skale zawsze zielenieie i kwitnie, w ziemi zaś w kilka dni usycha i ginie. Wraz za ogrodem iest długa i dość szeroka galerya, cegłą piękną wysłana, z dachem wspaniałym na pięknych a gęstych kolumnach, służąca do przechadzek w czasie dżdżu i niepogody. Następuie potem mur ze czterma wspaniałemi bramy, których iuż sami strzegą *Negrowie.* Skoro te bramy przeydziesz, drugi się ukazuie plac obszerny: pierwsze na nim mieysce trzyma pałac Xięcia dziedzicznego, potem drugich wielkich Xiążąt, nakoniec niektórych innych królewskich krewnych; gdyż i tym wszystkim nie wolno w zamku mieszkać.

Następuie iuż część ostatnia zamku, w tey równie iak i w pierwszych iest plac wielki, na którym wreszcie wznosi się pałac samego Króla z pięciu budowli złożony, między temi iest wieża astronomiczna tak wysoka, iż z niey nie tylko cała wyspa, na którey iest zbudowana Państwa stolica, ale też i inne pobliższe okolice krętemi a licznemi rzeki miły czyniące widok, daią się widzieć. W tych gmachach królewskich kamieni, wapna i gliny nie uyrzysz; wszystko iest z nayдroższego drzewa, według prawideł architektury wyrobiono: rzeźba i wszelkie ozdoby naygustownieysze: kolumnady są z drzewa

cytrynowego lub czerwonego koloru; podwoie ozdobione drogo wyszywanemi oponami: wszystkie podłogi, rzekłbyś, że są prawdziwem źwierciadłem, tak się połyskuią; dachy zaś i wszystkie skrzydła pałacowe zdobią smoki z białey gliny robione wyrzucaiące ze swych paszczy złote powiązane blaszki, te za powianiem wiątru harmoniczny dźwięk wydaią: słowem wszystko tu zbytek i królewski przepych ukazuie.

Oprócz tych są ieszcze w tey części zamku inne trzy pałace: stary, który iest skarbcem królewskim, obwarowany mocnemi murami, i wszystkie kleynoty Królów *kochinchińskich* zawiera; stoi o 200 kroków od nowego, któryśmy teraz opisali: drugi z przeciwney strony rzeki, kędy zimą Król zwykł mieszkać: trzeci iest *fraucymer*, gdzie wdowy zmarłych Królów mieszkaią.

Stół królewski codzień stem potraw zastawia się; nadto żony Mandarynów wymyślnieysze przysmaki do pałacu Królowi przysyłaią. Naczynia stołowe są wszystkie z *porcellany* chińskiey lub iapońskiey w złoto oprawne.

Muzykę na dworze Król dwoiaką utrzymuie, z głosów i instrumentów składaiącą się: pierwsza iest dziwnie przyiemna, przeto, iż co rok po całem państwie wybieraią śpiewaczek z głosami naylepszemi; do tych przydaią kotły, dzwonki, talerzyki blaszane i tablicy drewniane, któremi w takt biią.

Ma też Król swych Aktorów, którzy na cztery części podzieleni koleyno we dni naznaczone, lub kiedy się tylko podoba Królowi, na teatrze rozmaite wyięte z dzieiów oyczystych drammata graią. O innych królewskich zabawach i o rządzie całym iego, o którym mówić postanowiliśmy w tey drugiey części wyiątków z historycznego opisania *Kochinchiny*, zostawuiemy do trzeciego Numeru.

Wiersze G. Szepielewicza Ucznia Akademii połockiey.

I. Małe i wielkie dzieci.

Inni się zlewaią potem,
By skrzynie napełnić złotem;
Inni, by przez swoie sprawy
Nabydź nieśmiertelney sławy:

Owi żądaią potęgi,
Ci większey w państwie godności,
Ten zaś orderu i wstęgi,
Ow szerokiey maiętności.

Dziecię małe się wysila,
Złowić pięknego motyla,
Lub wypuszcza bąbel z słomki,
Albo z błonek stawia domki.

Złoto, cześć, żądzę w nas nieci,
W chłopiętach małe igraszki:
Tak małe i wielkie dzieci
Ubiegamy się o fraszki.

II. Mierność.

Nie chcę tego, co świat ceni,
Pereł i drogich kamieni,
Które Murzyn upalony
Przesyła z dalekiey strony.

Ani ukraińskie łany,
Ani marmurowe ściany,
Ni rzeki, co złoto pławią,
Chciwości we mnie nie sprawią.

Ku tobie Rudnianko (1) cicha
Serce me spokoyne wzdycha;
Twoie przyiemne ustronie
Niesie roskoszy w swém łonie.

Tu dzionek zda się niespory,
Tu chłodne mile wieczory,
Tu wolny Zefir powiewa,
Tu kwitną zielone drzewa.

(1) *Rzeczka tego imienia.*

Tu Narcyz, tu krzak różany,
Wabią oko na przemiany,
Tu piękna wonna liliia
Snieżne listeczki rozwiia.

Błyskaią wesoło stawy,
Miękkie buiaią murawy,
Przed rączym słońca promieniem
Lipa wdzięcznym kryie cieniem.

Tu młodą lutnią nastroię,
Nie gotów na ciężkie znoie,
Na które ów się naraża,
Co bogactw szukać odważa.

Tu w skromném wieyskiem ukryciu
Znaydę tę spokoyność w życiu,
Którey naywiększa część ludzi
Daremnie się znaleźć trudzi,

A która w dumne pałace
Rzadko kiedy zakołace;
Lecz często w domki ubogie
Niesie upominki drogie.

III. Dyogenes drugi.

Ten, którego znał wiek dawny,
Mędrzec Dyogenes sławny,
Kiedy na beczce przestawał,
Za miernego się udawał.

Ja się prawdziwie nie chlubię,
Jednak bardziey mierność lubię:
Beczkę mam za zbytek wielki,
Dość mi na obiad butelki.

IV. Do zwaśnionych Prawników.

Mości Panowie Prawnicy!
Na cóż ta sprzeczka tak żwawa?
Idźmy tylko do piwnicy,
Tam pocytuię wam prawa.

Dziadowie i pradziadowie
W winie swe topili zwady;
My wnuki i prawnukowie
Wstąpmy w chwalebne ich ślady.

W kuflu, dzbanie, 'czy butelce,
Troski utopmy i waśnie:
Jakiż gniew tak pała wielce,
Który przy winie nie zgaśnie?

Taki ma bydź wyrok zgoła,
W tey nieukróconey sprzeczce:
Niechay więc woźny zawoła,
Strony!... stawaycie przy beczce.

V. Osieł i Apollo.

Błagał osieł Apollina,
By nie zayrzał mu wawrzyna,
By w łaskawym miał go względzie,
I w wieszczków umieścił rzędzie.

Apollo iemu odpowie:
By, kędy wchodzą wieszczkowie,
I osieł stawił tam nogę,
Na to pozwolić nie mogę.

Uszy masz piękne i długie,
I na cóż ozdoby drugie?
Lepiey ci przystały one,
Niż wieńce z lauru plecione.

Lecz wiesz co dla was uczynię?
Mam ia w pod-parnaskim gminie
Wieszczków, których pozbydź życzę;
Tych w rzędzie waszym policzę.

Wyiątki z mowy X. Stan. Orzechowskiego w oyczystym ięzyku napisaney, znayduiącey się w starożytnym rękopismie, należącym do biblioteki akad. połoc. Tow. Jezusowego.

przez X. P. H.

Miesięcznik połocki we dwóch Numerach Tomu I. r. 1818. dał krótką wiadomość

o życiu i dziełach JX. Filipa Padniewskiego Biskupa krakowskiego; w tym zaś Numerze podaie publiczności wyiątki z mowy JX. Stanisława Orzechowskiego, o którey, iż pisarz *Histor: Literatury polskiey* nie wspomniał, spodziewa się tém wydaniem wdzięczną uczynić dla spółrodaków przysługę, ten szczątek sławnego niegdyś w Oyczyźnie Pisarza objawiaiąc. O Wymowie JX. Orzechowskiego dość iest powiedzieć, iż go nasz Starowolski i Reszko inni też zagraniczni Pisarze, Demostenesem albo Peryklesem polskim nazywali. Jakoż przyzna to każdy, który iedno łacińskie iego dzieła mianowicie *Turcicas orationes* czytał. W polskim ięzyku acz mało pism iego mamy, atoli i te wielką wymowę pisarza pokazuią.

Rzecz, którą tu kładziemy, iest wyięta z rękopismu bibilioteki połockiey, wydanego na świat r. 1582. Zawiera w sobie: Odpowiedź Rycerstwa ruskiego na poselstwo „K. J. M. na seymiku wisieńskim 1566 r. „czynioną w Kościele, nazaiutrz po S. Grze„gorzu." Co się tycze pisowni, takąśmy tu zachowali, iaka się znayduie w dziełach Orzechowskiego drukowanych w Krakowie 1560. roku, i iaka też iest w tym rękopiśmie.

We wstępie mówca ubolewa nad zamieszaniem Rzeczypos. i rychłym upadkiem, ieżeli seym lubelski, wkrótce maiący nastapić, iey nie podzwignie. „Przyszedł dzień ostatni ten [przyszły seym Lubelski, na którym

„ieśli się nie obaczemy, a ieśli do prawa
„i obyczaiów starych się nie wrócimy, my
„Polacy pewnie tę piosnkę będziem mogli
„spiewać na wzór Wirgiliusza po Lubelskim
„seymie: *Fuimus Poloni, fuit Polonia.* Do
„czego, czegoż nam nie dostaie? Naprzód
„nas Pan Bóg opuściел, bośmy też pier-
„wsi Pana Boga opuścieli, zakon Jego zła-
„maliśmy, prawośmy pospolite zgwałcieli,
„od obyczaiów starych odstąpieliśmy, i
„wszystkęśmy nakoniec Koronę polską i sa-
„mi siebie ku upadkowi. pewnie iusz zgo-
„towali: tak, iżbyśmy aż do głowey ko-
„ronę polską wszystką myślą przeglądnęli,
„musielibyśmy to o Polszcze powiedzieć, co
„mówieł Jzaiasz Prorok o żydziech; *a plan-*
„*ta pedis usque ad verticem capitis non*
„*est in ea sanitas*, to iest: niemasz ani
„Boga, niemasz prawa, niemasz rządu, nie-
„masz i zgody. Co też J. K. M. nasz mi-
„łościwy Pan przez posła swego Pana Pod-
„komorzego Przemyslkiego, przyznawać
„musi: waśni i niezgody u nas spólne. Aleby
„kto spytał: skąd te waśni a niezgody spólne
„nasze? nie nalcźlbyśmy inszey przyczyny
„iedno, iż sprawiedliwości w Polszcze nie-
„masz, z którey się mnoży zgoda, a po-
„tym pokóy.

Tu podział mowy następuie, którego się iednak mówca nie zupełnie trzyma; bawi się bowiem osobliwie nad rozważaniem urzędu kapłańskiego i Senatorów, czy ma

w Rzpltey swoię wagę i wykonanie powinné.
„ Korona Polska z tych sześci stanow ludzi
„ sprawowana od Boga iest naprzód: z kmie-
„ cia, który ią żywi: z rzemieślnika, który ią
„ odziewa: z kupca, który ią bogaczy: z ry-
„ cerza, który ią broni: z Króla, który ią sądzi:
„ z Kapłana, który ią uczy. Nadto iusz siód-
„ mego niemasz, cobyś Polskiey Koronie przy-
„ dać mógł, a też cokolwiek z tych sześci
„ części uymiesz, Koronę Polską pewnie ska-
„ zisz. Niechayże tedy kto nam powie to,
„ ieśliże te wszystkie członki w mierze swoiey
„ stoią, albo s prawa się swego weselą, albo
„ urzędowi swemu dosyć czynią? Podźmy
„ naprzód do Kapłana, spytaymy go, iako się
„ on dziś w Polszcze ma? mali on prawo swe
„ cale? pewnie odpowie: żem prawo stracieł,
„ iuryzdyktią iegoż własną mu wzięto, zwierz-
„ chność iego zrzucono, nadania iego rozebra-
„ no, Kościoły i Ołtarze iego w Polszcze wy-
„ rzucono, i stał się ten Kapłan cieniem: *oppro-*
„ *brium et abjectio plebis.* Nie beł nigdy swiat,
„ ani będzie przez [bez] Kapłana, iedno też
„ tam zaś bez niego beł, gdy prawdziwy Ka-
„ płan sam Pan Christus umarł za nas na
„ Krzyzu. Bo w ten czas kapłaństwo starego
„ zakonu beło się skończeło: a nowego nie
„ beło, bo przybite na krzyżu wisiało. Przez
„ co bez Kapłana stały się beły na świecie
„ te ciemności: na naukę, abyśmy stąd wie-
„ dzieli, gdzie Kapłana niemasz, iż tam pewne
„ ciemności są między ludźmi.

„ Prośiemy, miłościwi Panowie, abyście
„ od nas to łaskawie przyięli, co w ninieyszey
„ rospaczy swey do was mówić będziemy:
„ gdyż nam Polakóm iuż na to przyszło,
„ albo mówić, a całymi zostać, albo
„ milczeć, a zginąć. Możeli nad tę ciemność
„ w Polszcze być więtsza, iż my wszyscy,
„ co naskolwiek w Polszcze iest, mówiemy,
„ i to słowo w uściech swych mamy, *zginiemy*:
„ a tego się nie dowiaduiemy, iakobyśmy
„ nie zginęli, i. t. d.

Prymasów też urząd mówca powiada bydź zelżonym: kiedy się mu albo nie godzi mówić ku pożytkowi, albo go nie słuchaią, kiedy na upominania, iego osobie powinne, język mu iakoby zwiazano, kiedy przysięgi od Króla uczynioney skutku wyciągać nie pozwolono, kiedy od spółsenatorów pomocy w radzie królewskiey nie doznaie, kiedy na wzgląd ludzki bardziey, niżeli na obowiązek kapłański, i pierwszego w królestwie Senatora uważać każą. Nakoniec rady całey królewskiey nieczynność naganiaiąc, przyrównywa ią do obrazów malowanych.

„ Tym obrazóm podobni wy iesteście
„ naszy M. Panowie. Co się teraz w Polszcze
„ dzieie, o to tu was wszyscy pytamy, pokoyli
„ czyli woyna? czyli nic o tym nie
„ wiecie, co Posłowie Tureccy w Polszcze
„ z Królem naszym M. Panem sprawowali?
„ który Pan z Rady beł przy tym poselstwie?
„ Także: i s posły Maxymiliana Cesarza, co,

,, a czemu sam Król Polski w zamknieniu ,, bez was sprawował? powiedźcie nam wszystkim; o tym nie wiecie? widzę żeście Waszmość twarzy swe smutne potrząsaiąc, głowami swemi na dół zwiesili: ale iednak ,, nie chcecie nam na pytanie nasze odpowiedzieć. Prze Pana Boga ocuccie się nasi mieli ,, Panowie: powstańcie ze snu tego, pomniycie na urzędy swe, i. t. d.

W zamknieniu tey mowy zaleca Senatorom, aby J. K. M. o poprawie wad w Rzpltey na seymie lubelskim prosili.

,, Prosiemy J. K. Mości, aby na tym ,, seymie Lubelskim zabieżeć temu raczeł ,, przez exekucyą, nie przez łupiestwo: a to ,, przez onę porządną, którą każdy stan ,, koronny w prawie swem zachowywa. Przez ,, którą za pomocą Bożą tak się postanowi ,, Korona Polska, iż tych zjazdów czynić ,, nam nie będzie potrzeba: do którey exekucyi nie widziemy inszey drogi nad tę ,, pewnieyszą, którą WMściom powiem. Niechay J. K. M. z radami swymi i s posły ,, swymi położy przed sobą na iednę stronę ,, wszystkę koroną Polskę, a na drugiey stronie prawo Polskie. Niechayże przeydzie nadół, począwszy od Kapłana i niechay prawo Kapłańskie odda Kapłanowi, Królewskie Królowi, Rycerskie Rycerzowi, kupieckie kupcowi, rzemieślnicze rzemieslnikowi, kmiece kmieciowi. Gdy tak K. ,, J. M. uczyni w pokoiu koronę Polską,

„ z rospaczy poddane swe wybawi, zgodę i mi-
„ łość spólną między poddanymi swymi posta-
„ nowi, sam chwalebnym Królem będzie w ła-
„ sce Bożey i miłości poddanych swoich
„ szczęśliwie i chwalebnie królować. czego
„ wszystkiego racz nam, Panie Boże, dać do-
„ czekać z tego seymu walnego Lubelskiego.
„ Jnne rzeczy w artykułach spisane będą,
„ w których artykułach ten naprzednieyszy
„ Posłóm swym daiemy, aby Posłowie naszy
„ pilnie strzegli Prymasa Polskiego władzy
„ a senatorskiey powagi waszey. Która iesli
„ ważna na seymie Lubelskim będzie, wszyt-
„ kiego dobrego nadziewać się możemy. Jeśli
„ nie, w tey Babiloniey niczego innego spo-
„ dziewać się nie możemy, iedno zginienia.
„ Toć my bracia moi WMściom mówić po-
„ lecili. Jeślim co opuścieł; albo ieślim też
„ co nad roskazanie Jchmości mówieł; niech
„ Jchmość poprawią, i odmienią mowę mą,
„ iako raczą. Jamci tak mówieł, iakom po-
„ mniał, i umiał.

Skutek mowy z tegoż rękopismu.

„ Po tey „ mowie wielkie milczenie be-
„ ło, i zdumienie Rycerstwa wszystkiego,
„ które w wielkim kole zwiesiwszy głowy
„ swe smutnie przed Pany Jchmość stało.
„ Panowie potym s tey mowy smutney,
„ prosieli wszego Rycerstwa, aby Jchmość
„ rozmówić się dopuścieli między sobą: co
„ Rycerstwo chętliwie uczynieło. Potym
„ wszyscy z Kościoła wyszli. Panowie potym

„ w kościele się zamknęli, a pozno asz do
„ swiec. Naradziwszy się, z sobą Kościoł
„ otworzeli, Rycerstwa do siebie wezwali, i
„ krótką przez Księdza Biskupa Przemyskie-
„ go odpowiedź dali. Bo żałosnymi bardzo
„ beli: winowali posły ziemskie iż się z nimi
„ na seymie nie porozumiewaią. Panów
„ wielkiey Polskiey potem pochwaleli. Aż
„ do spólnego zjachania i lepszego rozezna-
„ nia tę u hwałę zawieszywali. A co się obra-
„ zów tkło nic nie wspominali, znać beło,
„ iż się ku temu podobieństwu znali."